HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

BŁĘKITNA KREW

CAITLIN CREWS

Caitlin Crews

Błękitna krew

Tłumaczenie:
Agnieszka Baranowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Eleanor Andrews była pewna, że potrafi sobie poradzić z mężczyzną pokroju Huga Grovesmoora i nie zniechęcał jej fakt, że nie udało się to jeszcze żadnej kobiecie. Brukowce co tydzień rozwodziły się nad jego paskudnym charakterem, moralnym zepsuciem i nieprzyzwoitym majątkiem. Był arogancki, zbyt pewny siebie, a także, a może przede wszystkim, niewyobrażalnie charyzmatyczny i przystojny, a co za tym idzie, niemożliwie wręcz rozpuszczony przez kobiety. Teksty okraszano zazwyczaj zdjęciami tego hedonistycznego szatana. A Eleanor sama pchała mu się w łapy.

– Nie dramatyzuj – zgasiła ją młodsza siostra Vivi, potrząsając swymi lśniącymi czarnymi lokami.

Eleanor wyraziła jedynie niepokój związany z jej nową rolą guwernantki siedmioletniej bidulki będącej podopieczną niesławnego Hugo. Vivi doprowadzała ją czasem do rozpaczy, kochała ją jednak szaleńczo. Po tragicznym wypadku samochodowym, w którym lata temu zginęli ich rodzice, miały tylko siebie. Eleanor nigdy nie zapomniała, że tamtego feralnego dnia mogła także stracić siostrę. Dlatego pozwalała jej na kąśliwe uwagi. I na o wiele więcej.

– Wcale nie dramatyzuję – odpowiedziała i łaskawie nie dodała, że tę dziedzinę uważa za zarezerwowaną dla

mistrzyni, czyli samej Vivi.

Siedziały w malutkim mieszkanku w jednej z gorszych dzielnic Londynu, gdzie próbowały stworzyć sobie własną przestrzeń, przedzielając długi i wąski salon na pół regałem z książkami. Vivi nałożyła trzecią warstwę tuszu do rzęs, by podkreślić swe bursztynowe oczy – tak piękne, że przyciągały pod ich okno rozgorączkowanych wielbicieli, gdy jeszcze mieszkały na wsi z daleką krewną, która przygarnęła je po śmierci rodziców.

Teraz Vivi wyniośle wzniosła te urzekające oczy do nieba.

– Nawet go nie zobaczysz. Nie sądzę, by poświęcał wiele czasu swej podopiecznej, i ciebie prawdopodobnie też nie zaszczyci nawet jedną audiencją.

Eleanor znała historię burzliwego związku swego przyszłego pracodawcy ze słodką i powszechnie uwielbianą Isobel Vanderhaven z plotek i domysłów snutych przez tabloidy. Gdy anielska Isobel w końcu odeszła od tego szatana wcielonego i zaszła w ciążę z jego najlepszym przyjacielem Torquilem, opinia publiczna gratulowała jej i wiwatowała na cześć tryumfu prawdziwej miłości. Cudowna Isobel zasługiwała na kogoś lepszego niż okropny Hugo. Wkrótce jednak ci sami czytelnicy portali plotkarskich pogrążyli się w żałobie, gdy Isobel i jej mąż zginęli tragicznie podczas rejsu jachtem. Osierocony owoc ich miłości trafił pod prawną opiekę Huga Grovesmoora, stając się automatycznie obiektem litości zatroskanej jego niefortunnym losem opinii publicznej, czyli kompletnie mu obcych ludzi.

– Ma tyle domów rozsianych po całym świecie, że w niektórych zapewne nawet nie bywa. – Vivi wydęła usteczka do swego odbicia w lustrze.

Eleanor nie miała powodu jej nie wierzyć; dzięki swej wyjątkowej urodzie i silnej osobowości Vivi brylowała na salonach, wiedziała więc, jak wygląda życie pięknych i bogatych. Żadna z nich nie wątpiła, że już wkrótce młodsza z sióstr upoluje bogatego męża. Większość mężczyzn w obliczu jej urody dosłownie traciła rozum.

Vivi interesowali jedynie ci najbardziej majętni, choć oni często nie kwapili się do ołtarza. Eleanor z kolei nie miała czasu na rozrywki, bo musiała je obie utrzymać. Zazdrościła czasami siostrze urody i niewymuszonego wdzięku, ale w wieku dwudziestu siedmiu lat pogodziła już się z rolą tej brzydszej i bardziej rozsądnej.

Vivi przeszła w dzieciństwie piekło wielokrotnych operacji i pobytów w szpitalu, nie można było od niej wymagać, by pracowała równie ciężko, tłumaczyła młodszą siostrę. Jedyne co Eleanor mogła dla niej zrobić, to zaopiekować się nią najlepiej, jak potrafiła. Czyli, między innymi, zapewnić jej życie na wysokim poziomie, nawet jeśli oznaczało to pracę na dwa etaty. Nowa praca, na stanowisku guwernantki w domu ulubionego czarnego charakteru w Anglii, skusiła ją wyjątkowo hojnym wynagrodzeniem. To Vivi dowiedziała się, że książę poszukuje guwernantki dla jednego ze swoich wysoko postawionych przyjaciół, a kiedy usłyszała, ile wynosi wynagrodzenie, uznała, że jej siostra

idealnie nadawała się do tej pracy. Dlatego Eleanor zrezygnowała z dotychczasowej posady recepcjonistki w biurze architektonicznym.

– Podobno wyrzucił wszystkie wcześniejsze kandydatki, niektóre dlatego, że były zbyt... atrakcyjne. – Vivi wzruszyła ramionami, co miało sugerować, że sama chętnie zgłosiłaby swą kandydaturę, ale ze swą anielską twarzyczką i jędrnym, młodym ciałem okrytym półprzezroczystym jedwabiem sukienki zakupionej specjalnie z okazji kolejnej ekskluzywnej imprezy nie miała najmniejszych szans.

– Ale ty możesz się okazać kandydatką idealną – dodała.

Agencja pośrednictwa pracy podzielała opinię Vivi, więc teraz Eleanor pakowała walizkę, by wyjechać na zdziczałe wrzosowiska gdzieś w Yorkshire. Groves House, rozległa i ponura posiadłość, stała na odludziu od stuleci.

– Ktoś taki jak Hugo na pewno nie zapuszcza się na wieś, nawet jeśli posiadłość nosi jego imię. I na pewno nie spoufala się ze służbą.

Eleanor nie była pewna, czy Vivi faktycznie chce ją uspokoić, czy też próbuje sobie wmówić , że nie omija jej okazja poznania mitycznego przystojniaka. Eleanor, w przeciwieństwie do siostry, naprawdę nie marzyła o spotkaniu z Hugo Grovesmoorem. Nie cierpiała arogancji i gwiazdorstwa bogaczy.

Następnego ranka siedziała w pociągu zatopiona we wspomnieniach. Ostatnio odwiedziła północ wraz z rodzicami, zwiedzali starówkę w York, szczęśliwi i nieświadomi czekającej ich katastrofy. Życie toczy

się dalej, bez względu na wszystko, pomyślała, wysiadając na stacji w Yorku, gdzie miała się przesiąść do lokalnej kolejki. Na niewielkiej stacyjce w Grovesmoor miał czekać na nią kierowca z samochodem. Jednak na pustym peronie hulał jedynie zimny październikowy wiatr. Niezbyt zachęcający początek, mruknęła pod nosem. Zerknęła ponuro na jedną walizkę, w którą spakowała rzeczy na pierwsze sześć miesięcy, które miała spędzić w Groves House. Nie było tego dużo. Włączyła lokalizator GPS w telefonie – dwadzieścia trzy minuty piechotą, poinformowała ją aplikacja.

– Komu w drogę, temu czas – mruknęła pod nosem.

Poprawiła torbę na ramieniu, złapała walizkę i ruszyła raźno przed siebie. Dopiero po kilku minutach zorientowała się, że idzie w złym kierunku, zwiedziona widokiem malowniczego miasteczka położonego w zakolu leniwie płynącej rzeki. Z mniejszym już animuszem szła drogą prowadzącą coraz głębiej w mgliste, ponure pustkowie. W dojmującej ciszy jej uszy wypełniał jedynie dźwięk jej własnego oddechu. Kiedy miała już zwątpić, że kiedykolwiek dotrze do celu, ujrzała znak kierujący ją na otoczoną murkiem i żywopłotem ścieżkę prowadzącą do posiadłości. Ścieżka wiła się bez końca. Eleanor już chciała się poddać, gdy zza kolejnego zakrętu wyłonił się dom. Nic nie mogło jej przygotować na ten widok. Rozległy, stary, kamienny dom sprawiał wrażenie wtopionego w krajobraz mimo imponującego rozmiaru. Światła w oknach rozpraszały mgłę i zapraszały do środka. Wzruszenie

chwyciło ją za gardło. Dom marzeń, pomyślała, oczarowana. Chwyciła mocniej rączkę walizki i ruszyła przed siebie, próbując uspokoić przyspieszony oddech. Nie rozumiała dlaczego widok domu tak bardzo ją poruszył, ale gdy usłyszała zbliżający się tętent końskich kopyt, ogarnęło ją niewytłumaczalne przekonanie, że za chwilę stanie twarzą w twarz ze swoim przeznaczeniem.

Jego książęca mość, znany nielicznym przyjaciołom i rodzinie jako Hugo, z coraz większym trudem znajdował sposoby na uwolnienie się od natrętnych myśli. Po alkoholu bolała go głowa, a sporty ekstremalne szybko przestały go interesować, gdy zdał sobie sprawę, że jego bezdzietna śmierć zakończyłaby istnienie rodu, który przetrwał setki lat. Jego chciwi i pozbawieni skrupułów kuzyni tylko czekali na okazję, by rozdrapać rodzinny majątek. Nawet przypadkowy seks, kiedyś jego ulubiony sposób na chwilowe zapomnienie, od jakiegoś czasu zamiast ulgi potęgował jedynie jego obrzydzenie własną osobą. Czytanie rewelacji kolejnej kochanki zamieszczanych niemalże następnego dnia w brukowcach i na portalach plotkarskich nie poprawiało mu samopoczucia. Tego dnia postanowił wybrać się na przejażdżkę konną, ale gwiazda jego stajni, niepokorny ogier nie wydawał się zachwycony tym pomysłem. W rezultacie Hugo galopował teraz przez wrzosowisko niczym mroczny książę z dziewiętnastowiecznej powieści, brakowało mu jedynie peleryny powiewającej na wietrze. Gnał i gnał, ale nie mógł

przecież uciec przed sobą ani błędami, których nie da się już naprawić.

Kiedy ujrzał czyjąś sylwetkę w alei prowadzącej do posiadłości, z ulgą przyjął okazję, by wyładować swą złość – lepsze to niż zmaganie się z upartym koniem! Zawsze to coś nowego, pomyślał, kierując się w stronę przybysza. Nowe twarze, nowe życie – rozpaczliwie tego potrzebował. Nowego siebie także, ale tego nikt nie był w stanie mu dać. Urodził się jako dwunasty w linii książąt Grovesmoor, co z góry skazało go na określony styl życia. Świadomość jasno wyznaczonej drogi przynosiła jego ojcu spokój ducha. A Huga wtrącała w czarną otchłań rozpaczy.

– Jeśli jesteś kłusownikiem, to słabo ci idzie – krzyknął, podjeżdżając do intruza. – Powinieneś chociaż udawać, że się skradasz, a nie maszerować wprost do bramy głównej.

Mocno ściągnął cugle i napawał się wrażeniem, jakie wywołał, gdy jego rumak stanął dęba tuż przed osobą, która ośmieliła się wejść na jego ziemię. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że intruz jest... kobietą. Chociaż na pierwszy rzut oka można się było pomylić. Hugo zawsze spotykał się z pięknościami, takimi jak przeklęta Isobel, największy błąd jego życia, ale inne jej nie ustępowały, niewiele też się od siebie różniły – wszystkie rozpaczliwie marzyły o ujrzeniu swych zdjęć w brukowcach, oczywiście zdjęć, na których widniały w towarzystwie księcia. Robiły więc wszystko, żeby wyglądać korzystnie na fotografii, miały sztuczne piersi, wybielane zęby, doczepki we włosach, akrylowe paznokcie i sztuczne rzęsy.

W jego świecie jedynymi zwyczajnymi kobietami były jego pracownice i gosposia, pani Redding, którą rozczarowywał regularnie swoimi wybrykami.

Kobieta, która wpatrywała się teraz w niego, bez przerażenia, którego by się spodziewał, na pewno nie należała do piękności. A jeśli nawet, to skutecznie to ukrywała. Brązowe włosy spięła w ciasny kok, a jej grzywka wyglądała, jakby ktoś ją wyrównywał, używając linijki. Miała na sobie pikowany płaszcz zakrywający ją od szyi po kostki. W ręku ściskała mocno rączkę od walizki. Jej policzki zarumieniły się od zimna, zauważył też prosty, wąski nos, którego na pewno pozazdrościłyby jej kobiety z jego rodziny, obdarzone co do jednej bez wyjątku dużymi, garbatymi nosami. Jednak najbardziej zadziwiła go jej mina – pełna dezaprobaty. Niemożliwe, pomyślał, kobiety zazwyczaj rozpromieniały się na jego widok. Ta wyglądała, jakby się obawiała, że najmniejsza próba uśmiechu mogłaby ją zabić.

– Nie jestem kłusownikiem tylko guwernantką – oświadczył chłodno. – Gdyby odebrano mnie ze stacji, nie maszerowałabym kamienistą długą aleją. Pod górę.

Była wyraźnie zirytowana.

Co bardzo go rozbawiło. Ludzie nigdy nie okazywali mu irytacji. Czasami nazywano go diabłem wcielonym, nienawidzono go, ale nikt nie śmiał się przyznać do zirytowania.

– Powinienem się chyba przedstawić – zauważył wesoło, a drań ogier znowu zaczął wierzgać. Kobieta zdawała się

nie dostrzegać grożącego jej niebezpieczeństwa, nie przerażały jej dudniące o ziemię zabójcze kopyta – skoro czaisz się na terenie mojej posiadłości.

– Idę środkiem głównej alei, to zaprzeczenie definicji czajenia się – odparła.

– Hugo Grovesmoor. Nie musisz się kłaniać. W końcu uchodzę za okropnego łajdaka.

– Nie miałam zamiaru się kłaniać.

– Ale chyba możesz się przedstawić?

– Eleanor Andrews, nowa guwernantka, nie pierwsza, ale mam nadzieję, że ostatnia. Sądzę, że mam szansę, jeśli uda mi się trzymać od ciebie na dystans.

Hugo nigdy nie traktował takich deklaracji poważnie, wiele kobiet na początku udawało niedostępne. Nie mógł się jednak oprzeć wrażeniu, że niewiasta owinięta okropnym, przypominającym śpiwór płaszczem mówiła serio.

– Jego książęca mość – mruknął.

– Słucham?

– Powinnaś się do mnie zwracać per „jego książęca mość”, zwłaszcza kiedy próbujesz okazać mi dezaprobatę. Wtedy brzmi to wyjątkowo zjadliwie.

Nawet jeśli przejęła się swym nietaktownym zachowaniem, nie okazała tego. Zadarła wyżej głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Tysiąckrotnie przepraszam, wasza książęca mość. – Nie wyglądała na onieśmieloną.

Hugo poczuł, że budzi się w nim... zaciekawienie?

– Nie spodziewałam się, że będę musiała iść piechotą, w dodatku w taką pogodę.

– Podobno ruch na świeżym powietrzu wpływa zbawiennie na umysł i ciało. Ja nie muszę korzystać z tych metod. Urodziłem się z silnym ciałem i sprawnym umysłem, ale nie wszyscy mieli tyle szczęścia.

Mimo szarówki zauważył, że brązowe oczy nowej znajomej rozbłysły gniewnie. Spod lodowatej maski wychynęła ludzka twarz, co, nie wiedzieć dlaczego, ujęło go.

– Do mnie pijesz? – warknęła.

– Uważasz, że rodząc się w arystokratycznym rodzie, nie miałem więcej szczęścia niż inni?

– A ty jak sądzisz? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Miał ochotę się uśmiechnąć, nie wiedział nawet dlaczego. Coś w jej rzucających gniewne błyskawice oczach i mocno zaciśniętych ustach intrygowało go.

– Wasza książęca mość – dodała z kamienną twarzą.

Hugo wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. Ciekaw był, czy irytowała ją konieczność zadzierania głowy podczas rozmowy? On nie zniósłby tego.

– Nie wiedziałem, że ostatnia guwernantka odeszła, choć nie jestem zaskoczony. Była za delikatna, podobno cały czas płakała. Mam uczulenie na kobiece łzy. Wyczuwam je na odległość i natychmiast mam ochotę uciekać gdzie pieprz rośnie.

Eleanor nawet nie mrugnęła.

– Nie jestem beksą – rzuciła butnie.

Hugo odczekał chwilę, po czym jej podpowiedział:

– Wasza książęca mość. Zazwyczaj nie nalegam na używanie tytułu, ale przy tobie nie potrafię się oprzeć. Irytuje cię to, prawda? Zachowujesz się, jakbyś nigdy wcześniej nie spotkała księcia.

– Bo nie spotkałam.

– Nie osądzaj wszystkich książąt na podstawie mojej reputacji; jest raczej skandaliczna. Zresztą, pewnie co nieco o mnie słyszałaś. – Roześmiał się, gdy zauważył, jak rozpaczliwie nowa guwernantka próbuje zachować kamienną twarz. – Przyznaj się, czytasz brukowce i rozkoszujesz się opisami wyczynów takich rozpustników jak ja. Cóż, mam nadzieję, że cię nie rozczaruję.

– Panno Andrews.

– Słucham? – Uśmiech zamarł mu na ustach ze zdumienia.

– Wolałabym, żebyś się do mnie zwracał po nazwisku. Wasza książęca mość.

Hugo poczuł, jak budzi się w nim bestia.

– Wyjaśnijmy coś sobie, panno Andrews. Zasłużyłem sobie w pełni na swoją reputację, potrafię zniszczyć każdego – ciebie, niewinnego przechodnia, bezbronne dziecko. Jeśli coś ci się nie podoba, możesz wracać, skąd przyszłaś, zanim poczujesz na sobie niszczycielską siłę mojego niezadowolenia.

– Nie poddaję się tak łatwo. Jednak jeśli mnie odprawisz, nic na to nie poradzę – przyznała z wymuszoną cierpliwością nauczycielki. – Mam wrażenie, że i tak

zrobisz, co będziesz chciał. – Zmierzyła go pobłażliwym spojrzeniem, jakby był jej podopiecznym, a nie pracodawcą!

„Podopieczny” – nienawidził tego słowa. Przed oczami stanęła mu Isobel, nawet zza grobu nie dawała mu spokoju. Tak jak obiecywała.

– Sugerowałabym jednak, żebyś najpierw zobaczył, jak sobie radzę z dzieckiem.

Dziecko. Jego podopieczna. Osoba, o którą musiał dbać, choć nie potrafił. Nie umiał zadbać nawet o samego siebie. Zatrudniał cały sztab ludzi, by robili to za niego, a sam oddawał się swemu ulubionemu zajęciu, czyli próżniactwu, czego nie omieszkały mu wypominać brukowce i portale plotkarskie przynajmniej raz w tygodniu. Dziecko okazało się większym wyzwaniem niż zarządzanie nieruchomościami w centrum Londynu czy plantacjami kawy w Afryce.

Ku jego wielkiemu rozgoryczeniu.

– Świetny pomysł – mruknął. – Będzie na ciebie czekała w domu, to już tylko jakieś pięć minut marszu.

– Żartujesz!

– No dobrze, dziesięć. Masz pewnie krótsze nogi niż ja, trudno ocenić w tym śpiworze.

– Twoja gościnność poraża, wasza książęca mość – odparła gładko, co, musiał przyznać, ubodło go. Dawno nikt mu tak nie zalazł za skórę, bardzo dawno.

– Efekt całkowicie zamierzony – odpowiedział i, by dorównać swej okropnej reputacji, poderwał konia do galopu i odjechał.

Niech zadziorna panna Andrews radzi sobie sama! Nie jego wina, że znalazła się w pułapce jego życia. Pułapce, z której sam nie potrafił się wyrwać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Piętnaście minut później Eleanor dotarła w końcu do drzwi wejściowych domu. Ogród przed wielkim kamiennym domostwem wyglądał na zaniedbany. Czy to zły omen? Odegnała tę myśl, nie wierzyła w przesądy. Zaczęła się jednak zastanawiać dlaczego właściwie podjęła się tego zadania. Czy naprawdę chciała zamknąć się na pół roku na ponurym odludziu? I za co? Za pieniądze! Dlaczego Vivi nie mogła chociaż raz sama czegoś zrobić, pomyślała, ale natychmiast dopadło ją poczucie winy. Aż zrobiło jej się niedobrze. Ona w przeciwieństwie do Vivi nie otarła się o śmierć, nie musiała walczyć o powrót do sprawności. Czasami wyrzuty sumienia przygniatały ją, niczym wrak zgniecionego samochodu. Przestań się nad sobą użalać, zganiła się w myślach.

Zadzwoniła do drzwi, zanim zdążyła się rozmyślić. Dudniący gong przestraszył ją, zabrzmiał niczym średniowieczne wezwanie do walki. Nie zdziwiłaby się, gdyby nagle dziedziniec zaroił się od rycerzy w lśniących zbrojach. Zaczynała fantazjować, a wszystko przez wykrzywione w cynicznym uśmieszku usta jednego mężczyzny. Fakt, że jej pracodawca okazał się nieskończenie przystojniejszy niż na zdjęciach, nie ułatwiał jej zadania. Do tej pory drżały jej kolana. Jednak w drzwiach nie stanął, tak jak się tego spodziewała,

okropny książę, a mała, błękitnooka dziewczynka z rudymi warkoczami i piegowatym noskiem. Eleanor zaniemówiła. Dziewczynka wyglądała jak miniaturowa kopia swojej sławnej, nieżyjącej już matki, Isobel Vanderhaven, która pochodziła z Południowej Afryki, z rodziny posiadającej ogromne winnice, i nigdy nie pojawiała się publicznie bez promiennego uśmiechu na ślicznej twarzy otoczonej miedzianymi lokami.

– Nie potrzebuję guwernantki – oświadczyła bez zbędnych uprzejmości, konfrontacyjnym tonem dziewczynka.

– Oczywiście, że nie – zgodziła się gładko Eleanor. – Nikt nie potrzebuje guwernantki, ale ty masz szczęście i mimo to możesz ją mieć.

Dziewczynka przechyliła wdzięcznie głowę i przyglądała jej się w milczeniu.

– Jestem Geraldine – przedstawiła się w końcu, lekko nadąsana. – Ale ty to pewnie już wiesz, one zawsze wiedzą.

– Znam twoje imię, to prawda. – Eleanor obawiała się, że jej nowa podopieczna zamierzała trzymać ją na zimnym wietrze bez końca i nigdy nie wpuścić do środka. Musiała przejąć inicjatywę. Bez ceregieli popchnęła wolną ręką skrzydło drzwi i przecisnęła się obok Geraldine do środka. Dziewczynka przyglądała jej się z mieszaniną zdumienia i zaciekawienia.

– One zazwyczaj stoją na podjeździe, wysyłają esemesy i jęczą.

– One? – Eleanor zamknęła za sobą drzwi, które ważyły chyba z tonę.

Kiedy się odwróciła, zorientowała się, że znalazła się w lśniącym, pełnym przepychu zamku. Poczuła się, jakby ktoś przeniósł ją na plan filmowy serialu „Downton Abbey”.

– Jesteś piętnasta z kolei, wiesz? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Geraldine.

– Nie, tego nie wiedziałam.

– Pani Redding uważa, że jestem nieposłuszna.

– A ty jak uważasz? Jesteś?

Geraldine wyglądała na zaskoczoną.

– Może.

– W takim razie wszystko zależy od ciebie. Możesz przestać być nieposłuszna, jeśli zechcesz.

Na pierwszy rzut oka dziewczynka nie wyglądała na niegrzeczną, tylko na bardzo samotną. Eleanor znała to uczucie aż za dobrze. Pochyliła się i wyszeptała to, czego jej nikt nigdy nie powiedział, gdy osierocona i zrozpaczona czekała na wiadomość, czy jej siostra przeżyje kolejną operację.

– Nie ma znaczenia, czy będziesz grzeczna, czy nie, wiesz? Od razu widzę, że się zaprzyjaźnimy, a przyjaciele nie odchodzą, gdy pojawiają się trudności. Są na zawsze, niezależnie od wszystkiego.

Dziewczynka wpatrywała się w nią w milczeniu. Eleanor postanowiła więc zdjąć płaszcz.

– Nie jest bardziej nieposłuszna niż inne małe istoty ludzkie.

Z głębi korytarza dobiegł męski głos, który, ku swemu niezadowoleniu, Eleanor rozpoznała od razu.

– Ma siedem lat. Jeszcze bym jej nie zamykał w klatce – powiedział, wychodząc z jednego z bocznych pokoi gospodarz.

W ogóle nie wyglądał jak książę. Miał na sobie modnie sfatygowane dżinsy i markowy podarty podkoszulek. Mimo to nie mogła oderwać od niego wzroku. Nie przesadzał, chwaląc się silnym ciałem, pomyślała w popłochu, podczas gdy najpiękniejszy mężczyzna świata zbliżał się do niej nieuchronnie. Szerokie barki i wąskie biodra, długie umięśnione nogi – nie wierzyła, że ktoś tak idealnie zbudowany istnieje naprawdę. A spojrzenie jego bursztynowych oczu rozgrzewało ją niczym podwójna whisky. Nie poznawała siebie. To jego wina, stwierdziła ponuro.

– To dziecko już żyje w klatce – odpowiedziała, zanim zdążyła ugryźć się w język. – Choć dużej i luksusowej, to muszę przyznać. – Rozejrzała się wokół.

Hugo podszedł jeszcze bliżej. Stali tak we troje, nie wiedząc, co zrobić. Eleanor musiała przyznać, że bliskość gospodarza kompletnie wytrącała ją z równowagi, sprawiając, że targały nią uczucia, o których posiadanie nigdy by siebie nie podejrzewała. Całe jej ciało zdawało się budzić do życia z długiego, zimowego snu. Dobrze, że nie zdjęłam płaszcza, pomyślała. Mogła udawać, przed Hugiem i przed sobą, że rumieniec zdobiący jej policzki to efekt przegrzania...

Hugo uśmiechnął się cynicznie, jakby czytał w jej myślach. Jego arogancja dorównywała urodzie. Na

szczęście postanowił przenieść swą uwagę na Geraldine.

– I jak? – zapytał.

Dziewczynka wzruszyła ramionami zachowując kamienną, nieco nadąsaną twarz.

– Nie ma sensu, żeby się wprowadzała, jeśli potem będziesz narzekać, tak jak na poprzednie.

Eleanor zauważyła, że jego głos brzmiał inaczej, gdy zwracał się do swej podopiecznej, może nie ciepło, ale zdecydowanie łagodniej.

– Przepraszam bardzo, rozmawiacie o mnie?

Omiótł ją leniwym spojrzeniem, zbyt leniwym, gorącym...

– Owszem.

– To niezbyt uprzejmie – zauważyła, ale bez oburzenia.

– Chyba nie będziesz robić wyrzutów niewinnemu dziecku?

Eleanor dostrzegła błysk rozbawienia w jego oczach. Czyżby się z niej naigrawał? Wydawało jej się dziwne, że ktoś taki tracił czas na żartowanie sobie ze zwykłej guwernantki, której chyba już nawet nie zamierzał zatrudnić.

– Wszyscy troje doskonale wiemy, kto tu jest nieuprzejmy – skwitowała. – Nie obrażę się, jeśli zdecydujesz, że mam sobie pójść – zwróciła się do Geraldine z łagodnym uśmiechem. – Ale nie podoba mi się, że twój opiekun próbuje tę decyzję podjąć za ciebie. To nie fair.

– Życie jest nie fair – mruknął ponuro Hugo.

– Jeśli nie wiesz, co zrobić, i potrzebujesz więcej czasu, żeby się zastanowić, to w porządku. Przecież znamy się

zaledwie kilka minut.

– Proszę, proszę, i kto tutaj narzuca swoje zdanie! – parsknął Hugo. – Zachowujesz się, jakbyś była u siebie w domu! – parsknął. – Ale to niestety mój dom, na ścianach wiszą przygnębiające portrety moich przodków, więc to ja mam tutaj prawo podejmować decyzje, nie sądzisz?

– Zabawne – odpowiedziała spokojnie Eleanor. Spojrzała mu prosto w oczy, jakby wcale jej nie onieśmielał. – Sądziłam, że to Geraldine ma w tej kwestii ostatnie słowo.

– Tak sądziłaś? – zapytał powoli, złowrogo. W jego oczach błysnął gniew. Eleanor aż zamarła z przerażenia.

– Podoba mi się, chcę, żeby została – wtrąciła się Geraldine swoim słodkim głosikiem.

Hugo nadal wpatrywał się przenikliwie w Eleanor.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, moja droga – odpowiedział.

Eleanor zrobiło się jeszcze cieplej, kręciło jej się w głowie, jakby wypiła za dużo zbyt dla niej mocnego alkoholu. Nigdy wcześniej nie przydarzyło jej się nic podobnego. To z gorąca, wmawiała sobie z uporem. Ale wysoki, potężny mężczyzna stojący niebezpiecznie blisko emanował dziwną, hipnotyczną energią. Musiała się otrząsnąć. Przecież to tylko mężczyzna, skarciła się w myślach.

Hugo wyjął jedną rękę z kieszeni i podniósł ją do góry. Od niechcenia, właściwie prawie niezauważalnie, a jednak korytarz natychmiast wypełnił się ludźmi. Wir wydarzeń porwał Eleanor – ktoś zabrał jej bagaż, ktoś pomógł jej

zdjąć płaszcz, a ktoś inny gdzieś go zaniósł. Starsza, surowo wyglądająca kobieta z siwymi włosami spiętymi w ciasny kok wyrosła przed nią bezszelestnie.

– Pani Redding? – zgadła oszołomiona nieco Eleanor.

– Panna Andrews – przywitała ją starsza pani i skinęła lekko głową. – Proszę za mną. – Eleanor ruszyła posłusznie w głąb domu, i dopiero po chwili zorientowała się, że książę zniknął.

– Przepraszam, że nikt nie odebrał pani ze stacji, nastąpiło nieporozumienie. – Eleanor sunęła labiryntem korytarzy, przyglądając się otaczającemu ją przepychowi z rosnącą fascynacją.

– Przespacerowałam się – odpowiedziała oględnie. – Obejrzałam okolicę. Robi wrażenie.

– Niewątpliwie. Trzeba uważać na wiatr, czasem wyje tak, że skóra cierpnie, można zwariować – odpowiedziała, nie odwracając się nawet pani Redding. Eleanor poczuła, że ciarki przebiegają jej po plecach. Zaczynała podejrzewać, że nie tylko wiatr mógł zamieszać jej w głowie...

– Będę uważać – obiecała.

Wreszcie dotarły do końca długiego korytarza i gospodyni się zatrzymała.

– To pani kwatera – oświadczyła. – Obawiam się, że pani poprzedniczki uważały ją za niewystarczająco przestronną – dodała.

Eleanor spodziewała się klitki, może nawet sutenery, a nie kwatery! Nazwa sugerowała więcej niż jeden pokój! Pani Redding musiała się przejęzyczyć, uznała Eleanor. Gdy

weszła do środka, zaniemówiła z wrażenia, nie pierwszy raz tego dnia. Całe mieszkanko, które dzieliła z Vivi, zmieściłoby się w jednej części ogromnego pokoju, do którego weszły. Ale to nie koniec, pani Redding przeszła od razu do następnego pomieszczenia, jak się okazało, garderoby z ogromną szafą. Potem była jeszcze sypialnia z wielką łazienką wyglądającą jak prywatne spa. Zarówno w salonie, jak i w sypialni znajdowały się kominki! Eleanor z trudem łapała oddech. To jakaś pomyłka!

– Wystarczy – mruknęła, starając się nie zdradzić swego oszołomienia.

Czuła się jak dziecko w ogromnym sklepie z zabawkami. Długo po tym, jak gospodyni zostawiła ją samą, Eleanor stała na środku sypialni i rozglądała się z rosnącym uczuciem wyobcowania. Otaczała ją elegancka pustka, w której jej samotność wydała jej się jeszcze bardziej dojmująca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Hugo nie miał pojęcia, co w niego wstąpiło. Coś w tej owiniętej w wielki puchowy płaszcz i sztywnej, jakby ją moczono w krochmalu, guwernantce nie dawało mu spokoju. On, Hugo Grovesmoor, który nigdy w życiu nie uganiał się za żadną kobietą, czuł, że spotkał w końcu taką, która wzbudziła jego ciekawość. Musiał się dowiedzieć, co się kryło pod tymi warstwami puchu. Nie wiedział dlaczego, ale nie dawało mu to spokoju. Geraldine nigdy wcześniej nie okazała sympatii żadnej z zatrudnionych przez niego kobiet, a tą polubiła od pierwszego wejrzenia. Dlaczego? Zamiast spokojnie wrócić do swych spraw, czyli do wypełnionej pogardą dla świata luksusowej pustki, czaił się w skrzydle domu oddanym Geraldine, w nadziei, że natknie się na Eleanor. Pani Redding powinna właśnie oprowadzać ją po tej części domu i instruować co do przyszłych obowiązków.

– Wasza książęca mość, nie spodziewałam się pana tu spotkać. – Pani Redding nie kryła zdumienia.

Hugo zdał sobie sprawę, że musiał wyglądać komicznie – stał w korytarzu przy drzwiach bawialni i z ogromnym zaangażowaniem studiował okropny obraz wiszący tam od czasów jego dzieciństwa.

– Nie rozumiem dlaczego – odpowiedział sucho. – Przecież tu mieszkam.

– Ale nie w tym skrzydle – zauważyła niezrażona pani Redding, którą zawsze podziwiał za odwagę mówienia dokładnie tego, co myślała.

Uśmiechnął się krzywo do gospodyni, spoglądając ponad jej głową na stojącą za nią Eleanor. Od razu zrozumiał, że popełnił wielki błąd. Pod puchowym płaszczem nie kryło się równie puszyste ciało ani wychudzona sylwetka oschłej nauczycielki. O nie! Przeklęta kobieta miała ciało bogini – krągłe piersi, bujne biodra, wąską kibić, którą chętnie objąłby dłońmi. Nawet do bólu skromna bluzka i spodnie w nieokreślonym burym kolorze nie były w stanie ukryć jej oszałamiających kształtów. Hugo chętnie zniszczyłby ciasny kok, w który związała włosy, i ujrzał, jak spadają kaskadą na jej nagie piersi...

Musiał się opamiętać. Natychmiast! Zwłaszcza że pani Redding spoglądała na niego z wyraźną przyganą spod swej przyciętej przy linijce grzywki. Tak jak wtedy, gdy poprzedniczki Eleanor Andrews rzucały mu niedwuznaczne spojrzenia i chichotały w jego obecności, prężąc ciała odziane w oburzająco nieodpowiednie, frywolne fatałaszki. Eleanor najwyraźniej nie dbała o jego aprobatę. Miał wrażenie, że równie dobrze mógłby nie istnieć. Jej zachowanie wstrząsnęło nim nieco. Oczywiście nigdy by tego nie okazał – Hugo Grovesmoor nie miał uczuć, był okrutnym próżniakiem bez serca, tak przynajmniej go postrzegano. Nie zamierzał rujnować swej reputacji. Dlaczego więc nie potrafił odwrócić się i odejść?

– Oprowadzę pannę Andrews po pozostałej części domu – powiedział, zaskakując samego siebie równie mocno, jak obie kobiety, wpatrujące się w niego w niemym zdumieniu. Dlaczego? Przecież był księciem, mógł robić, co mu się żywnie podoba, czyż nie?

– Nie wyraziłem się wystarczająco jasno? – zapytał miękkim głosem.

Pani Redding sapnęła gniewnie, ale znała go wystarczająco dobrze, by się nie wdawać w dyskusję. Odwróciła się na pięcie i zostawiła go sam na sam z Eleanor, której rozkoszne kształty sprawiały, że czuł się jak napędzany hormonami nastolatek.

– Jestem zaszczycona, że wasza książęca mość zdecydował się poświęcić swój cenny czas mojej skromnej osobie, odrywając się zapewne od licznych, o wiele ważniejszych książęcych obowiązków – odezwała się Eleanor.

– Bardzo licznych – potwierdził Hugo. W rzeczywistości zatrudniał sztab wysoko wykwalifikowanych pracowników, którzy wykonywali większość zadań za niego. – A mimo to, jak przystało na dobrego gospodarza, jestem gotów pomóc ci się zadomowić.

Eleanor uśmiechnęła się. Chłodno, więc nie rozumiał, dlaczego poczuł, że robi mu się gorąco.

– Nie jestem przecież gościem, wasza książęca mość – przypomniała mu Eleanor.

– Rzeczywiście. – Pokiwał powoli głową. – Wyjątkowo szybko poczułaś się jak u siebie – zauważył z lekką

przyganą w głosie, która nie umknęła czujnej Eleanor.

– Nie rozumiem – odpowiedziała ostrożnie.

– Zaskarbiłaś sobie serce Geraldine dając jej fałszywą nadzieję, wszystko, by tu zostać – wyjaśnił.

– Fałszywą nadzieję? – Rozkosznie surowa guwernantka skrzywiła się lekko. – Wydaje się miłą, choć bardzo samotną i nieco zagubioną dziewczynką. Chciałabym jej jakoś pomóc, oczywiście, jeśli będę miała okazję.

Sposób, w jaki na niego patrzyła, z lekką urazą, rozpalał go do czerwoności. Wcale mu się to nie podobało, ale nic nie mógł na to poradzić. Jego ciało zdawało się mieć własne zdanie na temat ponętnej Eleanor.

– Chyba nie wyobrażasz sobie, że będę próbował ci przeszkodzić? Przecież cię zatrudniłem! Co za wybujała wyobraźnia. Jest pani pewna, że stanowi odpowiednie towarzystwo dla zagubionej, samotnej dziewczynki?

Niewiarygodne, ale Eleanor wzruszyła obojętnie ramionami.

– Wydaje mi się, że nie masz większego wyboru.

– Wydaje ci się. Ja zawsze mam wybór. Zazwyczaj kieruję się wyłącznie tym, na co mam ochotę w danej chwili.

– Cóż, nie mam wpływu na pańskie zachcianki, prawda? Muszę się starać jak najlepiej i mieć nadzieję, że to wystarczy. – Znów wzruszyła ramionami.

– Starać się jak najlepiej? Obiecywanie niewinnej dziewczynce, że zawsze będziesz jej przyjaciółką, zanim jeszcze zdjęłaś płaszcz, to lekka przesada, nie uważasz? –

Potrząsnął głową z dezaprobatą. – Większość kobiet składa obietnice mnie, a dziecko zostawia w spokoju.

– W takim razie najwyższy czas, by ktoś poświęcił jej trochę uwagi – odparła rezolutnie Eleanor. – Widać, że jest spragniona odrobiny życzliwości.

Nadal przyglądała mu się z lekkim niesmakiem. Znał to spojrzenie. Raczyli go nim przyjaciele, rodzina, a nawet obcy ludzie na ulicy. Przyzwyczaił się. Ale z jakiegoś nieznanego mu powodu w przypadku Eleanor spojrzenie to ubodło go niespodziewanie boleśnie. Prosto w serce.

– Dlaczego chcesz się podjąć tej pracy? – Nie wiedział, dlaczego zadał jej to pytanie, przecież znał odpowiedź. Skoro, ku jego wielkiemu rozczarowaniu, najwyraźniej nie interesował jej romans z księciem, musiało chodzić o pieniądze.

– Dlaczego? Czternaście kobiet przede mną także skusiła ta propozycja, widocznie jest atrakcyjna.

– Proszę nie stosować uników, obraża pani moją inteligencję, panno Andrews. – Zauważył, że nie podobało jej się, gdy zwracał się do niej w sposób oficjalny, więc z lubością to robił. – Oprócz urody, posiadam też wysokie IQ – uśmiechnął się, prowokacyjnie obnażając zęby.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz – odpowiedziała, spoglądając na niego jeszcze surowiej. – Czy to jakiś rodzaj spóźnionej rozmowy kwalifikacyjnej?

– A jeśli tak?

– Trochę na to za późno, nie uważasz?

– Dlaczego? O ile się nie mylę, zatrudniam cię, chyba że znalazłem się w jakimś sennym koszmarze i tylko mi się wydaje, że jestem księciem Grovesmoor.

Nieświadomie przysunął się bliżej Eleanor, za blisko. Nie stali już po dwóch przeciwnych stronach korytarza, lecz pośrodku, twarzą w twarz. Z bliska wydała mu się jeszcze bardziej fascynująca. O wiele bardziej. Eleanor oparła dłonie na swych boskich biodrach, co sprawiło, że nie mógł oderwać wzroku od jej niewiarygodnie wąskiej talii.

– Nie wiem, co ci się wydaje – odpowiedziała tonem, który z trudem mógł ujść za uprzejmy. – Natomiast wiem, że ci nie zazdroszczę.

Nie owijała w bawełnę, nie bawiła się w dyplomację. Z minuty na minutę jego niezwykły gość intrygował go coraz bardziej. Nie przypominała żadnej ze znanych mu kobiet. W jej posturze i w jej orzechowych oczach nie dostrzegł ani odrobiny kokieterii. Spoglądała na niego z góry, surowym wzrokiem, jak na niegrzecznego uczniaka, choć przerastał ją o dobre dwadzieścia centymetrów. Z jeszcze większym zdumieniem skonstatował, że ta otwarta dezaprobata podoba mu się bardziej niż umizgi i pochlebstwa. Rozpalała go i prowokowała.

Choć uważał się za na wskroś nowoczesnego, opanowała go anachroniczna pokusa, by pokazać niepokornej guwernantce, kto tu rządzi. Najchętniej w łóżku. Pragnął jej tak rozpaczliwie, że czuł napięcie w każdej komórce swego ciała. Nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś podobnego. Miał ochotę ją pożreć.

– Sugeruję, żeby się pani postarała pamiętać, że jednak jestem księciem. – Dzięki Herkulesowemu wysiłkowi woli udało mu się trzymać ręce z dala od ponętnych kształtów Eleanor. Mimo to wcisnął dłonie w kieszenie, na wszelki wypadek.

– Nie wydaje mi się, żebym miała szansę o tym zapomnieć – odparła Eleanor, bez cienia onieśmielenia. – Obiecano mi podczas rozmowy kwalifikacyjnej, że nie będę miała okazji do kontaktów z waszą książęcą mością.

– Obiecano? – zapytał z niedowierzaniem. – Zdajesz sobie sprawę, że większość z twoich poprzedniczek zwolniłem, bo nie dawały mi spokoju?

Eleanor przechyliła głowę na bok i pierwszy raz dostrzegł w jej pięknych oczach cień zainteresowania.

– Co takiego robiły te biedaczki?

– Użyj swojej wyobraźni.

– Ganiałeś za nimi po wrzosowisku na swym narowistym ogierze?

Prawie parsknął śmiechem. On, który nigdy nie okazywał spontanicznej wesołości!

– Zapytam ponownie: dlaczego chcesz się podjąć tej pracy? Wydaje mi się, że nie masz pojęcia, na co się porywasz.

– Wypraszam sobie, wasza książęca mość – odpowiedziała tym samym nauczycielskim tonem. – A teraz chciałabym się zabrać do pracy. Na końcu korytarza, w jadalni, Geraldine je obiad. Chciałabym do niej dołączyć i poznać ją trochę lepiej, zanim zaczniemy lekcje.

– To ja tutaj jestem szefem, panno Andrews – przypomniał jej. – A pani moją podwładną. Dlaczego upiera się pani, żeby zrobić sobie ze mnie wroga? Brakiem szacunku nie zasłuży pani na hojne wynagrodzenie wpisane w pani umowę o pracę.

Im bardziej pragnął scałować z jej mocno zaciśniętych ust grymas dezaprobaty, tym ostrzejsze wypowiadał słowa. Jednak ona nic sobie z tego nie robiła, jakby jej niepokorna dusza brała górę nad instynktem samozachowawczym.

– Zgodnie z tą umową, jakiekolwiek wynagrodzenie otrzymam dopiero po pierwszych dwóch tygodniach pracy.

– Warto o tym pamiętać – mruknął złowieszczo.

A potem, ponieważ uwielbiał pakować się w tarapaty i nieodwracalnie komplikować każdą sytuację, pochylił się i pocałował Eleanor. Pogłaskał ją po policzku – niewiarygodne, że ktoś tak surowy miał tak gładką, jedwabistą skórę... Wiedział już, że sytuacja wygląda naprawdę źle – usta Eleanor smakowały niebiańsko.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Eleanor nie miała pojęcia, co się działo.

Książę ją całował.

Hugo całował ją, Eleanor.

Okropny książę Grovesmoor przylgnął ustami do jej warg.

Była wstrząśnięta, zszokowana... Najbardziej chyba tym, że wypełniła ją błogość. Nie potrafiła nawet opisać słowami, jak dobrze jej było. Płonęła, jej ciało eksplodowało rozkoszą, nie rozpadła się na milion kawałków tylko dlatego, że Hugo przyciskał ją mocno do siebie. Eleanor nie miała zbyt wiele doświadczenia w całowaniu się, bardzo niewiele... Niespieszne pocałunki księcia sprawiały, że drżała na całym ciele. Całował ją dokładnie, metodycznie, z zapamiętaniem, jakby miał nigdy nie przestać. Na policzku czuła jego ciepłą dłoń. Miała wrażenie, że nigdy nie zapomni tego dotyku. Naznaczył ją, a ona wcale nie miała ochoty uciekać. A on całował ją dalej. Nie wiedziała nawet, że prawdziwy pocałunek, w przeciwieństwie do przyjacielskiego cmoknięcia w policzek, mógł nie mieć końca, a im dłużej trwał, tym bardziej rozpalał. Jak podsycany rosnącą namiętnością płomień. Eleanor płonęła. Nie wiedziała nawet, jak to się stało, że znaleźli się tak blisko siebie. Obiecywała sobie trzymać się z daleka od rozpieszczonego księcia. I proszę! Miała wrażenie, że jej ciałem zawładnęła jakaś tajemnicza siła. Zdała sobie sprawę, że tą siłą był on,

książę Hugo Grovesmoor. Właśnie tego powinna była się po nim spodziewać. Fakt, że okazał się bardziej rozmowny, niż się spodziewała, zbił ją z tropu, podobnie jak jego oszałamiająca, klasyczna uroda. Sądziła, że sławny brunet o okropnej reputacji z bliska okaże się prostakiem bez klasy. Niestety, nie miała szczęścia. Hugo najwyraźniej nie wahał się użyć swego oszałamiającego ciała, by dostać to, na co w danej chwili miał ochotę. Jak mogła tego nie przewidzieć? Powinna się wstydzić. I na pewno będzie, gdy tylko pozbiera myśli. Musiała się tylko od niego oderwać.

Eleanor odepchnęła się od szerokiej klatki piersiowej, która zdawała się być wykuta z żelaza, gorącego, parzącego jej palce przez cienki materiał podkoszulka. Jej dłonie przykleiły się do twardych mięśni. Powoli, leniwie, Hugo podniósł głowę. Jego bursztynowe oczy błyszczały jak gwiazdy, a ich blask ją oślepiał. Pomyśl o Vivi, skarciła się, przywołując w myślach siostrę. Dopiero to otrzeźwiło ją na tyle, by odzyskała głos.

– To dlatego wszystkie moje poprzedniczki odeszły? – zapytała drżącym głosem. – Czy to jakiś sprawdzian? Przecież Geraldine siedzi w jadalni na końcu korytarza!

Przez jego twarz przebiegł cień, ale opuścił rękę. Eleanor odczuła ulgę, tak przynajmniej sobie wmawiała. Ale jej ciało przeczyło rozumowi – nadal płonęło, miała ciężkie piersi, a w sercu pustkę... Pod powiekami poczuła gorące łzy.

– Zawsze staram się sprostać swojej reputacji – odpowiedział swym sarkastycznym tonem. – Mam nadzieję,

że nie rozczarowałem pani. Czy jestem dokładnie tak zepsuty i zdeprawowany, jak się pani spodziewała?

Gorycz w jego głosie zaskoczyła ją. Niczego już nie była pewna. Musiała jednak zapomnieć o wątpliwościach. I o nieziemskim pocałunku. Nie należała do kobiet, które ulegają spontanicznym wybuchom namiętności. W tym specjalizowała się jej siostra, bez przerwy oganiająca się od wielbicieli. Jeśli Hugo zdecydował się zwrócić uwagę na brzydszą z sióstr, musiał mieć w tym jakiś cel. Najprawdopodobniej postanowił sobie z niej zażartować, bo z takim zapamiętaniem próbowała mu udowodnić, że nie da sobą pomiatać. Co ją opętało? Faktycznie zachowywała się konfrontacyjnie i została za to ukarana.

– Udawajmy, że to się nigdy nie wydarzyło – zaproponowała najspokojniej, jak potrafiła.

Hugo spojrzał na nią z góry. Emanował siłą, nawet teraz. Jak mogła go zlekceważyć? Cichy głos z tyłu głowy pospieszył z odpowiedzią: Hugo sam przed sobą nie przyznawał się do własnej mocy, bo musiałby wziąć odpowiedzialność za to, jak jej używa. Ona z kolei okłamywała się co do własnych pragnień, by nigdy nie musieć się z nimi skonfrontować. W tym jednym nie różnili się wcale.

– Wtedy nie będziesz mogła sprzedać swej pikantnej historyjki brukowcom – zauważył chłodno, jakby było mu wszystko jedno.

– Nie mam takiego zamiaru. Zresztą w umowie umieszczono niebotyczną karę za podobną niedyskrecję.

– Wiem, ale gdyby jakiś brukowiec zapłacił ci dwa razy tyle, mogłabyś się skusić.

– Ja... – Rzadko nie wiedziała, co powiedzieć, ale tym razem dziwne uczucie pustki w sercu sprawiło, że zabrakło jej słów. Zacisnęła dłonie w pięści, by nie wyciągnąć ręki i dotykiem nie próbować przekonać Huga, jak bardzo się co do niej mylił. – Nigdy bym tak nie postąpiła – wykrztusiła w końcu.

– W takim razie pomyliłem się, przepraszam. – Jego głos ociekał sarkazmem, powinien ją zmrozić, ale jej policzki nadal płonęły. Może dlatego, że pod sarkazmem wyczuła desperację, która ją poruszyła. Jakby stracił wiarę w ludzi, a może i w siebie?

– Jednak z doświadczenia wiem, że każdego można kupić, to tylko kwestia ceny – dodał, jakby nie spodziewał się po niej niczego dobrego.

– Ciebie też? – odgryzła się Eleanor.

Rzucił jej mroczne spojrzenie, a potem roześmiał się, głośno i chrapliwie. Przerażająco.

– Mnie można sprzedać, panno Andrews – szepnął.

Jego oczy błyszczały niebezpiecznie.

Następnego ranka Eleanor obudziła się w pokoju godnym księżniczki z przekonaniem, że pocałunek w korytarzu musiał jej się przyśnić. Niemożliwe, że już pierwszego dnia w nowej pracy odegrała ze swoim nowym pracodawcą scenę jakby żywcem wyjętą z „Jane Eyre”! Zanim jeszcze zdążyła się rozpakować! Nigdy nie zachowałaby się tak lekkomyślnie! Nie miała czasu ani ochoty wdawać się

w niemądre romanse i przeżywać szalone namiętności. Jej koleżanki natomiast rzucały się w ramiona nieodpowiednich mężczyzn bez chwili zastanowienia, niczym ćmy lgnące do płomienia. Do wczoraj uważała, że nie jest nawet zdolna do podobnych porywów serca, a raczej ciała. Dzisiaj sama nie wiedziała, co zrobić ze wszystkimi uczuciami, które odkryła w sobie w ciągu ostatnich kilkunastu godzin. Jak miała się teraz pokazać na oczy księciu?

Na szczęście problem rozwiązał się sam, przynajmniej częściowo – przez następne kilka tygodni Hugo Grovesmoor nie zaszczycił jej swoją obecnością. Wydawało się, że znikł. Eleanor wmawiała sobie, że się z tego cieszy. Geraldine okazała się bystrą i zazwyczaj pogodną dziewczynką. Nawet jeśli podopieczna księcia miała słabszy dzień, praca z nią była o wiele ciekawsza niż odbieranie telefonu i znoszenie fochów kapryśnych klientów.

– Mam wyrzuty sumienia, że zachęcałam cię do podjęcia tej dziwnej pracy – przyznała się Vivi, gdy Eleanor zadzwoniła do niej kilka dni po przybyciu do Groves House.

– Niepotrzebnie, całkiem mi tu dobrze.

– Praktycznie cię do tego zmusiłam, a teraz tkwisz na odludziu w jakimś zmurszałym domiszczu. – Wesoły, beztroski głos Vivi przeczył jej deklaracji o wyrzutach sumienia.

Eleanor siedziała właśnie w gorącej kąpieli, otoczona pachnącą pianą, z książką w ręku i kieliszkiem wina na krześle przy wannie. W sypialni obok ogień trzaskał wesoło w kominku. Tego dnia, podczas lekcji matematyki,

zaśmiewały się z Geraldine do łez bez szczególnego powodu. Eleanor nie przejmowała się pełnymi dezaprobaty spojrzeniami surowych niań. Jedna z nich, odrobinę mniej sroga, zaczepiła ją później w korytarzu.

– Biedulka nie może pójść do normalnej szkoły. Te podłe pismaki nie dają jej spokoju. Gdybym wiedziała, kto sprzedaje brukowcom te historie o księciu! – odgrażała się nobliwa, siwiejąca dama. Eleanor rozumiała jej troskę o Geraldine, ale Hugo Grovesmoor z pewnością nie zasługiwał na taką obronę...

W sumie praca w Groves House okazała się całkiem przyjemna. O szesnastej, a często nawet wcześniej, Eleanor kończyła lekcje i miała czas dla siebie. Ale z jakiegoś powodu nie zdecydowała się powiedzieć o tym swej młodszej siostrze.

– Wszystko jest w porządku – zapewniła ją, odpowiednio zbolałym głosem.

Vivi przeprosiła jeszcze raz i pospiesznie się rozłączyła. Jakaś przekorna część jej natury kazała Eleanor podczas kolejnych rozmów utrzymywać młodszą siostrę w przekonaniu, że dzielnie znosi swoją udrękę. I nie pisnęła ani słówka o swoim dość bliskim spotkaniu z księciem Grovesmoor. Vivi na pewno wyciągnęłaby pochopne wnioski, a przecież nic się nie stało. Tak sobie powtarzała, choć w głębi duszy wiedziała, że coś się jednak zmieniło, nieodwracalnie. Nie była tylko pewna co.

Po pierwsze, właśnie spełniało się jedno z jej skrzętnie skrywanych marzeń. Od dawna pragnęła zostać

nauczycielką, ale z nauczycielskiej pensji nie zdołałaby zapewnić siostrze stylu życiu, do jakiego ta przywykła. Musiałaby też zdobyć odpowiednie uprawnienia, a na to zawsze brakowało czasu. „Przecież nie będę wiecznie młoda, moje szanse maleją z dnia na dzień," przekonywała ją Vivi.

Praca z Geraldine stanowiła namiastkę marzeń Eleanor i spełniła wszystkie jej oczekiwania. Co wieczór z ogromnym zaangażowaniem planowała lekcje na następny dzień i prawie nie zauważała nieobecności księcia. Tylko w snach ich pocałunek ją prześladował. Rano budziła się z wypiekami na twarzy i rozpalonym ciałem. W jej snach nigdy nie kończyło się na jednym pocałunku...

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Jego książęca mość nie wróci dzisiaj z Hiszpanii, jak było zaplanowane – poinformowała ją pani Redding, gdy Eleanor wpadła do jej gabinetu, żeby ustalić grafik Geraldine na następny tydzień.

– Och? – Eleanor nie kryła zaskoczenia. Nie udało jej się także ukryć zainteresowania, za co później nie omieszkała złajać się w myślach.

– Spodziewaliśmy się, że dzisiaj pojawi się w domu – odpowiedziała spokojnie pani Redding, jakby nie zauważyła poruszenia guwernantki.

Może to wszystko dzieje się wyłącznie w mojej głowie, pocieszyła się Eleanor. Wyrzuty sumienia z powodu pocałunku doprowadzą mnie do szaleństwa, westchnęła w duchu.

– Nastąpiła zmiana planu i zanim książę wróci, poleci jeszcze na krótko do Dublina.

– Nawet nie zauważyłam, że go nie ma – skłamała Eleanor i upiła łyk herbaty, by ukryć zmieszanie.

Pani Redding spojrzała na nią pobłażliwie, jakby przejrzała ją na wylot.

– Kiedy książę jest w domu, co najmniej raz na dwa tygodnie prosi Geraldine i jej guwernantkę, by zaprezentowały przy kolacji postępy w nauce, jakie poczyniły.

– Myślałam, że nie interesuje się za bardzo swoją podopieczną – wymknęło się Eleanor.

Pani Redding zmroziła ją spojrzeniem.

– Radzę nie dawać wiary we wszystko, co ludzie mówią o księciu – wycedziła. – Znam go od dziecka i nie przypomina ani trochę potwora stworzonego przez brukowce. Z dobroci serca otoczył opieką osierocone dziecko, a nadal robią z niego diabła wcielonego.

Eleanor powoli odstawiła filiżankę, zaskoczona wybuchem starszej kobiety.

– Odnalezienie się w roli opiekuna cudzego dziecka musi stanowić spore wyzwanie – odpowiedziała ostrożnie.

Pani Redding spojrzała na nią nieco przychylniej sponad rogowych oprawek swoich okularów.

– Musimy go bronić – wyjaśniła gospodyni. – Wszyscy widzą jedynie wytwór mediów, a my znamy prawdziwego człowieka. Nie spotkasz tu nikogo, kto powiedziałby o nim złe słowo. Nikogo.

Eleanor nie mogła się oprzeć wrażeniu, że właśnie udzielono jej ostrej reprymendy. Czyżby pani Redding od początku poddawała ją sprawdzianowi? Eleanor miała ochotę spojrzeć jej prosto w oczy, ale zabrakło jej odwagi. Z upływem czasu przekonała się, że reszta personelu w posiadłości traktowała nową pracownicę dokładnie z takim samym nieufnym dystansem.

Dni stawały się coraz zimniejsze i bardziej ponure, a krajobraz stopniowo pokrywał się warstewką szronu. Eleanor nadal jadała sama w swoim salonie, bo gdy tylko

wchodziła do jadalni dla pracowników, wszystkie rozmowy zamierały, co od razu odbierało jej apetyt i przyprawiało o ból brzucha.

– Jak to nieprzystępni? – zapytała Vivi nieobecnym głosem, gdy Eleanor poskarżyła jej się na współpracowników w jednej z coraz rzadszych rozmów telefonicznych.

Coraz częściej sprawiała wrażenie zbyt zajętej, by poświęcić starszej siostrze uwagę. Eleanor starała się nie przejmować, w końcu każda z nich miała do odegrania swoją rolę. Zgodziła się na swoją dawno temu, gdy jedna z odległych krewnych zadecydowała o ich losie. Za późno, by się buntować i mieć pretensje, zbeształa się w myślach Eleanor. „Jedynym waszym kapitałem jest śliczna buzia Vivi – zawyrokowała ciotka. – Na waszym miejscu wykorzystałabym ją, by poprawić swój status społeczny. Tylko małżeństwo Vivi z bogatym mężczyzną może was uratować”.

– Nieprzystępni – powtórzyła zniecierpliwiona Eleanor. Od jakiegoś czasu zastanawiała się, na co zdałaby się śliczna twarz Vivi, bez ciężkiej pracy i zaradności starszej siostry? – Nie dopuszczają do swojej grupy nikogo nowego.

Eleanor urozmaicała sobie wieczory spacerami po posiadłości. Tego dnia zwiedzała nowe skrzydło, wspięła się schodami na drugie piętro i znalazła się w korytarzu, który do złudzenia przypominał salę w galerii sztuki. Słynne dzieła warte miliony wisiały obok ponurych męskich

portretów wyglądających jak Hugo przebrany w staromodne szaty. Skupiona na rozmowie nie zwróciła na nie uwagi.

– Przecież nie pojechałaś tam w poszukiwaniu przyjaciół – westchnęła Vivi.

– Oczywiście, że nie. – Eleanor wzięła głęboki oddech. – Wiem, po co tu przyjechałam, Vivi. Mówię tylko, że brakuje mi choć jednej przyjaznej twarzy, to wszystko.

Vivi, która najwyraźniej pozbyła się już poczucia winy, ponownie westchnęła ciężko.

– Obnoszenie się z ponurą miną nie przysporzy ci przyjaciół – odpowiedziała.

Eleanor musiała się ugryźć w język, by nie odpowiedzieć Vivi równie okrutnym, lekceważącym tonem.

– Poza tym powinnaś się cieszyć, że nie musisz się wysilać i z nimi zaprzyjaźniać, skoro za rok i tak już cię tam nie będzie – dodała beztrosko Vivi.

Eleanor zdała sobie ze zdumieniem sprawę, że nie postrzegała swej nowej pracy i zawartych w niej znajomości jako tymczasowych. A powinna. Nawet jeśli jakimś cudem uznano by, że wykonuje swą pracę dobrze, nie miała żadnych gwarancji, że jej kontrakt zostanie przedłużony.

– Geraldine ma siedem lat, nie siedemnaście. Mogą postanowić zatrzymać mnie na dłużej.

Młodsza siostra się roześmiała.

– Nie pozwolę ci się zaszyć na tej ponurej północy na zawsze, Eleanor. Masz zgarnąć swoje wynagrodzenie i wracać.

– Tak to sobie zaplanowałaś? Ciekawe, przecież im dłużej tu popracuję, tym więcej zarobię.

– Eleanor, proszę cię. – Vivi udawała beztroską, ale Eleanor wyczuła napięcie w jej głosie i skuliła się, jakby się przestraszyła własnego okrucieństwa. – Nie poradzę sobie bez ciebie – dodała Vivi. – Twoja praca to właściwie wakacje w porównaniu z tym, przez co ja przechodzę.

Po zakończeniu rozmowy Eleanor oparła się o parapet jednego z okien w dziwnej galerii obrazów i próbowała się uspokoić. Chciałaby wierzyć, że Vivi za nią tęskni i potrzebuje jej wsparcia, ale w głębi duszy podejrzewała, że rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej.

Prawdopodobnie samodzielne sprzątanie i robienie zakupów okazało się dla niej zbyt trudne. Zazwyczaj to Eleanor zajmowała się wszystkimi przyziemnymi sprawami. Dobrze, że Vivi nie zdawała sobie sprawy z luksusowych warunków, w jakich zakwaterowano jej siostrę – w przeciwnym razie bez wątpienia znalazłaby sposób, by się wprosić do Groves Home i skorzystać z wszystkich wygód dostępnych guwernantce.

Jestem potwornie samolubna, stwierdziła z przerażeniem Eleanor. Kochała młodszą siostrę do szaleństwa, zawsze się z nią wszystkim dzieliła, dlaczego więc tym razem zachowywała się tak egoistycznie? Schowała telefon do kieszeni spodni i wyjrzała przez okno. Galerię umieszczono na tyłach domu, więc jej oczom ukazał się gąszcz roślinności w ogrodzie graniczącym z wrzosowiskiem. Skąpany w blasku księżyca krajobraz wyglądał złowrogo,

a gęste chmury gnane wiatrem rzucały groźne cienie. Może to przygnębienie sprawiało, że wszystko wokół wydawało jej się mroczne?

Znalazła się w pułapce starego domostwa na pustkowiu, w towarzystwie nieprzyjaznych ludzi, jak średniowieczna dziewica czekająca na księcia, który ją wybawi od samotnych, ciemnych, długich nocy... Eleanor parsknęła gniewnie – jej wyobraźnia znowu zaczynała wymykać się spod kontroli. To nie ona miała upolować bogatego księcia, a jej siostra. Całe ich życie obracało się wokół tego celu.

Eleanor nigdy się nawet nie zastanowiła, co zrobi, gdy już wyda Vivi za mąż i zostanie sama. Czy samotność była jej pisana? Przypomniała sobie gorące wargi księcia przyciśnięte do jej ust i zadrżała. Co, jeśli do końca życia tylko w snach dane jej będzie zaznać namiętności w ramionach przystojnego, mrocznego mężczyzny? Cóż, niektórym nawet to nie było dane, pocieszyła się w myślach. Eleanor westchnęła ciężko, jakby pogodziła się ze swym samotnym losem. Dlaczego więc czuła taki ciężar w piersi?

– Czy pani niespodziewane pojawienie się pod moim apartamentem wypada mi uznać za propozycję, panno Andrews?

W pierwszej chwili Eleanor myślała, że ma halucynacje spowodowane wpatrywaniem się w księżycowy blask za oknem. Zdarzało się to bohaterkom horrorów, które oglądała z lubością w przeszłości, jako żądna wrażeń nastolatka. A może dom na wrzosowisku był nawiedzony?

Jednak gdy się odwróciła, na końcu korytarza dostrzegła postać w niczym nieprzypominającą zwiewnego ducha. Hugo wyglądał na jak najbardziej żywego, emanował mroczną siłą. W czarnym było mu do twarzy, zauważyła mimochodem. Nawet cylinder, który na każdym innym mężczyźnie wyglądałby śmiesznie, na nim zdawał się naturalnym nakryciem głowy. Poczuła dziwny ucisk w żołądku, gdy zdała sobie sprawę, że na takim mężczyźnie wszystko wyglądało dobrze. Choć zapewne najlepiej wyglądał nago, ale tego nie potrafiła sobie nawet wyobrazić...

– Cóż za iście królewski strój – zauważyła sucho. Cud, że udało mi się cokolwiek wykrztusić, pomyślała. Patrzył na nią tak, że z wrażenia zaschło jej w ustach.

– Jak przystało na arystokratę buszującego po wioskach i uwodzącego barmanki w karczmach, czyż nie? – odparł gładko. – Nadałby się także na przyjęcie Halloweenowe. Zdajesz sobie sprawę, że mamy koniec października?

Zdawała sobie sprawę tylko i wyłącznie z jednej rzeczy: że gdy do niej mówił, wprawiał jej ciało w dziwny stan rozkosznego drżenia, krew zaczynała krążyć szybciej w jej żyłach, a ona stawała się kimś innym.

Hugo podszedł do niej swym niespiesznym, leniwym krokiem, z gracją czającego się drapieżnika. Eleanor zaczęła gorączkowo szukać jakieś wystarczająco nudnej, sztywnej riposty będącej w stanie wybawić ją od magnetycznego działania ciemnych oczu, które zdawały się czytać w jej myślach.

Kiedy już miała wpaść w panikę, on minął ją i aroganckim ruchem ręki kazał jej podążyć za sobą. Posłusznie, jak zaczarowana, ruszyła w jego ślady. Jakby samo przebywanie w jego obecności warte było znoszenia upokorzeń i złośliwości. Hugo zatrzymał się przy drzwiach na końcu korytarza.

– Chodź – rzucił przez ramię. Eleanor nie mogła się zdecydować, czy jest przerażona, czy podekscytowana. Wiedziała tylko, że pójdzie za nim wszędzie, niezależnie od ostrzeżeń rozsądku... Niebezpiecznie zmysłowe usta księcia rozciągnęły się w drapieżnym uśmiechu.

– Czas najwyższy, żebym przeprowadził z tobą rozmowę kwalifikacyjną.

Hugo czuł się jak zły wilk czyhający na Czerwonego Kapturka. Był podniecony, pierwszy raz od wielu lat czuł, że żyje. Kiedy wyjeżdżał, sądził, że przez te kilka miesięcy z dala od jej kuszących krągłości i niewyparzonego języka zapomni o Eleanor kompletnie. Łudził się. Gdy tylko ją zobaczył, natychmiast jego ciało zelektryzowało palące pożądanie. Zdawał sobie sprawę, że jeśli zamknie się z nią sam na sam w bibliotece, pogorszy jedynie sprawę, a mimo to nie potrafił się oprzeć pokusie. Może dlatego, że nie miał wprawy w odmawianiu sobie przyjemności – zazwyczaj sięgał po wszystko, czego zapragnął, bez wyrzutów sumienia. Już miał otworzyć drzwi, gdy ponętna guwernantka się zatrzymała. Wyglądała, jakby próbowała uwolnić się od rzuconego na nią czaru.

– Nie mogę... Czy to twoja sypialnia?

Hugo nie był święty, wręcz przeciwnie, dlatego musiał wspiąć się na wyżyny samokontroli, by nie przerzucić sobie Eleanor przez ramię i nie zanieść jej do łóżka.

– Ta kwestia brzmiałaby o wiele lepiej, gdybyś miała na sobie krynolinę, a nie spodnie – burknął. – W takim stroju nie wypadasz przekonująco w roli przerażonej dziewicy.

Eleanor wyprostowała się dumnie.

– To odpowiedź twierdząca?

Hugo uśmiechnął się drapieżnie niczym wygłodniały wilk, obnażając białe, błyszczące zęby. Co ja wyprawiam, przemknęło mu przez głowę.

– Jeśli tak ci pilno do mojego łóżka, wystarczy, że poprosisz, a cię tam zabiorę. Nie będziemy odgrywać chyba tego teatrzyku?

– Wasza książęca mość...

Mimo wszystko nie odwróciła się na pięcie i nie uciekła.

Hugo uraczył ją drwiącym uśmiechem. Musiał się uciec do arogancji, w przeciwnym wypadku uległby pokusie i ją objął. A wtedy mógłby jej nie wypuścić z ramion przynajmniej przez tydzień. Albo dłużej. Jej surowe spojrzenie i apetyczne kształty prześladowały go każdego dnia, i każdej nocy, przez ostatnie kilka miesięcy. Jeśli miała go torturować, chciał mieć z tego odrobinę przyjemności.

– Spokojnie, to biblioteka, nie gniazdo rozpusty. Chociaż to zapewne zależy od wyboru lektury.

Pchnął drzwi i wszedł do środka. Nawet się nie obejrzał, żeby sprawdzić, czy podążyła za nim, jakby rzucał wyzwanie losowi. Nie miał pojęcia, co by zrobił, gdyby go

teraz zostawiła. Tylko dlaczego miałaby uciekać przed mężczyzną o jego reputacji? Zła sława działała na kobiety jak magnes. Kiedy usłyszał za sobą jej kroki, odetchnął z ulgą. I natychmiast się zreflektował – przecież było mu wszystko jedno. Pozbawiony uczuć drań, za jakiego uchodzi, nie przejmuje się opinią jakiejś guwernantki! Ruchem dłoni wskazał jej wygodny, skórzany fotel stojący nieopodal kominka, a kiedy usiadła, uśmiechnął się tryumfalnie.

Przycupnęła na krawędzi siedziska, jakby w każdej chwili mogła się poderwać do ucieczki. Hugo postanowił, że nie będzie jej gonił. Zdjął cylinder i okrywającą jego ramiona pelerynę.

– Widziałam bibliotekę na parterze, ta jest mniejsza, ale równie imponująca – Eleanor przerwała niezręczną ciszę.

– Szalenie się cieszę, że ci się podoba. Ciekawiła mnie twoja opinia.

Patrzyła na półki wypełnione po brzegi książkami, a nie na niego, ale przysiągłby, że przez jej twarz przebiegł cień rozbawienia.

– Fantastyka obok literatury do podróży, teorii fizyki kwantowej i dzieł starożytnych filozofów? I wszystkie tomy z serii „Harry Potter”? – zdziwiła się.

– Pierwsze wydania, oczywiście, z autografem.

– Uważaj, książki zdradzają o wiele więcej o właścicielu, niż nam się wydaje. Czasem bywają szalenie niedyskretne – ostrzegła go sucho.

Hugo poczuł przypływ niezwykłej lekkości, jakby do głowy uderzył mu wyjątkowo dobry szampan. Albo wyjątkowo ponętna guwernantka. Przez moment miał niejasne przeczucie, że Eleanor spojrzy na półki w jego bibliotece, odkryje prawdę o nim i wszystko, włącznie z nim, zmieni się. Na zawsze. Czy Hugo tego chciał, czy wolał pozostać sobą, powszechnie znienawidzonym czarnym charakterem? Idioci, którzy dali się zwieść łapiącemu za serce przedstawieniu urządzonemu przez Isobel, nie zasługiwali na poznanie prawdy. Lepiej niech dalej wierzą, że owoc nieszczęśliwiej miłości rudowłosej piękności i tego durnia Torquila, mała Geraldine, płaci za grzechy swych rodziców, więziona przez potwora w twierdzy na wrzosowisku. Niech się zamartwiają o jej bezpieczeństwo, niech sobie wyobrażają najgorsze okropności, skoro tak łatwo uwierzyli w oszczerstwa rzucone pod jego adresem przez Isobel.

„W każdej dobrej historii musi występować czarny charakter, skarbie” – oświadczyła z wyższością za pierwszym razem, gdy ujrzał w gazetach nową, odrażającą wersję samego siebie. Zrobiło mu się słabo, gdy zdał sobie sprawę, że wykreowany przez Isobel przy pomocy brukowców potwór wydaje się ludziom bardziej wiarygodny niż prawdziwy Hugo Grovesmoor. Nikogo nie interesowała prawda. Okropny Hugo był o wiele bardziej fascynujący.

Przypomniał sobie, jak w końcu, po kilku latach odnalazł Isobel w Santa Barbara w Kalifornii i zażądał, by położyła kres temu szaleństwu. By przestała kłamać

i zabawiać się nim, jak zresztą wszystkimi, którzy mieli nieszczęście znaleźć się na jej drodze. Nie przejmował się już swoją zszarganą reputacją, przestało go to boleć, ale oszczerstwa rzucane na syna rujnowały zdrowie jego ojca. „Oczywiście nie zamierzałam zranić uczuć twojego uroczego taty” – wymruczała Isobel ubrana w miniaturowe bikini i wyciągnięta na leżaku obok jednego z kalifornijskich basenów z nieznośnie błękitną wodą. „A jeśli mi się udało, to jedynie przy okazji”.

„Nie zaszkodzisz mi, Isobel, jestem księciem i pozostanę nim do końca życia. Odziedziczę Grovesmoor, a ty nie dostaniesz ani grosza z mojej rodzinnej fortuny, więc daj sobie spokój. Jestem nietykalny” – ostrzegł ją. Ale ona roześmiała mu się w twarz. „Ja, natomiast potrafię wymyślać lepsze historie” – powiedziała.

Jej kłamstwa odbiły na nim swe piętno, ale udało mu się je obrócić w swą najbardziej skuteczną broń – zasłonę dymną skrywającą go przed ciekawskimi oczyma rodaków. Nie zamierzał pozwolić, by guwernantka o ciele syreny odkryła prawdę przy pomocy kilku upchanych na półkach książek. Niezależnie od tego, jak bardzo jej pragnął. Nie miała szans.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Eleanor przyglądała się od dłuższego czasu kolekcji książek księcia i powoli sytuacja robiła się coraz bardziej niezręczna. Za chwilę Hugo się zorientuje, że celowo unikała patrzenia na niego. Oczywiście w życiu mu się do tego nie przyzna. Nie musiała nawet kłamać – naprawdę podziwiała liczbę książek, jaką zgromadził.

Nigdy nie mieszkała w miejscu wystarczająco dużym, by pomieściło więcej niż jedną niewielką półkę z jej ulubionymi książkami. Chętnie spędziłaby kilka godzin wolnego czasu w książęcej bibliotece.

Cóż, jej pracodawca na pewno nie z tego powodu ją tu zaprosił, stwierdziła z ciężkim sercem. Weź się w garść, zbeształa się w myślach.

Przycupnęła na brzegu kremowej skórzanej sofy. Kiedy się już upewniła, że jej puls powrócił do normy, a policzki przestały płonąć, zdecydowała się spojrzeć na Huga. I natychmiast tego pożałowała. Nawet bez cylindra i powłóczystej peleryny wyglądał jak ucieleśnienie wszystkich jej fantazji, tych które pojawiały się w jej snach, odkąd przybyła do Groves House. W dobrze dopasowanych czarnych spodniach i białej koszuli rozpiętej pod szyją wyglądał szalenie niebezpiecznie. I budził w niej pokusy, o których istnieniu nawet nie miała pojęcia. Nie poznawała samej siebie. Kręciło jej się w głowie od nowych wrażeń.

Hugo podszedł do niej niczym skradający się drapieżnik. Nie bądź śmieszna, skarciła się w myślach za swoją słabość do teatralnych porównań. Po prostu przeszedł z jednego końca pokoju na drugi, zwykłym krokiem. Nie miała powodu, by wstrzymywać oddech ani by znieruchomieć w napięciu tak nieznośnym, że prawie bolesnym. Dopiero gdy opadł na fotel naprzeciwko, wypuściła powietrze.

Oczywiście książę nie przycupnął na krawędzi, nie usiadł nawet normalnie, on rozparł się po królewsku z wyciągniętymi przed siebie nieprzyzwoicie długimi i umięśnionymi nogami, zajmując o wiele więcej przestrzeni niż skulona na kanapie Eleanor. Ogień w kominku trzaskał wesoło, ale Eleanor czuła się coraz bardziej... obezwładniona. Hugo zdawał się wypełniać sobą cały pokój, jego oczy błyszczały jaśniej niż płomienie... Byłoby jej łatwiej, stwierdziła z rosnącą paniką Eleanor, gdyby książę okazał się odrażającym typem, choć odrobinę podobnym do swego wizerunku w mediach. Niestety, siedzący przed nią mężczyzna wyglądał jak grecki posąg i emanował siłą.

– Jak się miewa moja podopieczna? – zapytał nieoczekiwanie.

Tak miłym, łagodnym głosem, że wydawało jej się, że znowu ma halucynacje. Czyżby to jakaś nietypowa reakcja alergiczna na arystokrację? A może to po prostu szerokie, pięknie wyrzeźbione ramiona i magnetyczne ciemne oczy tego konkretnego przedstawiciela uprzywilejowanej grupy społecznej, oddającej się głównie próżniactwu, robiły na niej tak piorunujące wrażenie? To muszą być oczy,

stwierdziła, napotkawszy rozpalone, intensywne spojrzenie Huga.

– Geraldine ma się dobrze – odpowiedziała automatycznie, niezdolna do sformułowania bardziej elokwentnego zdania. Pomyślała, że jeśli skupi się na Geraldine, oprzytomnieje nieco. Wyprostowała plecy jeszcze bardziej i skromnie splotła dłonie na kolanach. Postanowiła też nie patrzeć gospodarzowi prosto w oczy, tylko skupić się na jego podbródku, by uniknąć palącego spojrzenia, które ją obezwładniało. Wzięła głęboki oddech i uznała, że odzyskała nad sobą panowanie na tyle, na ile to w ogóle było możliwe w takich okolicznościach.

– Okazała się inteligentną dziewczynką ze sporym poczuciem humoru jak na swój wiek – odpowiedziała i prawie się skrzywiła, słysząc swój głos – głos pilnej uczennicy chcącej się przypodobać surowemu nauczycielowi. – Oczywiście nie mam porównania do innych siedmiolatków, ale sama kiedyś byłam małą dziewczynką – dodała i prawie umarła z zażenowania. Co ona wygadywała?!

– Kiedy to było? – zapytał.

Nie miała pojęcia, czy naprawdę chciał wiedzieć, czy tylko jej dokuczyć?

– Damy nie pyta się o wiek, wasza książęca mość.

– Jesteś guwernantką, nie damą, przynajmniej teoretycznie. Nieważne zresztą, przecież jesteś za młoda, żeby kokietować wiekiem. Do takich sztuczek uciekają się kobiety z o wiele większym bagażem doświadczeń.

Udało mu się ją sprowokować, by popełniła błąd i spojrzała mu w oczy. Natychmiast przebiegł ją dreszcz.

– Mam dwadzieścia siedem lat, to żadna tajemnica, ale twoje pytanie wiele kobiet uznałoby za oburzającą impertynencję.

Usta Huga drgnęły.

– Oburzającą! – odparował ze sztuczną afektacją.

– Dziwi mnie, że książę czuje potrzebę wykorzystywać swoją pozycję w ten sposób. Wobec skromnej przedstawicielki ludu takie zachowanie wydaje się lekką przesadą.

– Dziwi mnie, że panią to dziwi, panno Andrews. – Kąciki jego ust drgnęły. – Ustaliliśmy już, że czyta pani prasę brukową. Opisuje mnie ona jako, jak to pani pięknie ujęła, oburzającego impertynenta.

– Sugerujesz, że powinnam wierzyć we wszystko, co o tobie piszą? Większość bohaterów rubryk towarzyskich gorąco zaprzecza wszystkiemu, co na ich temat zostało wydrukowane w brukowcach.

Wyraz twarzy Huga zmienił się, choć nie umiała określić dokładnie w jaki sposób. Skamieniał, a jego oczy pociemniały, z bursztynu zmieniając się w dwa błyszczące węgle. Tak by to zapewne opisała, gdyby była bardziej egzaltowana...

– A gdybym ci powiedział, że prawie wszystko, co kiedykolwiek o mnie napisano w prasie, to kłamstwa, uwierzyłabyś mi? – zapytał.

Wpatrywał się w nią bardzo uważnie, pocierając palcem oprószony jednodniowym zarostem policzek. Wyglądał jak ucieleśnienie grzechu.

Eleanor bez trudu uwierzyłaby w każdą skandaliczną historię z Hugiem w roli głównej. Niestety aura zepsucia dodawała mu jedynie atrakcyjności, stwierdziła z rezygnacją.

– Naturalnie twoja reputacja jest mi znana, ale kompletnie mnie nie interesuje, wasza książęca mość – odpowiedziała dziarsko, starając się opanować chaos panujący w jej głowie. – Obchodzi mnie wyłącznie edukacja twojej podopiecznej.

– Zgrabny unik, panno Andrews, ale wolałbym, żeby odpowiedziała pani na moje pytanie.

Eleanor zdawała sobie sprawę, że znudzony książę prowadzi z nią jakąś grę i nie zależy mu na jej szczerej opinii. Zabawiał się jedynie kosztem nudnej guwernantki. Jeśli chciał, by uwierzyła, że padł ofiarą pomówień, dla własnego dobra powinna przytaknąć. Bo, jak słusznie przypominała jej raz po raz siostra, podjęła się pracy w jego domu wyłącznie dla pieniędzy. Dlaczego więc serce podpowiadało jej, by zaprzeczyła, choć ewidentnie mogło jej to tylko zaszkodzić? Zignorowała podszepty serca i uśmiechnęła się uprzejmie.

– Wszyscy wiedzą, że prasa plotkarska kłamie. Dym bez ognia.

Hugo potrząsnął głową, jakby go rozczarowała.

– Sądzę, że nie mówisz prawdy. I jestem wstrząśnięty do głębi mej mrocznej duszy, którą, zapewniam cię, posiadam. – Jego usta wykrzywił cyniczny uśmieszek.

Wpatrywała się w niego z rosnącą fascynacją. Hipnotyzował ją swą niebezpieczną urodą, mroczną niczym nadciągająca powoli burza. Jej ciało odbierało subtelne sygnały elektryzujące powietrze... Eleanor potrząsnęła głową, by wyrwać się z transu. Musi za wszelką cenę skupić się na Geraldine. I na pieniądzach. Jeśli zapomni, dlaczego przyjechała na odludzie w pochmurnym zakątku Yorkshire, napyta sobie biedy. Jeśli pozwoli, by kapryśny książę namieszał jej w głowie, będzie sama sobie winna. On przecież w spiętej guwernantce nie dostrzega nawet kobiety, zabawia się jedynie w nudny wieczór.

– Przeprowadziłam z Geraldine kilka testów, w większości z nich wypadła lepiej niż jej rówieśnicy. Moje poprzedniczki ewidentnie wykonały swą pracę solidnie. Jest bystra i posiada sporą wiedzę.

– Jest mi niezmiernie miło to słyszeć – oświadczył grobowym tonem książę.

– Powinieneś być z niej dumny – dodała i od razy zorientowała się, że popełniła błąd. Geraldine nie była jego córką...

– Przepraszam – powiedziała szybko. – Zawsze chciałam zostać nauczycielką, ale tak się jakoś ułożyło, że do tej pory nie mogłam spełnić tego marzenia – dodała, rozpaczliwie próbując zmienić temat i zatuszować swój brak taktu.

– Utknęłaś za biurkiem w biurze architektonicznym w Londynie. – Hugo pokiwał głową, jakby znał jej CV.

W końcu zdecydował się mnie zatrudnić, nic dziwnego, że zna moją historię zatrudnienia, stwierdziła, zanim zaczęła snuć fantazje na temat domniemanego zainteresowania księcia jej skromną osobą.

– Tak – potwierdziła. – Cieszę się z tej zmiany i może dlatego poniósł mnie entuzjazm – dodała przepraszającym tonem.

Hugo milczał. Powietrze w bibliotece aż zgęstniało od napięcia, Eleanor oddychała z coraz większym trudem.

– Nie traktuje mnie pani jak potwora, panno Andrews – odezwał się w końcu cicho. – Muszę przyznać, że zbiło mnie to z tropu.

Eleanor otworzyła usta ze zdumienia.

– Nie rozumiem – wydusiła z trudem.

– Sądzę, że rozumiesz. Kobiety zazwyczaj albo mi się narzucają, albo mnie unikają, w obawie, że zrujnuję im reputację. Ty nie zaliczasz się do żadnej z tych dwóch grup.

Coś w jego głosie sprawiło, że poczuła, jakby ktoś wylał ciepły miód na jej serce.

– Przepraszam – wykrztusiła. – Nie zdawałam sobie sprawy, że moje stanowisko wymaga określonego sposobu zachowania w stosunku do pracodawcy. W swej naiwności sądziłam, że powinnam się skupić na Geraldine.

– Nie uwierzę, że podjęłaś się tej pracy, bo kochasz uczyć. Zawsze chodzi o mnie. Dziwi mnie, że nie chcesz się do tego przyznać. Czyżbyś się obawiała konsekwencji?

Eleanor zaciskała mocno dłonie, tak mocno, że zdrętwiały jej palce.

– Wolałabym tego nie mówić, ale nie pozostawia mi pan wyboru, wasza książęca mość.

– Zamieniam się w słuch.

– Na pewno w głębi duszy jest pan miłym człowiekiem...

Hugo parsknął.

– Ale musi pan zdawać sobie sprawę – kontynuowała niezrażona – że za pracę guwernantki oferuje pan niezwykle atrakcyjne wynagrodzenie. Pana niezaprzeczalny wdzięk nie stanowił mojej motywacji do przyjęcia tej posady. Jak już wspominałam, wielokrotnie zapewniano mnie, że w ogóle nie będę musiała się z panem kontaktować.

– Moje ogromne ego, panno Andrews, przy pani kurczy się niebezpiecznie. Większość kobiet dałoby się pokroić, by spędzić ze mną czas sam na sam.

– Nic nie grozi pańskiemu ego, a ja nie jestem taka jak większość kobiet.

– Nie da się zaprzeczyć.

Eleanor miała ochotę odpysknąć, ale się powstrzymała. Postanowiła, że nie da się sprowokować i nie ucieknie się do rzucania zjadliwych uwag. Wystarczająco już naraziła się swojemu pracodawcy. Przyglądał jej się jak wielki kocur czekający, aż mysz sama przewróci się na grzbiet i podda mu się bez walki. Pomyśl o pieniądzach, powtarzała sobie w duchu, pomyśl o Vivi.

– Robi się późno. – Wstała nagle.

– Jeszcze nie ma północy. – Nawet nie zerknął na swój zegarek, zapewne kosztujący fortunę i wyglądający jak zabytek klasy światowej.

– Dla tych, co wstają rano do pracy, to i tak późno.

– Nareszcie – szepnął z ogromną satysfakcją. – Teraz widzę, że się mnie boisz.

– Nie boję się, ale jestem nieco skrępowana – poprawiła go. – To chyba zrozumiałe. Jest pan moim pracodawcą.

– Nie dla mnie, nigdy w życiu dla nikogo nie pracowałem.

– W takim razie dobrze, że masz tyle książek. – Wskazała ruchem dłoni otaczające ich regały. – Dzięki temu możesz spojrzeć na świat z innej niż własna perspektywy.

– Podejrzewam, że kłamiesz – powiedział aksamitnym głosem, od którego skóra Eleanor pokryła się gęsią skórką. Zrobiło jej się słabo. Miała nadzieję, że to od krewetek zjedzonych na obiad, bo alternatywa wydawała jej się przerażająca...

– Znów nie rozumiem – bąknęła.

– To nie strach, ale też nie skrępowanie – wyjaśnił głosem, z którego przebijała niczym niezmącona pewność siebie uprzywilejowanego pana na włościach. – Czujesz przyspieszone bicie swojego serca? I pragnienie wzbierające w tobie wielką falą?

– Nie – zaprzeczyła, czerwieniejąc.

– Nie znoszę być okłamywany. Spróbuj jeszcze raz. – Uśmiechnął się na zachętę.

– Jestem zmęczona i chciałabym się już położyć spać.

– Sen to strata czasu, panno Andrews. W łóżku można robić o wiele bardziej ekscytujące rzeczy.

Eleanor zdała sobie sprawę, że gapi się na niego z otwartymi ustami.

– Czy ty... nie...

Hugo zaśmiał się tak, że pokój wypełniła mroźna pustka. A potem, ku przerażeniu Eleanor, wstał. Nagle biblioteka się skurczyła, ściany zdawały się na nią napierać, zaczęło jej brakować tchu. Zamarła, wiedziała, że powinna wstać i jak najszybciej wyjść, ale nie była w stanie wykonać żadnego ruchu.

– Wyglądasz, jakbyś myślała tylko i wyłącznie o tym, czy cię pocałuję – szepnął łagodnie Hugo.

– Nigdy do tego nie dojdzie.

– Już doszło – przypomniał jej. – I dojdzie znowu. Obawiam się, że to nieuniknione.

Wyciągnął dłoń i położył ją na policzku Eleanor. Kciukiem przesunął powoli po jej ustach, jakby chciał się nauczyć na pamięć ich kształtu. Płonęła, jakby polał ją benzyną i podpalił.

Boże, tak nie wolno, przemknęło jej przez myśl.

– Widzisz? – Jego głos przenikał przez jej skórę i wprawiał całe ciało w drganie. – Nie ma się czego bać.

Ujął ją pod brodę, tak że musiała na niego spojrzeć. Spanikowała, albo przynajmniej tak sobie tłumaczyła tę nagłą falę obezwładniającego napięcia, nieznośnego pulsowania całego ciała.

– Jestem aseksualna – wykrztusiła.

Spodziewała się, że ta deklaracja go powstrzyma. Ale Hugo parsknął tylko, bardziej rozbawiony niż zdziwiony. I nie zostawił jej, wręcz przeciwnie. Złapał ją za ramiona, delikatnie, prawie czule.

– Czyżby? – zapytał, jakby wcale jej nie wierzył.

– Cóż, tak.

Gdy stał tak blisko niej, nie potrafiła sobie przypomnieć, co chciała powiedzieć. To przez jego oczy albo usta, pomyślała. Tak, zdecydowanie jego usta, nieprzyzwoicie zmysłowe, znajdowały się zbyt blisko jej warg.

– Chyba od zawsze – dodała.

– Naprawdę?

– Tak – odpowiedziała nieco bardziej szorstko. – Nie mam tego typu uczuć. Przykro mi, jeśli wprawiłam cię w zakłopotanie.

W odpowiedzi książę przysunął się jeszcze bliżej. Jego szeroki tors znajdował się dosłownie o milimetr od jej nabrzmiałych piersi...

– Wydaje mi się, że czujesz całkiem sporo.

– Ależ nie! – zaprzeczyła natychmiast, choć jej ciało płonęło. A mózg panikował. Ale musiało istnieć jakieś inne wytłumaczenie jej stanu niż błyszczące pożądaniem bursztynowe oczy.

– Podejrzewam, moja słodka – mruknął aksamitnym głosem, który otulił ją swym ciepłym dźwiękiem – że jesteś po prostu w błędzie.

A potem przywarł ustami do jej warg i udowodnił Eleanor, że miał rację.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ten pocałunek różnił się od poprzedniego. W życiu nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek zgromadzi wystarczająco dużo doświadczeń, by porównywać pocałunki. A mimo to wyraźnie czuła, że tym razem Hugo całuje ją o wiele żarliwiej niż poprzednio, bardziej pożądliwie, zachłannie.

A może to ja?

Dłonie Huga spoczywały teraz na jej plecach i przyciskały ją do jego twardej jak stal piersi. W głowie Eleanor nagle zapanowała całkowita pustka. Cała stała się biciem serca tłukącego się rozpaczliwie o żebra. Nie liczyło się nic oprócz smaku ust Huga. Oczywiście jakaś resztka zdrowego rozsądku podpowiadała jej, że popełnia straszny błąd. Wiedziała o tym, ale nie potrafiła się powstrzymać. Nie chciała.

Hugo pochylił się bardziej i pogłębił pocałunek – a ona pozwoliła, by ją poprowadził, przejął kontrolę nad jej ciałem i rozniecił w nim ogień. Położył jedną dłoń na jej karku i delikatnie zachęcał, by otworzyła się przed nim, by odchyliła do tyłu głowę i się poddała. Eleanor bezwiednie objęła go za szyję, jakby chciała się czegoś przytrzymać, zanim burza zmysłów zmiecie ją z powierzchni ziemi. Kusiło ją, by dać się ponieść, zapomnieć o całym świecie i oddać się w ręce Huga, który ewidentnie znał ją lepiej, niż

ona znała samą siebie. I wiedział, jaki dotyk wznieci w niej ogień pożądania. Jego dłonie zsuwały się niżej i niżej, poznając każdą krągłość i każde zagłębienie, aż zatrzymały się na pośladkach. Przygarnął ją do siebie. Z jej gardła wyrwał się jęk.

– Doskonała – mruknął z ustami przy jej wargach.

Całej jej ciało wypełniło ciepłe, jasne drżenie. Przyjemność, pomyślała, czysta przyjemność. Nigdy wcześniej sobie na nią nie pozwoliła. Szczerze mówiąc, nie miała pojęcia, że coś takiego w ogóle istnieje. A teraz marzyła, by nigdy się nie skończyło. Niezależnie od konsekwencji.

– Więcej – wychrypiał Hugo, całując ją w szyję i unosząc do góry.

W pierwszej chwili miała wrażenie, że unosi się w powietrzu z ekstazy, ale potem poczuła, jak jego silne ciało przyciska ją do półki z książkami. Podejrzewała, że powinna zaprotestować, ale zbyt była zajęta próbami zachowania resztek panowania nad własnym ciałem. I tym, co wyprawiał z nim Hugo. Przy każdym jego dotyku drżała, poddając się bez walki. Z jej gardła wydobywały się dźwięki, których nie poznawała. A on nie przestawał. Złapał ją za nadgarstki, unieruchomił jej ręce nad głową i nakazał:

– Nie ruszaj się.

A jej nie przyszło nawet do głowy, by go nie posłuchać. Nie miała siły się opierać, zatraciła się w tym, co się z nią działo. Cokolwiek to było, wcale nie chciała, by

się skończyło. Kiedy Hugo oderwał usta od jej ciała i spojrzał na nią, przez moment przemknęło jej przez myśl, że teraz książę zobaczy, jak bardzo była przeciętna i niegodna jego uwagi. Czar pryśnie. Ale on ujął jej twarz w dłonie, po czym mruknął coś, czego nie zrozumiała. Jednak pragnienie w jego oczach rozwiało wszystkie jej obawy. Spojrzenie Huga przetoczyło się przez nią z niszczącą siłą, zmieniając ją na zawsze. Nagle dłonie Huga znalazły się na jej piersiach, a kciuki szukały sutków ukrytych pod warstwami ubrań. Poczuła, jak coś w niej eksploduje, coś nowego i dzikiego.

– Później – obiecał gorączkowo.

Eleanor nie miała pojęcia, co jej obiecywał, była jednak pewna, że i tak nie zaoponuje. Niestrudzone dłonie Huga kontynuowały swoją podróż po jej ciele, aż dotarły do paska spodni. Eleanor prawie rozpadła się na milion kawałków.

– Mówiłem, nie ruszaj się.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że położyła dłonie na jego ramionach. Żeby go odepchnąć? Czy żeby go przyciągnąć bliżej do siebie? Nie miała pojęcia. Mimo to natychmiast go posłuchała, bo co innego miałaby zrobić? Podniosła ręce do góry. A wtedy on rozpiął jej spodnie i wsunął rękę pomiędzy koronkę majtek a rozpalone ciało, tak jakby to było nieuniknione.

W bibliotece zapadła całkowita cisza przerywana jedynie trzaskiem ognia w kominku i chrapliwym dźwiękiem, w którym dopiero po chwili Eleanor rozpoznała własny przyspieszony oddech. Uśmiech rozjaśnił piękną twarz

Huga. Jakby zajrzał do najgłębiej ukrytego zakątka jej duszy. Poczuła się nieswojo.

– Cieszę się, moja słodka, że zgodziłaś się na ten niewielki eksperyment – powiedział. Satysfakcja w jego głosie zaalarmowała ją.

– Nie wiem, o czym...

– Ciii.

I znowu posłusznie mu się poddała. Pewnie dlatego, że wsunął palce głębiej, pomiędzy jej uda, tam gdzie nikt jeszcze jej nie dotykał. Wszystkie mięśnie jej ciała zadrżały w spazmie oczekiwania. Gdyby swym potężnym ciałem nie przyciskał jej do regału, a wolną dłonią nie podtrzymywał jej bioder, na pewno by upadła.

– Muszę pani powiedzieć, panno Andrews, że jak na osobę aseksualną, jest pani niewiarygodnie wilgotna – szepnął głosem, który powinien zostać zakazany ze względu na szkody, jakie mógł poczynić w kobiecych duszach.

– Wilgotna? – zapytała nieprzytomnie.

– Bardzo, bardzo wilgotna – sprostował jeszcze niższym i bardziej aksamitnym szeptem.

I zaczął ją pieścić. Jej nozdrza wypełnił ciepły zapach jego rozpalonego ciała, jej usta rozkoszowały się smakiem jego warg, wytrawnym i upojnym jak dobre wino. Czuła go całą sobą. Ale najbardziej tam, gdzie jego śliskie palce pieściły nabrzmiałe fałdy skóry. Powinna się wstydzić, ale nie potrafiła. Nie potrafiła nawet myśleć. Każdy ruch jego silnych, zwinnych palców wznosił ją na kolejny poziom rozkoszy. Napięta jak struna była pewna, że za chwilę

rozpadnie się w pył. Takie pragnienie mogło ją doprowadzić tylko do jednego...

– Nie walcz z tym, moja słodka...- mruknął jej do ucha.

– Nie walczę – stęknęła, a potem... Jej ciało eksplodowało milionem iskier.

Obezwładniająca rozkosz rozlała się po całym jej ciele, od czubka głowy po palce stóp. Przycisnęła mocniej biodra do dłoni Huga, odrzuciła do tyłu głowę i odpłynęła. Miała tylko nadzieję, że Hugo nie pozwali jej spaść z tego szczytu...

Doprowadzenie zasadniczej guwernantki do szaleństwa rozpaliło Huga do czerwoności. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak podniecony. Nie był pewien, czy kiedykolwiek w życiu jakakolwiek kobieta wprawiła w go w taki stan uniesienia. Zdławione pojękiwania, zdumienie w jej oczach i ufność, z jaką do niego przywarła, gdy w końcu pozwoliła sobie na orgazm – to wszystko rzuciło go na kolana, choć myślał, że nic już nie zrobi na nim wrażenia. Kompletnie go rozbroiła. A przecież dawno temu obiecał sobie, że nigdy już nic nie poczuje.

Po tym jak został potraktowany przez Isobel, zniszczony, sponiewierany, powinien być mądrzejszy. Ale nie był. Zepsuty, opętany demonem autodestrukcji książę nie stanowił dobrego towarzystwa dla niewinnej, porządnej kobiety, która własny brak doświadczenia omyłkowo uznała za brak zainteresowania płcią przeciwną. Tak mało wiedziała o mężczyznach... Hugo mógł ją pożreć żywcem jak wielki zły wilk. I miał na to ochotę, co tylko dowodziło jego absolutnego upadku moralnego.

Eleanor osunęła się bezwładnie w jego ramiona, z zamkniętymi oczyma, oddychała głęboko...Wziął ją na ręce, a ona natychmiast wtuliła się w niego słodko. Zaniósł ją na sofę i ułożył wygodnie.

Złapał się na tym, że postępuje z nią o wiele delikatniej niż z innymi kobietami. Nie należał raczej do romantyków recytujących poezję i proszących damę, by pozwoliła sobie skraść pocałunek. Nic z tych rzeczy. Mimo to żadna z jego kochanek nigdy się nie skarżyła. Przynajmniej jemu, w cztery oczy. Kłamstwa wymyślane przez nie na użytek prasy plotkarskiej to zupełnie inna historia, choć w nich także nigdy nie pojawiło się oskarżenie o brak biegłości w ars amandi, a jedynie o brak serca. W każdym razie niewinne kobiety bez doświadczenia go nie interesowały, nawet jeśli smakowały jak najsłodszy zakazany owoc. I doprowadzały go do szaleństwa. Musiał się pilnować, by się przy niej nie położyć i nie rozwiązać problemu palącego pożądania boleśnie ściskającego jego ciało. Czekał aż Eleanor oprzytomnieje. Zajęło jej to sporo czasu. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że być może była jeszcze bardziej niedoświadczona, niż podejrzewał. Czyżby była...? Niemożliwe. Nie żyli w średniowieczu!

– Jesteś dziewicą? – zapytał, być może odrobinę zbyt obcesowo.

Eleanor poruszyła się niespokojnie. Usiadła i rozejrzała się wokół, jakby nie wiedziała, gdzie się znajduje i z kim. Odruchowo poprawiła włosy, a potem spojrzała w dół

i oblała się purpurowym rumieńcem na widok swych rozpiętych spodni.

Hugo nie mógł oderwać od niej oczu.

Pomiędzy jej brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka. Mimo to milczała. Zapięła pospiesznie spodnie, wyprostowała się i dopiero wtedy odważyła się spojrzeć mu w oczy. Poczuł się okropnie, jak potwór, którym przecież faktycznie był. Wyglądała tak krucho. Powinien się w tej chwili znienawidzić za splamienie, zbezczeszczenie takiej niewinności, ale jego odruchowa reakcja okazała się o wiele bardziej prymitywna – rozpierała go samcza duma, że to on dotknął jej jako pierwszy.

– To nie twoja sprawa – odpowiedziała chłodno, prawie arogancko. – Wasza książęca mość.

Starała się bronić przed nim jego własną bronią, zauważył. Poczucie winy nieco zelżało.

– Takim tonem zwracasz się do mężczyzny, który właśnie doprowadził cię do orgazmu? – zapytał złowrogo słodkim głosem. – Prawie połamałaś zabytkowy regał z książkami – dodał z niemałą satysfakcją.

– Regał wygląda solidnie.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, że prawie zrzuciłaś sobie na głowę całą kolekcję grubych tomów, gdy wyginając się do tyłu, poddawałaś się pieszczocie moich palców.

– Szkoda, że jednak nie zrzuciłam – mruknęła. – Nie wiem, jak do tego doszło. Oczywiście jutro rano wręczę panu swoją rezygnację.

Hugo wzruszył ramionami.

– Jak chcesz, ale szkoda twojego zachodu, i tak jej nie przyjmę.

– Jasne, że przyjmiesz. – Eleanor zmarszczyła brwi, nie wiedział, czy z gniewu, czy ze zdziwienia.

Nie miał pojęcia dlaczego, ale rozbawiła go. Zwolnił wszystkie jej poprzedniczki z o wiele bardziej błahych powodów: jedna dopadła go w zakątku ogrodu i poinformowała, że nie ma na sobie bielizny, inna zamiast wezwać lekarza do chorej Geraldine, robiła do niego słodkie oczy, jeszcze inna rozrzucała swą bieliznę jak okruszki prowadzące do jej sypialni. Powinien przyjąć rezygnację Eleanor, właściwie to powinien sam ją zwolnić, gdy tylko zobaczył, jak fantastyczne ciało ukrywała pod tym okropnym płaszczem. Nie miał pojęcia, co się z nim działo.

– Przykro mi, ale muszę ci przypomnieć, nie pierwszy zresztą czas, że jestem księciem Grovesmoor.

– Wiem, wszyscy to wiedzą.

– W takim razie rozumiesz zapewne, że nie ma sensu się ze mną kłócić.

Obserwował, jak Eleanor wstaje, chwiejnie, wciąż nieco oszołomiona.

– Zamiast się upierać przy jakiejś głupiej rezygnacji, lepiej mi powiedz, dlaczego torturujesz się, związując włosy w taki ciasny kok?

– Żeby wyglądać profesjonalnie – odpysknęła. – Nic ci do tego.

Hugo, nie spuszczając z niej wzroku, powoli i z premedytacją podniósł do ust palce, którymi wcześniej ją

pieścił i polizał je. Eleanor otworzyła usta. Najpierw poczerwieniała, a potem pobladła nagle.

– Posmakowałem ciebie – powiedział nieco bardziej szorstko, niż zamierzał, bo za mocno go poruszyła, o wiele za mocno. – Z późno na wytyczanie granic, nie sądzisz?

Nie zdziwił się, gdy się odwróciła i prawie sprintem wybiegła z biblioteki. Wcale się nie zdziwił. Postąpił podle, ale jego karą był słodki smak jej ciała, który nadal czuł na języku, upojny, nie do zapomnienia.

Długo jeszcze siedział w bibliotece, wpatrując się w ogień i rozmyślając nad własnym upadkiem. Był potworem, odrażającym, ukrytym w starym domu na odludziu i czyhającym na zbłąkane dziewice. Mógł równie dobrze zacząć ziać ogniem i pożerać owieczki. Nazajutrz czekał na rezygnację Eleanor, ale kiedy dzień minął, a podanie nie pojawiło się na jego biurku, Hugo przestał się obwiniać. Może i skusił nieświadomą niebezpieczeństwa dziewicę do swojego legowiska, jednak ona, zobaczywszy kim był, mimo wszystko postanowiła nie odejść.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Masz gościa.

Eleanor podniosła głowę znad podręcznika, który studiowały z Geraldine w głównej bibliotece na parterze. Pani Reddig stała w drzwiach, z miną jeszcze bardziej surową i zasadniczą niż zwykle.

– Gościa? – powtórzyła bezmyślnie Eleanor, starając się jednocześnie zgadnąć, o kogo chodziło. Eleanor nie znała nikogo w okolicy.

– Nie pochwalamy zapraszania do posiadłości przyjaciół i rodziny – poinformowała ją lodowatym głosem gosposia, jakby przyłapała Eleanor podczas zakrapianej podkradzionym z książęcego barku alkoholem imprezie. – Jesteśmy pracownikami, nie mieszkańcami, sądzę, że podczas rozmowy kwalifikacyjnej sprawę tę postawiono jasno.

– Nikogo nie zapraszałam – zaprotestowała Eleanor, ale bez skutku.

Pani Redding wiedziała swoje. Odwróciła się i odeszła, a każdy jej krok wyrażał pełną urazy dezaprobatę dla występku guwernantki.

Eleanor kazała Geraldine przeczytać kilka stron z podręcznika i ruszyła za panią Redding w kierunku drzwi wejściowych. Tylko jedna osoba wiedziała, gdzie jej szukać, ale dlaczego Vivi miałaby to robić? Jej siostra wolała

wielkomiejski gwar Londynu albo zagraniczne wojaże. Pod żadnym pozorem nie zapuszczała się na północ Anglii. Przestań, Eleanor zbeształa się w myślach za surowe osądzanie siostry. Ostatnio działo się z nią coś złego, a dokładnie od czasu... incydentu w bibliotece. Jakby książę ją zaraził swoim cynizmem. Zmieniła się, w rozmowach z siostrą coraz częściej okazywała zniecierpliwienie i brak zrozumienia. Kiepsko sypiała. I cały czas miała zamęt w głowie. Jakby Hugo obudził w niej jakiegoś demona. Po czym zostawił ją samą. Nie tknął jej od czasu ich spotkania w bibliotece. Ale robił rzeczy o wiele gorsze, na przykład niespodziewanie wpadał na lekcje, gdy tylko naszła go na to ochota.

– To nie brzmi jak łacina, do wkuwania której zmuszano mnie w szkole – usłyszała za plecami pewnego ranka, gdy uczyły się z Geraldine w ogrodzie. Prawie podskoczyła na dźwięk jego głosu. Miała nadzieję, że jej uczennica niczego nie zauważyła.

– To francuski – odpowiedziała surowym, nauczycielskim tonem.

– Wiem, dziękuję za przypomnienie – odpowiedział, stając obok niej, nienaganną francuszczyzną, co oczywiście rozśmieszyło Geraldine.

Eleanor marzyła tylko o tym, żeby Hugo sobie poszedł, ale, ze zrozumiałych powodów, nie mogła go o to poprosić. A on, okazując kompletny brak poszanowania dla jej czasu i pracy, zaczął gawędzić z Geraldine, po francusku, płynnie i z idealnym akcentem. Trwało to ponad dwadzieścia minut

i przez cały ten czas nawet na nią nie spojrzał, jakby jej tam w ogóle nie było! Geraldine promieniała, co tylko odrobinę łagodziło upokorzenie Eleanor. Żegnając się ze swoją podopieczną, książę rzucił guwernantce jedno przenikliwe, bursztynowe spojrzenie, które prześladowało ją jeszcze przez długi czas.

– Zjedz ze mną kolację – zaproponował innym razem, pojawiwszy się znowu niespodziewanie w bibliotece podczas lekcji.

Na szczęście Geraldine siedziała w pewnej odległości od nich, przy stole pośrodku wielkiego pokoju, pochłonięta szukaniem nowych słówek w słowniku.

– Jestem wdzięczna za zaproszenie, wasza książęca mość, ale obawiam się, że to niemożliwe – odpowiedziała najchłodniej, jak potrafiła.

– Szkoda. Co jeśli zamierzałem cię porwać do Rzymu na romantyczny wieczór? Straciłaś taką okazję!

Eleanor udawała zajętą leżącą przed nią książką, choć słowa na kartce nagle przestały układać się w logiczne zdania.

– Trudno mi sobie wyobrazić coś bardziej nieodpowiedniego – warknęła.

– Nie śmiałbym zachować się nieodpowiednio – parsknął Hugo, pochylając się nad nią tak, że ciepły zapach jego ciała wypełnił jej nozdrza. Oszołomiona, dopiero po chwili zauważyła, że wsunął jedną dłoń pomiędzy jej uda. – W takim razie musi nam wystarczyć moja jadalnia.

– To równie nieodpowiednie – syknęła.

– Ale już nie tak niewyobrażalne.

– Wasza książęca...

– Trochę to już nieodpowiednie, żebyś mnie tytułowała, nie uważasz, moja słodka?

– Nie uważam – odcięła się, z trudem powstrzymując się od podniesienia głosu. Zerknęła z niepokojem na Geraldine.

– Ty się bawisz, ale ja próbuję wykonywać swoją pracę. Muszę myśleć nie tylko o sobie. – Miała nadzieję, że jej głos nie zadrży tak jak jej ciało.

Hugo uśmiechnął się dokładnie tak jak w nawiedzających ją co noc snach.

– Gdybym osobiście się nie przekonał , że jesteś dziewicą, pomyślałbym, że ukrywasz gdzieś własne dziecko.

– Nie ukrywam żadnego dziecka, ale mam młodszą siostrę, Vivi.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia pięć.

– Choruje na coś?

Eleanor zdziwiła się.

– Nie, dlaczego?

– Utrzymujesz dwudziestopięcioletnią zdrową kobietę? – Tym razem to on wyglądał na zdumionego. Wyjął nawet rękę spomiędzy jej ud.

Eleanor zdała sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie musiała nikomu tłumaczyć swej sytuacji. Ludzie zazwyczaj nie zadawali aż tak wścibskich pytań.

– To skomplikowane – odpowiedziała po chwili milczenia. – Vivi ma ogromny potencjał, ale muszę jej pomóc go

wykorzystać. Gdy już znajdzie swoje miejsce w życiu, wszystko się ułoży.

Hugo spojrzał na nią, jakby przejrzał ją na wylot.

– Próbujesz przekonać mnie czy siebie?

W tym momencie Geraldine zawołała, że skończyła, przerywając pełne napięcia milczenie. Eleanor westchnęła z ulgą. Przez pytania Huga poczuła się nieswojo.

„Kim tak naprawdę jesteś?” – pytał mały głosik w jej głowie, gdy pospiesznie szła do głównego holu. – „Kim tak rozpaczliwie próbujesz być?”. Potrząsnęła głową, by uciszyć te podszepty zestresowanego umysłu.

Kiedy dotarła do foyer przy wejściu, zatrzymała się gwałtownie. Pośrodku holu stała Vivi. Dlaczego przyjechała?! Nie było powodu, by pojawiła się w Groves House. Kiedy jeszcze w Londynie Eleanor pytała młodszą siostrę, czy ta odwiedzi ją w Yorkshire, Vivi udzieliła jej jakiejś wymijającej odpowiedzi. W swoim stylu, pomyślała teraz, lekceważącym i bezdusznym. „Nie mam pojęcia, czy będę miała czas. Przecież to na północy”. Słowo północ w jej ustach zabrzmiało jak „ strefa skażenia radioaktywnego”. A jednak stała teraz w foyer Groves House, szczuplusieńka, w nowych, markowych, niemożliwie obcisłych dżinsach, eleganckich kozakach na niebotycznie wysokich obcasach, w płaszczyku bardziej odpowiednim na eleganckie wyjście niż mroźne wrzosowisko. Włosy Vivi spadały nieujarzmioną kaskadą na jej plecy – tylko Eleanor wiedziała, ile wysiłku kosztowało siostrę osiągnięcie efektu artystycznego nieładu na głowie. Z bliska Eleanor

zauważyła mocno zaciśnięte usteczka Vivi przyglądającej się z zainteresowaniem bogato zdobionemu wnętrzu.

– Cicha woda z ciebie – mruknęła na powitanie Vivi z błyskiem w oku.

Eleanor znała to spojrzenie. Zazdrosne i chciwe, pomyślała. Eleanor natychmiast poczuła się winna, przecież powinna się ucieszyć na widok siostry.

– Vivi, czy coś się stało?

Młodsza siostra jeszcze chwilę przyglądała się znacząco marmurowym kolumnom, pozłacanym ramom luster, obrazom i antycznym rzeźbom. A przecież były zaledwie w przedpokoju.

– Nie wyglądasz, jakby się stało coś złego – dodała Eleanor.

Vivi ujęła się pod boki i rzuciła jej mroczne spojrzenie. Agresywne, pomyślała Eleanor, ale szybko zbeształa się w myślach.

– Powiedziałaś mi, że to ruina pośrodku pustkowia zarośniętego chwastami – syknęła młodsza siostra. – Chyba nie całkiem.

– To ty założyłaś, że nie warto tu przyjeżdżać – broniła się Eleanor. – Ja cię po prostu nie próbowałam przekonywać.

– Nie miałam pojęcia, że masz przede mną tajemnice. Czym mnie jeszcze zaskoczysz?

– Naprawdę się spodziewałaś, że książę Grovesmoor mieszka w ruinie?- Eleanor spróbowała się uśmiechnąć. – Przecież odziedziczył połowę Anglii – zażartowała.

– Ciekawe, że postanowiłaś ukryć przede mną fakt, że pracujesz w iście królewskich warunkach. – Vivi nie dała się zbyć żartem.

Eleanor z całych sił starała się zachować spokój, choć tym razem, z niewyjaśnionych przyczyn, przychodziło jej to z trudem. Ale przecież ona nigdy nie zwracała uwagi swej idealnej, najsłodszej małej siostrzyczce...

Może Vivi miała rację? Może pobyt w domu Huga zmienił Eleanor w osobę podstępną i samolubną? Najwyższy czas, pomyślała. Całe życie zaspokajała potrzeby siostry, nic dziwnego, że teraz, gdy coś się zmieniło, Vivi poczuła się zagrożona. Tylko czy to dobrze, że się zmieniło? Eleanor nie była wcale pewna.

– Nie miałam złych intencji. Sądziłam, że wiesz wszystko o tej pracy, w końcu to ty mi ją poleciłaś – odpowiedziała spokojnie.

– Zakładałam, że umieścił dzieciaka w jakiejś chatce, nie tu!

Eleanor nie broniła „dzieciaka”, nie pytała też siostrę, dlaczego uznała, że powinna mieszkać w chatce. Vivi nie była złą osobą, czasami tylko mówiła szybciej, niż myślała. Wiele osób dzięki temu uważało ją za odważną i nietuzinkową. Jak na kogoś, kto ledwie uszedł z życiem z okropnego wypadku, jej młodsza siostra wyrosła na silną i nieskażoną traumą osobę. Eleanor była z niej niesamowicie dumna. Chciała ją przytulić na powitanie, ale Vivi odsunęła się, a jej oczy się zaszkliły.

– Co się stało maleńka, wszystko w porządku? – Tym razem Eleanor natychmiast i bez zastanowienia weszła w rolę anioła stróża, który rozwiąże każdy problem.

– Nic nie jest w porządku! Czynsz niezapłacony, limit na karcie kredytowej przekroczony, mieszkanie niepospr zątane, niczego nie mogę znaleźć i nie wiem, co z tym wszystkim zrobić.

– Nie zapłaciłaś czynszu? I przekroczyłaś limit na karcie? – Eleanor nie wierzyła własnym uszom. – Zostawiłam ci przecież pieniądze...

– To jeszcze nie wszystko – przerwała jej dramatycznym tonem Vivi. – Peter poprosił Sabrinę o rękę!

Eleanor wywnioskowała z miny siostry, że wiadomość o ślubie Sabriny powinna nią wstrząsnąć, ale zanim zdołała zareagować, Vivi sapnęła, zirytowana.

– Lord Peter, halo, Eleanor? Mężczyzna, od którego zależała moja przyszłość!

Afektacja siostry nagle wydała się Eleanor mecząca. Nie miała pojęcia, kim był Peter.

– Nie wiem, czy nie uszło twojej uwadze, że jestem od jakiegoś czasu na odludziu, zajęta pracą. Nie miałam więc okazji poznać żadnego Lorda Petera, tak ważnego dla twojej przyszłości – zauważyła sucho.

– Wszyscy myśleli, że to ja mam u niego szansę – kontynuowała Vivi. – A on wybrał Sabrinę! Tę krowę! Pewnie dlatego, że jej ojciec ma kupę kasy! Wszystko się posypało. – Vivi nie przestając narzekać na swój dramatyczny los, ponownie rozejrzała się prędko wokół. –

Musiałam się ulotnić. Pomyślałam, że zaszyję się tu z tobą na jakiś czas.

– Vivi, coś ty narobiła? – zapytała cicho Eleanor.

Młodsza siostra wzruszyła ramionami. Eleanor zdała sobie sprawę, że nie powinny omawiać spraw prywatnych w holu domu księcia. Jego pracownicy nie musieli wiedzieć o niej więcej niż to absolutnie konieczne. I tak nikt jej tutaj nie cenił zbyt wysoko. Cokolwiek zrobiła Vivi, nie musieli o tym wiedzieć. Choć niewykluczone, że wkrótce będzie o tym mówiła cała Anglia. Jej młodsza siostrzyczka potrafiła nieźle narozrabiać. Oczywiście Vivi uważała ukazanie się we wzmiance w brukowcu za niezaprzeczalny sukces.

– Chodźmy. – Eleanor złapała siostrę za ramię. – Porozmawiamy w bardziej odpowiednim miejscu.

Vivi wlokła się za nią bez pośpiechu, ale Eleanor mocno ściskała jej rękę. Zaciskała też zęby, choć nie rozumiała dlaczego. Vivi zawsze zachowywała się w ten sposób: bez zastanowienia, w przekonaniu, że jest pępkiem świata i nigdy nie poniesie żadnych konsekwencji swych bezmyślnych wybryków. Eleanor miała niejasne przeczucie, że nie powinna pozwolić siostrze na pozostanie w Groves Home. Nie mogła pozwolić, by odebrała jej... Przestań, zbeształa się w myślach. Nic tutaj do niej nie należało, więc nikt nie mógł jej niczego odebrać, na pewno nie jej ukochana młodsza siostrzyczka. Przecież sama oddałaby jej wszystko. Było jej wstyd.

Zajęta swymi czarnymi myślami prawie krzyknęła, gdy zza zakrętu wyłonił się... Hugo. I nagle ukrywanie prawdy

o Groves House i mieszane uczucia dotyczące niespodziewanego pojawienia się Vivi nabrały sensu, niezaprzeczalnego i przerażającego. Eleanor nie chciała, by jej młodsza siostra poznała Huga. W głębi jej duszy czaiło się coś mrocznego i złego i wbijało w nią swe szpony ze strachu, że Vivi, czarująca i kipiąca życiem, spotka się z księciem i owinie go sobie wokół małego paluszka. Albo przynajmniej spróbuje. Ale Eleanor nie mogła już temu zapobiec. Jej siostra od razu rozpoznała księcia. I natychmiast zmieniła się w kompletnie inną osobę. Jej oczy pociemniały, ciało stało się giętkie, a z jej wydętych usteczek wymknął się figlarny chichot. Nigdy wcześniej Eleanor nie miała aż takiej ochoty dać swej siostrze klapsa...

– Nie miałem pojęcia, panno Andrews, że guwernantki potrafią się multiplikować, i to w jedno popołudnie, niesamowite! – zagaił leniwie Hugo. – Jak gąski – dodał i uśmiechnął się drapieżnie, obrzuciwszy Vivi oceniającym spojrzeniem.

Eleanor zdziwiła się, że zdołał oderwać wzrok od jej ślicznej siostry i spojrzał z powrotem na nią. Ciekawa była, czy żałował już, że całował się z brzydszą z sióstr? Potwór przyczajony w kąciku jej duszy urósł i wbił szpony jeszcze mocniej.

– Wasza książęca mość pozwoli, że przedstawię moją siostrę, Vivi.

– Pozwolę – odpowiedział i przeszył ją spojrzeniem, które wstrząsnęło nią do głębi. Ale na Vivi nie zrobiło

najmniejszego wrażenia.

– Jestem zaszczycona, wasza książęca mość. – Vivi nie przestawała się wdzięczyć i trzepotać rzęsami. – A wydawało mi się, że każdy książę w tym kraju ma powyżej pięćdziesiątki.

– Czasami tak się czuję, ale to służalczość innych, nie tytuł, postarza.

Eleanor zarumieniła się w imieniu siostry, ale Vivi nawet nie zauważyła przytyku pod swoim adresem. Może właśnie to stanowiło jej tajną broń przez cały ten czas, pomyślała Eleanor, udawanie, że nie zauważa sygnałów wysyłanych jej przez wszystkich wokół. Ona nie zamierzała niczego udawać.

– Przepraszam, zaprowadzę siostrę do mojej kwatery i wrócę do pracy.

– Geraldine sobie poradzi. – Hugo machnął lekceważąco dłonią.

– Skąd ta pewność? Czyżby wasza książęca mość pomagał jej w lekcjach? Nie miałam pojęcia – zauważyła zjadliwe.

– Zatrudniam całą armię diabelnie dobrze opłacanych opiekunek. Nic jej nie będzie – powtórzył.

Vivi zaśmiała się znowu, choć, zdaniem Eleanor, nie było z czego.

– Musi pan wybaczyć mojej siostrze, wasza książęca mość, ona jest taka poważna. Zawsze taka była. Nic dziwnego, że jej ulubionym kolorem jest szary – plotła Vivi.

Eleanor poczuła się zdradzona, choć bardzo się starała nie poddawać negatywnym emocjom. Jednak Vivi

zachowała się niesprawiedliwie. Przecież Eleanor wcale nie była poważna ani szara! Ale kłótnia w tej chwili nie miała najmniejszego sensu.

– Szary wcale nie jest moim ulubionym kolorem – usłyszała swój własny głos i zamarła ze zdumienia. – Wręcz przeciwnie, lubię żywy czerwony, ale tak się składa, że nie każdy może paradować w purpurze jak kardynał.

Vivi posłała jej mordercze spojrzenie. Eleanor udawała, że go nie zauważyła. Hugo natomiast na pewno nic nie przegapił. Eleanor czuła, że jej siostra za chwilę po prostu się na niego rzuci, zresztą, czy mogła ją za to winić? Potrafił zrujnować każdą kobietę. Kropka. Dzisiaj znowu wyglądał jak gwiazda rocka. Miał rozczochrane włosy, jakby dopiero co wstał z łóżka, a jego oczy błyszczały ironią. Założył pomięty podkoszulek, który podkreślał jedynie jego piękną muskulaturę, i obcisłe dżinsy niepozostawiające wiele wyobraźni. Ubierał się, jakby bardzo nie chciał wyglądać jak książę, zauważyła Eleanor. Była pewna, że Vivi, mimo rockowego kamuflażu Huga, nawet na moment nie zapomniała o jego tytule, i majątku.

– Nie miałbym nic przeciwko, gdybyś chciała ubierać się na czerwono – powiedział z rozbawieniem. – Guwernantki w tym domu nie muszą nosić mundurka. Mam nadzieję, że pani Redding nie wprowadziła cię w błąd.

– Och, ty głuptasku – wtrąciła się Vivi, śmiejąc się odrobinę za głośno i za piskliwie. – Wiesz przecież, że w czerwonym ci nie do twarzy.

Hugo przeniósł uwagę na młodszą z sióstr. Eleanor nawet się ucieszyła, bo właśnie umierała ze wstydu. Czyżby przez chwilę wyobrażała sobie, że mogła być dla księcia kimś więcej niż tylko zabawką, którą może porzucić, gdy tylko się znudzi? Lub gdy na horyzoncie pojawi się inna kobieta, zwłaszcza taka jak jej siostra.

Vivi zawsze bez trudu skupiała na sobie uwagę wszystkich i rozkwitała w świetle męskich spojrzeń. W przeciwieństwie do Eleanor, której przeznaczeniem było służyć swej pięknej siostrze i szlachetnie urodzonym mężczyznom pokroju Huga. Czyżby o tym zapomniała? Może to osamotnienie, a może te wszystkie bajki czytane z Geraldine sprawiły, że zaczęło jej się wydawać, że także mogłaby dostać od losu główną rolę we własnym życiu. Pozwoliła nawet, by Hugo jej dotykał, choć wszyscy wiedzieli, że uwielbiał się zabawiać kosztem innych. Nie potrafiła zrozumieć dlaczego obudziły się w niej te wszystkie uczucia i potrzeby. I poczucie, że los, i siostra, traktują ją niesprawiedliwie.

– Proszę przyprowadzić siostrę na kolację, panno Andrews.

Głos Huga wyrwał Eleanor z zamyślenia.

– W mojej jadalni, dziś wieczorem.

– Z przyjemnością, wasza książęca mość – pisnęła Vivi, ale Hugo już się odwrócił i znikł w głębi korytarza.

Eleanor pociągnęła siostrę za rękę mocniej, niż to było konieczne.

– Nie musiałaś odpowiadać, to nie było zaproszenie, tylko polecenie służbowe – warknęła.

Vivi nie zaszczyciła jej odpowiedzią, roześmiała się tylko bezczelnie. Eleanor poczuła, jak mrok ogarnia ją i przejmuje nad nią kontrolę. Otrząsnęła się szybko. Nie zamierzała się poddać tak niskim uczuciom jak gniew. I zazdrość. Doszły w końcu do jej kwatery. Eleanor otworzyła drzwi i prawie wepchnęła siostrę do środka. Vivi chciała zaprotestować, ale na widok wnętrza oniemiała. Z otwartymi ustami chodziła po pokojach i przyglądała się wszystkiemu szeroko otwartymi oczyma. Eleanor stała w miejscu, przykuta do podłogi ciężarem poczucia winy.

– On ci się podoba.

Eleanor podniosła gwałtownie głowę. Vivi stała oparta o framugę drzwi prowadzących do łazienki i przyglądała się siostrze w zamyśleniu.

– Nie bądź śmieszna – odpowiedziała automatycznie Eleanor. – Pracuję dla niego.

– To dlaczego mnie okłamałaś?

– Ja? Nigdy w życiu cię nie okłamałam, Vivi. Za to ty nadal nie powiedziałaś mi, co narozrabiałaś.

– Nic. Stęskniłam się za tobą.

Eleonor poczuła ukłucie w sercu. Bardzo chciałaby wierzyć w słowa Vivi, ale nie była aż tak naiwna.

– Nie wydaje mi się. Jeżeli pofatygowałaś się pociągiem na samą północ kraju, to musiało się wydarzyć coś poważnego – odpowiedziała najspokojniej, jak potrafiła.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Nuda. – Vivi nadąsała się. – Wolę porozmawiać o tobie i o księciu, mieszkających razem w tym fantastycznym domu. Dlaczego ani razu się nie zająknęłaś, że tak wygląda twoje zesłanie na północ?

– Zapewniałaś mnie, że nigdy go nawet nie poznam – przypomniała siostrze, z lekką irytacją. Ktoś powinien kiedyś w końcu przywołać Vivi do porządku. – Nie wspominałam o nim, bo pojawia się i znika, nie wiadomo gdzie i kiedy.

– Ale jednak się spotkaliście i to nieraz.

– Tak, przedstawiono mnie księciu jak każdego nowego pracownika. Obawiam się, że nie robię na mężczyznach aż tak piorunującego wrażenia jak ty.

Eleanor spodziewała się, że Vivi zacznie się kłócić, ale ona się tylko uśmiechnęła. Co oznaczało, że coś knuje, Eleanor znała swą siostrę aż za dobrze. Jej uśmiech nie wróżył niczego dobrego. Kiedy stałam się potworem podejrzewającym własną siostrę o wszystko co najgorsze?

– Żyjesz tutaj jak królowa. – Vivi cmoknęła i pokręciła głową. – A raczej księżna.

– To kwatera guwernantki. Pewnie najgorsza w tym zamku. – Eleanor zmusiła się do pobłażliwego uśmiechu.

– Wpadłaś po uszy, siostrzyczko, po uszy – odpowiedziała Vivi.

Wyraźnie złość już jej minęła. Taką ją właśnie znała Eleanor, i taką ją kochała: z psotnym błyskiem w oku i szerokim uśmiechem na twarzy. Zawstydziła się. Dlaczego zapomniała, jak bardzo były sobie bliskie? Eleanor

wiedziała – pozwoliła, by zazdrość i zawiść przejęły nad nią kontrolę. Świetnie, jestem okropnym człowiekiem, pomyślała smutno.

– Wiem, że musisz wrócić do pracy – kontynuowała Vivi. – Porozmawiamy później. A teraz skorzystam chyba z tej królewskiej łazienki – powiedziała i zniknęła za drzwiami.

Eleanor słyszała plusk wody nalewanej do wanny i próbowała wziąć się w garść, przypomnieć sobie, kim była, zanim pojawiła się na tym odludziu i pozwoliła, by dotyk księcia zmienił ją w małostkową, samolubną zazdrośnicę. Miała nadzieję, że pojawienie się Vivi w Groves House pomoże jej wyrwać się spod zgubnego czaru księcia. Czas się otrząsnąć i przypomnieć sobie, po co tu przyjechała. Żeby zarobić.

To Vivi wywoływała skandale, to o niej pisały gazety, była kimś. Eleanor była nikim. Wyszła w końcu ze swojej kwatery, zamknęła za sobą drzwi i ruszyła na poszukiwanie Geraldine, póki jeszcze miała pracę. Dziwne, że książę nie wyrzucił jej natychmiast z pracy. Domyślała się jednak dlaczego. Poczuła bolesne ukłucie w sercu, ale postanowiła je zignorować. To nic ważnego, powtarzała sobie, nic ważnego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hugo nie mógł zasnąć. Nie należał do mężczyzn dręczonych przez wyrzuty sumienia, więc zwykle sypiał nieźle. Jednak dziś błąkał się po domu jak duch. Nie przez jakiś świeżo odkryty kręgosłup moralny, ale przez Eleanor. Przez ostatnie kilka tygodni przy życiu trzymała go jej sroga mina i dezaprobata zaciśniętych pogardliwie ust, tych samych ust, których smak prześladował go nieustająco. Miał przerażające przeczucie, że nigdy się nie uwolni od wspomnienia jej pocałunków i ciała cudownie omdlewającego w jego ramionach. Oczywiście nie zamierzał pozwolić sobie na tego typu rozmyślania. Nie zamierzał nagle zastanawiać się nad swoim życiem, skoro nigdy nie robił nawet planów na kolejny tydzień. Ale dzisiaj Eleanor, którą wydawało mu się, że nieźle już poznał, nagle zniknęła. Pojawienie się siostry zmieniło temperamentną i zasadniczą guwernantkę w cień dawnej Eleanor. Gdy wpadł na nie w korytarzu, sprawiała wrażenie, jakby miała ochotę stać się niewidzialna. Nie podobało mu się to, ani trochę.

Nie podobała mu się także Vivi Andrews. Znał ten typ kobiet. Już na pierwszy rzut oka zorientował się, z kim ma do czynienia. Kilka minut przy laptopie i wiedział o niej wszystko, a im dłużej czytał, tym mniej rozumiał, jak to możliwe, że była siostrą Eleanor. Dlaczego wymagająca

i rozsądna siostra pracowała ciężko, by utrzymać trzpiotkę noszącą ubrania warte małą fortunę i wdzięczącą się do zdjęć w towarzystwie znudzonych arystokratów? Już przy pierwszym spotkaniu Vivi trzepotała rzęsami i raczyła go zalotnymi uśmiechami. Przy kolacji niewiele się zmieniło. Wydymała kapryśnie usteczka, ewidentnie przekonana o swej wyjątkowej urodzie, podczas gdy siedząca obok niej Eleanor, prawdziwie rzadka piękność, starała się wtopić w tło. Vivi przypominała mu Isobel, a jej umizgi sprawiały, że wstydził się za nią, jakby plugawiły ich oboje. To samo wrażenie miał przy Isobel, i chyba słusznie, w końcu udało mu się zamienić siebie w potwora, czyż nie? W oczach takich kobiet widział swe odbicie – cynicznie wykrzywioną twarz nieprzyzwoicie bogatego próżniaka, nieszanującego nikogo i niczego.

– Zdumiewające, że jesteście siostrami – zauważył w pewnej chwili podczas kolacji, którą opisać mógłby jednym słowem: udręka.

Eleanor postarała się jeszcze bardziej niż zwykle, żeby wyglądać jak uosobienie wiktoriańskiej cnotliwej guwernantki. Włosy zaczesała gładko w kok tak ciasny, jakby chciała je sobie wyrwać, a ubrania dobrała, jakby się wybierała na pogrzeb: koszula, kardigan, długa spódnica i mokasyny na płaskim obcasie, wszystko czarne.

– Proszę nie żartować, wasza książęca mość – zaświergotała Vivi, która postanowiła wystąpić w obcisłej czerwonej sukience, bardziej odpowiedniej do klubu nocnego w centrum Londynu niż na kolację w domu

pośrodku wrzosowiska. – Wszyscy twierdzą, że wyglądamy jak bliźniaczki.

Zanim zdążył wyrazić swoją opinię, niezbyt pochlebną dla młodszej z sióstr, Eleanor westchnęła. Bardzo głośno.

– Nikt tak nie twierdzi, Vivi, absolutnie nikt. – Eleanor uraczyła Huga chłodnym uśmiechem. – Zdajemy sobie sprawę, jak bardzo się różnimy, i pielęgnujemy tę różnicę.

Vivi roześmiała się głośno i przeciągle. Wydawało jej się chyba, że w ten sposób manifestuje swą barwną i żywiołową osobowość. Na szczęście Hugo potrafił się już odciąć od hałasu i zamieszania, jakie robiły wokół siebie kobiety pokroju Vivi. Plotła coś trzy po trzy o wakacjach na włoskiej riwierze, ale on nie spuszczał wzroku z Eleanor, która dosłownie... nikła. Czuł, jak budzi się w nim gniew, i coś jeszcze – jakieś mroczne, niebezpieczne uczucie...

Dlatego teraz błąkał się po swoim przeklętym domu, oglądając portrety łudząco do niego podobnych przodków i zastanawiając się, dlaczego jedna zasadnicza guwernantka wprowadziła w jego życie taki zamęt. Właściwie nie musiał się wcale zastanawiać, doskonale wiedział dlaczego. Patrzył, jak Vivi wciska nieziemsko zmysłową i obdarzoną silną osobowością Eleanor w buty potulnej, nieatrakcyjnej i pozbawionej poczucia humoru guwernantki, i doprowadzało go to do szału, zwłaszcza że starsza z sióstr nie protestowała. Dokładnie to samo zrobiła z nim kiedyś Isobel.

Znajdował się w wielkiej sali balowej i przyglądał się szalejącej na zewnątrz ulewie, kiedy usłyszał za placami

lekkie kroki. Odwrócił się i zamarł. Nie miał pewności, czy nie śni, ale nawet jeśli tak było, nie chciał się obudzić. Eleanor, boso, owinięta jedynie szlem, spod którego widać było nagie, kształtne nogi, poruszała się ostrożnie w cieniu. Na widok uwolnionych z ciasnego koka gęstych, błyszczących pukli dziwne wzruszenie ścisnęło go za serce. Wyglądała łagodnie i niewinnie. Moja, pomyślał od razu. Zauważyła go dopiero po chwili i zatrzymała się, zaskoczona.

– Celowo chowasz się w ciemnym kącie? – zapytała. Nawet jej głos brzmiał inaczej, mniej surowo, miękko pieścił jego uszy.

– Mój dom, moje kąty – odpowiedział obcym głosem, zachrypniętym, pożądliwym. Tak jakby pragnienie przejmowało kontrolę nad całym jego ciałem. – Dlatego trudno powiedzieć, że się chowam. Mogę się pojawić w każdej chwili, w każdym miejscu.

Eleanor nie odpowiedziała. Jej śliczna twarz stężała, wyraźnie walczyła ze sobą. W jej oczach błysnęły łzy. Przypomniał sobie, jak ją uprzedził, że nie toleruje kobiecych histerii. Nie kłamał wtedy, a mimo to podszedł do niej bliżej, ostrożnie, jakby w każdej chwili mogła się spłoszyć i uciec.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytała stłumionym głosem.

– Nie powinnaś pozwolić, by siostra traktowała cię w ten sposób – powiedział, być może nieco za ostro, ale trzymanie rąk przy sobie, gdy stał tak blisko okrytej jedynie pledem

Eleanor, wymagało od niego heroicznej walki z samym sobą.

Eleanor wzruszyła ramionami.

– Nie znasz Vivi. Nie jest zła, po prostu mówi szybciej, niż myśli. Niektórzy ludzie tak mają.

– Mylisz się. – Hugo się zatrzymał. Udało mu się podejść bardzo blisko i jej nie dotknąć, co uznał za nie lada osiągniecie. Spodziewał się, że Eleanor się odsunie, ucieknie albo się zjeży, jak to zwykła robić, gdy rozmawiali. Jednak ona nawet nie drgnęła. – Jest toksyczna, każde jej słowo to trucizna, a ty przyjmujesz je bez protestu. Wkrótce uwierzysz we wszystko, co o tobie mówi – tłumaczył.

Oczy Eleanor pociemniały, ale potrząsnęła przecząco głową.

– Vivi jest młoda, wyrośnie z tego.

– O ile jest od ciebie młodsza? Rok? Dwa?

– Nic nie rozumiesz. Ona obraca się w kręgach, w których złośliwość jest uznawana za zaletę. Gdy jesteśmy same, zachowuje się inaczej – przekonywała go, ale w jej głosie brakowało żarliwości.

– Znam na pamięć te wymówki, sam w nie kiedyś wierzyłem.

– Nie sądzę, nie możesz rozumieć. Vivi prawie zginęła w wypadku, który odebrał nam rodziców. Czasami wyrwie jej się kilka nieprzyjemnych słów. Kogo to obchodzi?

Mnie, pomyślał Hugo, i ciebie, sądząc po smutku w twoich oczach błyszczących, jakby zbierało ci się na płacz.

– Miałem najlepszego przyjaciela, znaliśmy się od dziecka, ale straciłem go przez tę samą toksyczną osobę, która zrobiła ze mnie potwora w mediach. Tego rodzaju bezwzględność, jaką manifestuje twoja siostra, zostawia ślady, wyniszcza powoli, ale doszczętnie.

– Isobel – szepnęła Eleanor.

– Spotykaliśmy się przez dwa tygodnie. – Nawet nie starał się ukryć goryczy w swoim głosie. – Zaledwie dwa tygodnie, właściwie nie ma o czym mówić, głównie seks. Byłem młody i głupi... Kiedy zorientowałem się, co się dzieje, i zerwałem z nią, było już za późno.

– Nie rozumiem – przyznała Eleanor.

– Oczywiście, że nie. Sam tego nie rozumiem. Ale Isobel nie przyjmowała do wiadomości rzeczy, które nie zgadzały się z jej wizją siebie i świata, więc kłamała. Tworzyła swoją własną wersję rzeczywistości.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że... – Eleanor spojrzała na niego wielkimi, błyszczącymi oczyma.

Hugo nie był w stanie dłużej się powstrzymać, wyciągnął rękę i zatopił palce w jedwabistych włosach spadających na jej ramiona. Z jej ciała emanowało łagodne ciepło, czuł je w opuszkach palców. Ogrzewała jego skostniałą duszę jak słońce, jak talizman odpędzający złe moce.

– Początkowo było mi przykro – przyznał niechętnie. Nie lubił o tym rozmawiać. Zdał sobie sprawę, że do tej pory z nikim nie poruszył tego tematu. Zresztą, czy miałoby to sens? Ludzie wiedzieli lepiej. – Pojawiała się niby przypadkiem na tym samym przyjęciu co ja, a paparazzi

natychmiast robili nam zdjęcia i zaczynały się spekulacje, czy do siebie wróciliśmy, czy nie. Później dowiedziałem się, że sama dzwoniła do fotoreporterów, żeby wiedzieli, gdzie na nas czyhać. Z czasem sprawy nabrały jeszcze bardziej mrocznego charakteru.

Nie wiedział, czego się spodziewał po Eleanor. Nie powinna mu uwierzyć. W końcu Isobel uchodziła za ambasadorkę dobrej woli, chodzącą dobroć. Jedyną plamą na jej nieskazitelnej reputacji był związek z mrocznym księciem Grovesmoor. Nie zdziwiłby się, gdyby Eleanor zaczęła jej bronić. Ale ona stała w milczeniu, gotowa go wysłuchać do końca. Nikt wcześniej nie dał mu takiego kredytu zaufania. Poczuł ukłucie w sercu. Przecież ja nie mam serca, pomyślał gorzko, tak przynajmniej twierdziła Isobel.

– Szybko zaczęła się osuwać w szaleństwo. Najpierw związała się z moim najlepszym przyjacielem. Sądziłem, że prędzej czy później Torquil przejrzy na oczy, ale ona zdołała go przekonać, że byłem wobec niej agresywny. I sprzedała gazetom historię o moich rzekomych mrocznych występkach.

– Nie wyobrażam sobie nawet, jak musiałeś się czuć – szepnęła Eleanor.

– Ja się nie przejmowałem – wzruszył ramionami – ale mój ojciec cierpiał.

Powiedział to, wreszcie odważył się ubrać w słowa tę okropną prawdę, którą wcześniej poznała jedynie Isobel. Był winien śmierci ojca. Żałował potem, że się przed

nią odkrył – pamiętał błysk satysfakcji w jej okrutnych oczach.

– Miał tylko mnie, a ja go tak rozczarowałem – wydusił z siebie, czując, jak się rozsypuje, obraca w pył. A jednak stał prosto i mówił dalej.

– Na pewno tak nie myślał. – Eleanor wyglądała na przejętą.

Jej reakcja wzruszyła go. Przestał walczyć ze sobą. Pozwolił, by długo wypierane uczucia wypełniły jego serce, mimo bólu nie potrafił się już zatrzymać.

– Sam mi to powiedział, moja słodka. Wybaczyłby mi kilka skandali za młodu, ale oczekiwał, że po studiach się ustatkuję, by nie szargać nazwiska. Niestety dwa lata po studiach poznałem Isobel. Kampania oszczerstw, którą przeprowadziła, złamała mu serce.

– Kim trzeba być, żeby coś takiego zrobić?

Naiwność Eleanor wydała mu się rozbrajająca. Widział przejęcie w jej oczach i wiedział, że jej oburzenie jest szczere.

– Dlaczego twój ojciec jej uwierzył?

Dobre pytanie, pomyślał Hugo z przekąsem, szkoda, że nie mogę go już o to zapytać.

– Ludzie wierzą w złe rzeczy chętniej niż w dobre, na tym polega siła plotki. A Isobel, dobra, słodka Isobel, potrafiła być szalenie wiarygodna. Trzeba przyznać, że była niezłą aktorką.

– Nie mogłeś dowieść ojcu, że ona kłamie?

– Jak? Ludzie wierzą, że nie ma dymu bez ognia, a Isobel potrafiła tworzyć iluzję pożaru jak nikt inny.

„Nie pozwolę ci odejść, Hugo” – przypomniał sobie słowa Isobel. „Będziesz mój na zawsze. Twoje imię zawsze będzie łączone z moim, nawet na drugim końcu świata”.

– Kiedy zaszła w ciążę z Torquilem, powiedziała mojemu ojcu, że to moje dziecko, a ja nie chcę go uznać i kazałem jej usunąć ciążę – kontynuował. Słowa same płynęły, jakby wzbierały w nim tak długo, że teraz, gdy przerwał już tamę milczenia, nic nie było w stanie ich zatrzymać.

– Nie zrobiłeś testów DNA ustalających ojcostwo?

– Kiedy w końcu zmusiłem Isobel, by umożliwiła mi przeprowadzenie tego badania, okazało się, że jest już za późno – ojciec zmarł zanim otrzymałem wynik. – Hugo schował za siebie dłonie zaciśnięte mocno w pięści. – Zawał. Myślę, że serce mu pękło. Przeze mnie.

Zapomniał, że stali pośrodku sali balowej, nie widział nic poza pobladłą twarzą Eleanor i przerażeniem w jej oczach. Miał wrażenie, że świat przestał istnieć, pozostali tylko on i ona, blisko siebie, połączeni opowiadaną przez niego historią. Zrozumiał, że wyjawił jej prawdę o sobie, mężczyźnie o reputacji najgorszego drania w kraju, a ona mu uwierzyła. Eleanor stanęła na palcach i położyła dłonie na jego piersi, jedną na sercu, wciąż po ciuchu krwawiącym, jakby wiedziała, co czuł.

– Tak mi przykro, Hugo – szepnęła. – Wstyd mi, że wierzyłam w to, co o tobie wypisują.

Poczuł w ustach gorycz, ale ciepłe dłonie Eleanor na jego ciele nie pozwoliły mrokowi się rozpanoszyć. Przykrył jej dłoń, tę, która spoczywała na sercu, swoją ręką.

– Nikt inny nigdy mnie nie przeprosił, wiesz? A przecież nie zrobiłaś mi żadnej krzywdy.

Eleanor przygryzła wargę, a on natychmiast poczuł, jak przeszywa go pożądanie. Ta kobieta mnie wykończy, pomyślał z rezygnacją.

– Traktowałam cię, jakbym cię znała, jakby portale plotkarskie stanowiły wiarygodne źródło wiedzy o człowieku. Każdy z nas popełnia błędy, ale przecież nikt nie jest potworem złożonym z samych wad. Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi.

– Być może, ale istnieją też na świecie osoby takie jak Isobel. Żerują na innych, dla zysku, bo sprawia im przyjemność niszczenie wszystkiego i wszystkich. Uważam, że twoja siostra należy do takich ludzi.

Eleanor próbowała zabrać rękę, ale jej nie pozwolił.

– Nic nie rozumiesz! – Jej oczy zapłonęły gniewnie.

– Przeciwnie. – Hugo przysunął się jeszcze bliżej, aż prawie zabrakło pomiędzy nimi powietrza. – Wyglądasz dziś inaczej, masz rozpuszczone włosy, jesteś niesamowicie kobieca.

– Nie spodziewałam się, że wpadnę na kogoś w piżamie.

Wolną dłoń położył na jej ustach. Uśmiechnął się na widok zmarszczki, która natychmiast pojawiła się pomiędzy brwiami Eleanor. Nagle wydało mu się, że dopiero teraz

żyje naprawdę, jakby cała jego przeszłość była jedynie złym snem.

– Eleanor, dlaczego uważasz, że to grzech wyglądać kobieco?

– Nie uważam tak, ale ja nie jestem kobieca – mówiła, a ruch jej ust pod jego palcami wprawiał go w rozkoszne drżenie. – Przecież widziałeś Vivi, nie udawaj, że uważasz mnie za atrakcyjną. To okrutne. Ja zawsze byłam i będę tą brzydszą z sióstr.

– Twoja siostra jest ładna, to prawda – odpowiedział lekceważąco. – Podejrzewam, że podoba się mężczyznom o określonym guście. Ale ty? – Ujął jej twarz w dłonie. – Moja słodka, jak to możliwe, że nie widzisz, jak piękna jesteś? Oszałamiająco piękna! Vivi nie może się z tobą równać.

Jej piękne oczy błyszczały od emocji. Jej kuszące usta drżały.

– Nie musisz mnie okłamywać – szepnęła.

Hugo nie wiedział, co zrobić z kobietą, która bez trudu uwierzyła, że nie był potworem, za jakiego go uważano, a nie widziała swej własnej oszałamiającej urody. Nigdy w życiu nie spotkał kogoś takiego jak ona. Dlatego, zamiast dalej ją przekonywać, po prostu ją pocałował.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Miała wrażenie, że tańczą, unosząc się w powietrzu. Eleanor wiedziała, że nie powinna sobie pozwolić na zachowanie rodem ze scenariusza bajkowego romansu, zwłaszcza z księciem i w sali balowej, ale gdy usta Huga przywarły do jej warg, straciła zdolność trzeźwego myślenia. W tej chwili nie chciała myśleć o siostrze. Była egoistką i czuła się z tym fatalnie, ale nie na tyle, by przestać. W końcu wyszła z sypialni, okryta jedynie pledem, bo jakaś lekkomyślna desperacja nie dawała jej spać. Nie miała pojęcia, co ze sobą począć, jak pozbyć się wszystkich negatywnych emocji, które zrodziły się w niej podczas kolacji. Jak oszalała, błąkała się po Groves House półnaga, z rozpuszczonymi włosami, boso. Czy szukała Huga? Być może, ale teraz nie zamierzała się nad tym zastanawiać. Unosiła się nad ziemią. A książę całował ją, jego dłonie błądziły po jej ciele, przyciągały ją coraz bliżej do jego twardego jak skała silnego ciała. Cały świat przestał istnieć.

– Nie mogę się tobą nasycić – mruknął Hugo z ustami przy jej wargach. – Nie mogę. – W jego głosie pobrzmiewał ból.

Kiedy podniósł ją i wziął na ręce, wiedziała, że powinna zaprotestować, w końcu był jej pracodawcą! Ale nie potrafiła: Hugo wybrał ją! Po tym jak poznał Vivi, wybrał Eleanor i nazwał ją oszałamiająco piękną i pocałował. Vivi

użyła wszystkich swoich sztuczek, by uwieść księcia, i poległa. Pierwszy raz w życiu ktoś wybrał właśnie ją. Dlatego nie potrafiła zaprotestować. Hugo niósł ją korytarzami, a ona miała nadzieję, że ta noc nigdy się nie skończy. Oparła głowę na jego ramieniu i zamglonym wzrokiem przyglądała się, jak kolejnymi korytarzami zmierzają do prywatnego skrzydła domu zamieszkiwanego przez gospodarza. Nie zatrzymali się ani przy bibliotece, ani przy jadalni, gdzie przez całą kolację modliła się, by zniknąć. Hugo szedł wprost do ostatnich drzwi na końcu korytarza. Sypialnia, pomyślała, a jej serce zaczęło bić jeszcze szybciej.

Zatrzymał się dopiero przy wielkim łóżku. Posadził ją na krawędzi materaca powoli i delikatnie, jakby była bezcenna i krucha. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek ktoś potraktował ją z taką atencją, jakby była kimś ważnym. Prawdopodobnie była ważna dla rodziców, ale niewiele pamiętała z wczesnego dzieciństwa. Miała wrażenie, że całe życie opiekowała się innymi, podczas gdy jej nikt nigdy nie poświęcił nawet kilku minut uwagi. Spojrzała na Huga – jego oczy płonęły pożądaniem. To spojrzenie sprawiało, że czuła się, jakby tańczyła w powietrzu, nawet wtedy, gdy siedziała bez ruchu na łóżku. Przy nim stawała się dziewczyną, jaką nigdy nie miała możliwości być – beztroską, swobodną, czarującą, taką jak Vivi. Nadal nie mogła zrozumieć dlaczego to ona, a niej jej ładniejsza siostra siedziała teraz na łóżku w sypialni księcia. Ale nie

zamierzała tej szansy zmarnować, mogła już nigdy więcej nie mieć okazji doświadczyć tego cudownego stanu.

– Obiecałbym, że nie gryzę, moja słodka – powiedział Hugo z lekkim rozbawieniem, które sprawiało, że jego oczy stawały się ciemniejsze i jeszcze bardziej hipnotyzujące. – Ale to byłoby kłamstwo.

– Nie boję się ciebie – zdołała wykrztusić.

Hugo wyglądał na zachwyconego.

– Nie, nie boisz się. Dlatego między innymi nie mogę przestać o tobie myśleć. – Przyjrzał jej się uważnie. – Ale patrzysz na mnie, jakbym miał cię pożreć żywcem.

– Wydawało mi się, że właśnie to masz zamiar zrobić – odpowiedziała miękkim, ciepłym głosem.

Hugo wypuścił głośno powietrze.

– Doprowadzisz mnie do zguby – mruknął, a jego oczy pociemniały.

Objął ją jednym ramieniem w talii i pociągnął ze sobą na środek łóżka. Przygniótł ją swym ciężarem do materaca, rozchylił jej nogi i... Poczuła go pomiędzy udami, jego twarde, smukłe ciało i...

– Oddychaj – szepnął, a w jego oczach igrały wesołe chochliki. Bursztynowy kolor whisky upajał ją.

– Oddycham – stęknęła.

– W takim razie nie przestawaj – nakazał swoim leniwym, arystokratycznym tonem. – Nie mam jeszcze na koncie zabójstwa dziewicy.

Eleanor odczuła ulgę – nie musiała mu niczego wyznawać, tłumaczyć, po prostu sam się domyślił. I nie

wymagał od niej żadnych wyjaśnień. Zawsze zakładała, że jeśli już, jakimś cudem, znajdzie się w intymnej sytuacji z mężczyzną, będzie musiała wymyślić jakąś w miarę wiarygodną historię usprawiedliwiającą fakt, że w jej wieku nadal była dziewicą. Żeby nie wziął jej za dziwadło. Taka perspektywa zniechęcała ją jeszcze bardziej do snucia romantycznych planów. Wolała udawać przed światem, i samą sobą, że nie ma tego rodzaju potrzeb. Jednak Hugo nie pytał, dlaczego w wieku dwudziestu siedmiu lat pozostawała dziewicą. I wpatrywał się w nią, jakby była ósmym cudem świata. Jakby niczego i nikogo nie pragnął bardziej. Fala ogromnej ulgi przetoczyła się przez całe spięte ciało Eleanor. W ramionach Huga czuła się bezpiecznie. Dziwne, zważywszy na jego reputację, przemknęło jej przez myśl.

– Przestań myśleć, moja słodka.

– Łatwo ci mówić. – Całował ją właśnie w szyję, poczuła więc, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu.

– To proste. – Pod rozbawieniem w jego głosie usłyszała dodający jej otuchy poważniejszy ton. – Poprowadzę cię, nie martw się. I postaraj się dobrze bawić.

Musiał wyczuć, że się skrzywiła, bo uśmiechnął się szerzej.

– Brzmi strasznie samolubnie – zaczęła się bronić.

– Proszę cię, Eleanor. – Hugo potrząsnął głową. – Na pewno nie jesteś bardziej samolubna niż ja, zapewniam cię.

A kiedy znowu poczuła na swej szyi jego usta, przestała myśleć.

Hugo się nie spieszył . Delektował się smakiem jej skóry, każdym jej fragmentem, na każdej części ciała zostawiał gorący ślad swego dotyku, zwłaszcza na krągłościach ponad i poniżej jej wąskiej talii. Powoli zdjął z niej wełnianą narzutkę, a potem skąpą koszulkę nocną. Kiedy jego gorące usta zamknęły się wokół jej sutka, Eleanor wstrzymała oddech. A potem zaczął ssać i Eleanor straciła panowanie nad własnym ciałem. Wiła się i jęczała, a on nie przestawał, pieścił ją, aż miała wrażenie, że za moment rozpadnie się w pył. Dopiero wtedy, zsunął się w dół, pomiędzy jej uda. Panika sparaliżowała Eleonor. Polizał ją, a ona nie wiedziała, co ze sobą począć, niczego takiego nigdy sobie nawet nie wyobrażała. Tym razem nie próbowała nawet powstrzymać nadciągającej fali rozkoszy, poddała jej się i pozwoliła, by uniosła ją wysoko. A potem opadła na pościel i, ciężko oddychając, wracała powoli do rzeczywistości. Kiedy w końcu otworzyła oczy, okazało, że Hugo zrzucił ubranie. I nie spuszczał z niej wzroku.

– Widzisz, jak sobie świetnie radzisz? Nie musiałem ci nawet mówić, żebyś zamknęła oczy i myślała o Anglii.

– Zaskoczyłeś mnie, to było takie... – zabrakło jej słów.

– Wykończysz mnie, Eleanor, naprawdę – mruknął i uśmiechnął się ciepło.

Znów poczuła jego biodra pomiędzy udami, a jego usiany męskim zarostem tors na swoich piersiach. Napierał na nią pożądliwie, a ona topniała w jego ramionach. Wziął jej dłoń i poprowadził pomiędzy swoje

nogi. Owinęła wokół niego palce, a on syknął i zamknął oczy. Szybko zabrała rękę.

– Przepraszam, nie chciałam ci sprawić bólu – przeprosiła, przestraszona.

– Nie sprawiłaś – wyjaśnił zdławionym głosem. – Uwierz mi.

Nie mogła uwierzyć, przecież jeśli jej dotyk go nie zabolał, to reakcja Huga mogła oznaczać tylko jedno: sprawiła mu przyjemność. Mimo że wyglądał jak wyrzeźbiony przez Michała Anioła heros, drżał pod jej dłońmi. Niemożliwe, żeby ona, nudna guwernantka, mogła dać mu rozkosz... Hugo wziął ją za nadgarstki i unieruchomił jej dłonie po bokach głowy.

– Musimy to odłożyć na później, moja słodka.

Poczuła, jak wsuwa się w nią odrobinę, potężny, gorący, jedwabisty. Poruszył się rytmicznie, z każdym ruchem wchodząc w nią głębiej i uderzając w miejsce, z którego na całe jej ciało promieniowała gorąca rozkosz.

– Będzie bolało? – zapytała na przydechu.

– Straszliwie. – Jego oczy błyszczały psotnie.

– Dzięki – sapnęła. – Gdyby było tak okropnie, ludzie by tego nie robili tak często – zauważyła w przebłysku jasności umysłu.

– Skoro wiesz lepiej, to dlaczego pytasz?

Już miała mu coś odpysknąć, gdy poczuła, jak Hugo wsuwa się w nią głębiej, do samego końca. Przeszył ją ból, krótki, złagodzony natychmiast innym uczuciem –

oszałamiającym, ale nie nieprzyjemnym. Drżała, bezbronna w jego ramionach.

– Bolało? – zapytał szeptem.

Eleanor poruszyła lekko biodrami. Przy każdym ruchu przeszywało ją inne uczucie, żadne jednak nie było bolesne. Wypełniał ją po brzegi, rozciągał, ale w przyjemny sposób. Był gorący i potężny, a z każdym jej ruchem rozpalał się jeszcze bardziej. I sprawiał, że ją także trawił ogień.

– Straszliwie – szepnęła.

Hugo uśmiechnął się szeroko. A następnie zaczął się poruszać. Eleanor dopiero teraz poczuła, że płonie. Powoli podjęła leniwy rytm wyznaczony przez jego biodra. A on uniósł ją wyżej i wszedł w nią jeszcze głębiej, a potem przyspieszył, jakby z każdym pchnięciem coraz mniej nad sobą panował. Eleanor rozpoznała w nim to samo zatracenie, które zapierało jej dech w piersi.

– Co ty ze mną wyprawiasz? – jęknął z ustami przy jej szyi.

Eleanor poczuła, jak wypełnia ją obezwładniająca, iskrząca się milionem barw radość. Wybrał ją, wypełnił sobą, a w jego oczach lśniło pragnienie, jakby naprawdę jej potrzebował. Nie jakiejkolwiek kobiety, bo mógł przecież mieć każdą, ale właśnie jej. Z każdym pchnięciem, z każdym, coraz potężniejszym dreszczem, wierzyła w to coraz bardziej. A kiedy rozkosz eksplodowała w niej tym razem, miała wrażenie, że wypełnia ją coś więcej. Miłość?

Zaraz po niej Hugo zadrżał swoim spełnieniem, zamarł i wykrzyknął jej imię. Eleanor zapadła się w chmurę

błogiego uniesienia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

O świcie następnego dnia wymknęła się z łóżka Huga, w którym w trakcie jednej nocy dowiedziała się więcej o przyjemności niż w ciągu całego swojego życia. Na samą myśl o tym, co się wydarzyło, ponownie robiło jej się gorąco. Była obolała, przyjemnie zmęczona i wciąż rozpalona – nie poznawała własnego ciała noszącego ślady dzikiej, pięknej, niewytłumaczalnej namiętności. Powinna się wstydzić. Może wstyd przyjdzie, później, kiedy dotrze do niej, co się wydarzyło? Ale teraz nie żałowała niczego. Znalazła swoją koszulę nocną i narzutkę i ubrała się, starając się nie myśleć o tym, jak wczoraj Hugo je z niej zdejmował.

Zerknęła przez ramię na łóżko, gdzie wydarzyło się tyle niewiarygodnych rzeczy, że zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem ubiegła noc się jej nie przyśniła. Jedno spojrzenie na nagiego Huga śpiącego z rozrzuconymi ramionami wystarczyło, by opuściły ją wszelkie wątpliwości. Poznała smak każdego fragmentu jego skóry, nauczyła się pieścić go tak, że krzyczał z rozkoszy. Nauczył ją wielu nieprzyzwoicie przyjemnych rzeczy, a każda z nich wydawała jej się niewinna, gdy oczy Huga błyszczały wpatrzone w nią z zachwytem. I każdej z nich pragnęła doświadczyć ponownie, jeszcze raz eksplodować w ramionach swojego księcia.

Śpiąc, wyglądał inaczej. Bez maski sarkazmu i ironicznego uśmieszku wydawał się o wiele mniej onieśmielający. Tylko Eleanor wiedziała, jak daleko nieprawdziwy był obraz potwora propagowany przez plotkarskie media. Zmusiła się, by odwrócić głowę, podejść do drzwi i wyjść z sypialni, zostawiając za sobą Huga.

Niezależnie od wszystkiego musiała stawić się w pracy. Czekała na nią mała dziewczynka, którą w jej krótkim życiu opuściło już zdecydowanie za wiele osób. Eleanor nie zamierzała jej zawieść. Nie chciała też czekać, aż Hugo obudzi się. Obawiała się, że rano w jego oczach nie pozostanie nawet ślad zainteresowania dziewicą, która oddała mu się na skinięcie palca. Nie zamierzała robić z siebie idiotki! Pochyliła głowę i ruszyła szybko korytarzem, by jak najprędzej znaleźć się u siebie. Miała nadzieję, że o świcie wszyscy jeszcze spali i na nikogo nie wpadnie. Przy swoich drzwiach odetchnęła z ulgą. Marzyła o gorącej kąpieli, która ukoiłaby jej zmęczone, obolałe mięśnie. Weszła do środka i wzdrygnęła się.

– Gdzie byłaś?

Siostra zaskoczyła ją tak bardzo, że w pierwszej chwili Eleanor nie poznała głosu Vivi. Dlaczego nagle ogarnęło ją poczucie winy? Przecież nie zrobiła Vivi żadnej krzywdy. A mimo to na widok siostry stojącej w drzwiach sypialni, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i zaciętym wyrazem twarzy, czuła się winna. Przez chwilę w milczeniu patrzyły sobie w oczy.

– Czasami nie mogę spać – odpowiedziała Eleanor najspokojniej, jak potrafiła. – Spaceruję wtedy po domu.

Vivi parsknęła pogardliwym, niewesołym śmiechem.

– Chyba się nie spodziewasz, że w to uwierzę? Rozmawiasz ze swoją siostrą, nie z siedmioletnią dziewczynką.

– Co ty tutaj robisz, Vivi? Przecież pokoje gościnne są po przeciwnej stronie domu.

Vivi zaciskała mocno usta, przez co jej śliczną twarz ściągnął grymas niezadowolenia.

– Chciałam spędzić z tobą trochę czasu, zanim zaczniesz lekcje, czekam tu na ciebie od kilku godzin!

– Chciałaś spędzić ze mną trochę czasu w środku nocy? – zapytała Eleanor, nawet nie starając się ukryć sceptycyzmu. – Chciałaś mnie obudzić w środku nocy? Wiedząc, że rano muszę wstać do pracy? – Wiedziała, że nie powinna oceniać zachowania siostry tak surowo, ale słowa Huga nadal brzmiały jej w uszach.

Sama pozwalała przez lata, by młodsza siostra traktowała ją jak swoją wyłączną własność, nie mogła jej teraz mieć tego za złe. Zawsze najbardziej na świecie pragnęła, by ktoś jej potrzebował. Miłość łatwo stracić, ludzie odchodzili lub umierali i zabierali miłość ze sobą. Łatwiej zatrzymać przy sobie kogoś, kto cię potrzebuje, rozumowała. Mimo to nigdy nie zaznała poczucia, że zasłużyła na cokolwiek. Dopiero Hugo pokazał jej, że nie musi się tak bardzo starać. Obudził ją z długiego, złego snu.

– Myślisz, że nie wiem, co knujesz? – zapytała Vivi dziwnym tonem, równie obcym jak jej zacięta mina. – Jak mogłaś?!

– Co? Co według ciebie zrobiłam?

Eleanor pierwszy raz w życiu znalazła w sobie siłę, by stawić czoło siostrze i nie próbować załagodzić sytuacji. Wcześniej zawsze się bała, że straci Vivi, a wtedy zostanie zupełnie sama.

– Po wszystkim, co dla nas zrobiłam, ty nie jesteś nawet w stanie powiedzieć mi prawdy?

– Vivi, chyba jesteś niesprawiedliwa.

– Powinnaś była mi powiedzieć, że coś cię łączy z księciem, nie robiłabym z siebie idiotki podczas kolacji. Dobrze się bawiliście moim kosztem, ty i twój arystokratyczny przyjaciel?

Eleanor aż się cofnęła o krok. Niesprawiedliwość oskarżeń rzucanych przez siostrę zraniła ją boleśnie.

– Nie mam żadnych arystokratycznych przyjaciół, Vivi – wykrztusiła. Wzbierał w niej gniew, który dotąd w sobie dusiła, udając, że wcale go nie czuje. – Ty za to masz wielu. Ja tutaj pracuję. Ty jesteś na wakacjach. Nieustających. Od kilku lat chodzisz na przyjęcia, jeździsz za granicę, twierdząc, że zdobędziesz bogatego męża. Jak dotąd bez skutku. Wydajesz jedynie zarobione przeze mnie pieniądze. – Zamilkła przestraszona własną odwagą.

Gorzkie słowa zawisły pomiędzy nimi w powietrzu gęstym od napięcia. Eleanor zdała sobie sprawę, że powinna była

coś powiedzieć już dawno temu. Zbyt często gryzła się w język.

– Dlatego właśnie nazywają go potworem – powiedziała Vivi. – Zdajesz sobie sprawę, że on niszczy wszystko, czego się dotknie? Tym razem padło na nas.

Eleanor miała dosyć. Była dorosła, nie musiała się skradać jak nastolatka po zgaszeniu świateł na koloniach. Nie musiała się nikomu z niczego tłumaczyć. Nie musiała też wysłuchiwać, jak jej niedoinformowana siostra obrzuca Huga oszczerstwami.

– Nie urządzaj mi tu teraz przesłuchania. Naprawdę za parę godzin muszę się stawić w pracy – powiedziała, bez złości.

– Chyba sobie nie wyobrażasz, że... – zaczęła oburzona Vivi, ale Eleanor nie zamierzała wysłuchiwać jej pretensji.

– Ja ci nie każę się spowiadać z każdego ruchu, prawda? – ucięła. Minęła siostrę i weszła do salonu. – Mam do ciebie zaufanie i liczę na wzajemność.

Nie zdziwiłaby się, gdyby siostra złapała ją za ramię i rozpętała awanturę, ale Vivi przyglądała jej się oniemiała. Eleanor zamknęła się w łazience i odkręciła kran. Nie potrafiła udawać, że nic się nie wydarzyło, ale nie chciała też dzielić się tym z siostrą. Pragnęła zachować dla siebie wydarzenia ubiegłej nocy i móc wracać do nich w myślach, gdy życie znów ją przytłoczy swą powtarzalną, przewidywalną codziennością.

– Zabawi się tobą, a potem się ciebie pozbędzie. – Przez drzwi usłyszała głos Vivi.

Eleanor miała gotowych co najmniej kilka odpowiedzi. Mogła, na przykład, zauważyć, że jeszcze wczoraj podczas kolacji Vivi sama gotowa była podjąć ryzyko wpadnięcia w szpony mrocznego księcia. Uchyliła drzwi i uśmiechnęła się do siostry.

– Martwisz się o mnie?

Vivi się zarumieniła.

– Oczywiście, że się o ciebie martwię.

– To wszystko?

– Nie rozumiem! Chyba nie sugerujesz, że ci zazdroszczę?

– Gdzieżbym śmiała! – odpowiedziała sucho Eleanor.

– Znam mężczyzn pokroju Huga Grovesmoora, a ty nie.

– Masz rację, nie miałam okazji nikogo poznać, bo byłam zajęta utrzymywaniem ciebie.

Pełne litości spojrzenie Vivi zmroziło Eleanor.

– Jeśli ci się nie podoba twoje życie, to je zmień – powiedziała spokojnie młodsza siostra. – Pomogę ci, Eleanor. Ale zadając się z księciem Grovesmoorem wpadasz z deszczu pod rynnę. W tej chwili twoje hormony szaleją i zalewają mózg szczęściem, ale, uwierz mi, nie masz pojęcia, jak bardzo Hugo może cię skrzywdzić. Spotkanie z nim to jak wejście do strefy wybuchu bomby atomowej.

– Kocham cię, Vivi – odpowiedziała z ciężkim sercem Eleanor. Jej siostra rzeczywiście znała się na mężczyznach o wiele lepiej, może miała rację i w tym przypadku? – Ale muszę się przygotować do pracy.

– Też cię kocham. Nie martw się, zaopiekuję się tobą, tak jak obiecywałam.

Eleanor nie wiedziała, co jej siostra ma na myśli, ale nie dociekała. Zamknęła drzwi i zanurzyła się w gorącej wodzie. Leżała tak bardzo długo, aż woda w wannie wystygła. Wytarła się, ubrała w swoje zwykłe ubranie, gotowa na kolejny dzień z Geraldine. Nic się nie zmieniło, żadnych bomb atomowych, żadnych zniszczeń, była dokładnie tą samą osobą, co zawsze.

I żałowała każdego okrutnego słowa rzuconego w gniewie podczas rozmowy z Vivi. Na szczęście lekcje z Geraldine ukoiły nieco jej nerwy. Tego dnia książę nie pojawił się w bibliotece, gdzie czytały. Eleanor wmawiała sobie, że się cieszy, że wcale nie czeka na niego z zapartym tchem jak naiwna guwernantka. Wszystko jest w porządku, powtarzała sobie po lekcjach, wspinając się po schodach wiodących do jej kwatery, w jak najlepszym porządku. Ale kiedy weszła do salonu, zastała tam Vivi.

– Spakuj się, Eleanor, musimy jechać – rozkazała młodsza siostra zdecydowanym tonem.

– Nie przesadzaj, Vivi. – Eleanor usiadła, próbując zebrać myśli. – Nie sądzę, żeby udało nam się dzisiaj jeszcze złapać jakiś pociąg do Londynu.

– Nic nie rozumiesz. – Oczy Vivi błyszczały niezdrowo, jakby znowu dodawała sobie animuszu alkoholem. – Nie chcesz tu być rano.

Eleanor nagle poczuła ogromne zmęczenie, prawdopodobnie dlatego, że nie spała całą noc. Mimo to nadal niczego nie żałowała. Jednak jej mózg nie działał jak

zwykle, bo nie rozumiała, dlaczego Vivi wydawała się zaalarmowana.

– Vivi, naprawdę nie...

– Obiecałam, że się tobą zaopiekuję i dotrzymam słowa. Brukowce zapłacą fortunę za twoją historię z Hugo w roli głównej. – Vivi nie dała jej dojść do słowa.

Eleanor cieszyła się, że siedzi, bo w przeciwnym wypadku na pewno upadłaby z wrażenia.

– Nie – wykrztusiła, czując, jak ogarnia ją panika. – Podpisałam umowę z klauzulą poufności.

– Ale ja niczego nie podpisywałam. – Vivi wzruszyła niecierpliwie ramionami. – Od dawna nie pojawiał się w prasie, wszyscy umierają z ciekawości. Historia romansu księcia z guwernantką jego podopiecznej sprzeda się jak gorące bułeczki, nie uważasz?

– Zabraniam ci – warknęła Eleanor, głosem, którego sama nie poznała. Zerwała się z krzesła i stanęła naprzeciw siostry z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Vivi spojrzała na nią z politowaniem.

– Spodziewałam się, że powiesz coś w tym stylu.

– I dobrze.

– Dlatego nie pytałam cię o zdanie. Już po wszystkim, Eleanor, na naszym koncie niedługo znajdzie się pięćset tysięcy funtów, a ty nie musisz nawet nic mówić. Ani nic więcej robić. Koniec naszych zmartwień. Artykuł ukaże się w internetowym portalu plotkarskim jutro rano.

Eleanor rozejrzała się wokół. Po domu, do którego bardzo się starała nie przywiązać. Domu należącym do Huga.

– Lepiej, żeby nas tu nie było, kiedy jutro Hugo Grovesmoor włączy komputer – dodała Vivi, z miną doświadczonej znawczyni tematu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Eleanor go zdradziła.

Najbardziej zabolał go fakt, że ten w sumie przewidywalny rozwój wydarzeń zaskoczył go mimo wszystko.

Kiedy wczoraj wieczorem zniżył się w końcu do zapytania pani Redding o Eleanor, usłyszał kwaśne:

– Jest teraz pewnie w drodze na stację kolejową, żeby złapać ostatni pociąg. Pierwszy wolny weekend w Londynie – dodała, wywracając oczyma.

Pośpiech Eleanor wyjaśnił się już następnego ranka. Zanim Hugo włączył komputer, jeszcze się łudził, że po weekendzie zdobędzie się na rozmowę z Eleanor. Musiał się w końcu przyznać przed samym sobą, że nie potrafił przestać o niej myśleć. Jego ciało i umysł paraliżowała tęsknota. Gdy po niezapomnianej nocy obudził się w pustym łóżku, przeszył go niemal fizyczny ból. Jakby ktoś wyrwał mu serce. Tylko że on, mroczny książę Grovesmoor, nie miał serca, przypomniał sobie natychmiast.

Nie rozumiał, dlaczego nagle na wspomnienie jej słodkiej niewinności ścisnęło go w dołku. Przy Eleanor zapomniał się i na chwilę porzucił cyniczny dystans chroniący go przed światem. Niewybaczalny błąd. Podczas gdy on leżał w łóżku, otoczony jej zapachem, i zastanawiał się, jak to możliwe, że jedna noc z Eleanor tak go

oszołomiła, ona najwyraźniej zajęta była czymś zupełnie innym. Czy od początku zaplanowały wszystko z siostrą?

Vivi sprzedała portalowi plotkarskiemu nieprzyzwoitą i odrażającą historię, która w internecie zrobiła furorę i zaczęła żyć własnym życiem. Zaroiło się od tytułów w znanym mu aż za dobrze stylu: „Straszliwy Hugo Grovesmoor", „Potwór z wrzosowisk", „Lekcje seksu z guwernantką". Raz jedyny pozwolił sobie na chwilę nieuwagi, i proszę! Potraktował Eleanor jak osobę godną zaufania i opowiedział jej prawdę o swojej relacji z Isobel, a ona niezwykle przekonująco odegrała rolę oburzonej. Ile jeszcze razy musi się sparzyć, zanim dotrze do niego, że nie można ufać nikomu, absolutnie nikomu? Sam włożył Eleanor i jej siostrze naładowaną broń w dłoń. Kiedy zobaczył Vivi, od razu czuł, że jej pojawienie się musi się skończyć kłopotami, a jednak nic nie zrobił. Dlaczego?

„Książę traktuje guwernantki jak swój prywatny harem!" krzyczały nagłówki. Kobieta pokroju Vivi potrafiła najwyraźniej nie tylko chichotać bezrozumnie, ale i wymyślić tego typu żałosną rewelację. „Nic go nie obchodzi córka biednej Isobel, woli oddawać się perwersyjnym praktykom seksualnym z guwernantkami nieletniej podopiecznej".

Właściwie nie napisano niczego nowego, oskarżano go już chyba o wszystkie niegodziwości świata. Jakość artykułu pozostawiała wiele do życzenia, ocenił okiem znawcy mediów plotkarskich. Tekst pełen niejasnych insynuacji okraszono pozowanym zdjęciem Vivi i obrazkami „biednej"

Isobel w ramionach kochającego Torquila. Zamazane niewielkie zdjęcie kogoś w kapturze mogło, ale nie musiało, przedstawiać Eleanor. Nie cofnięto się nawet przed zamieszczeniem fotografii Geraldine w wieku przedszkolnym, ślicznej, wielkookiej dziewczynki z miedzianymi lokami łapiącej za serce swym smutnym, nad wiek dojrzałym spojrzeniem. Kusiło go, żeby zadzwonić osobiście do Vivi Andrews i zażądać udziału w zainkasowanym przez nią honorarium. Ale wtedy musiałby spokojnie i bez emocji omówić z nią udział Eleanor w spisku.

Skąd wiedziały, że nieporadna i niewinna Eleanor rzuci go na kolana? Jeśli miał być ze sobą absolutnie i bezlitośnie szczery, musiał przyznać, że obawiał się zapytać. Miał jeszcze wiele pytań do samej Eleanor – włącznie z tym o jej dziewictwo: czy było prawdziwe, czy też znała sposób, by je symulować? W głębi duszy czuł, że nie udawała, że to, co między nimi zaszło, było prawdziwe. Równie prawdziwe jak jej zdrada.

Przemierzał korytarze swego przeklętego domu pogrążonego w ponurych, wieczornych ciemnościach jak porzucony kochanek lub targany egzystencjalnym bólem poeta. Lub ktoś równie żałosny. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak się nad sobą użalał. Dotarł wreszcie do swojej biblioteki, gdzie na widok regału, przy którym pierwszy raz posmakował Eleanor, ogarnęła go zimna furia. Złapał butelkę whisky, by zalać alkoholem trawiący go ogień żalu. Nigdy nie przestanie płacić za swoje błędy, nic tego nie

zmieni, na pewno nie spięta i surowa guwernantka o kształtach bogini...

Jeśli po jednej nocy w jej ramionach spodziewał się, że nastąpi cud, to udowodnił jedynie, że jest głupcem. Nic nowego, mruknął do siebie, ale zamilkł natychmiast, bo drzwi do biblioteki otworzyły się powoli, jakby ktoś pchał je z trudem. Przez niewielką szczelinę do środka wślizgnęła się Geraldine. Nigdy wcześniej nie odwiedziła go w jego skrzydle domu bez zaproszenia, nigdy też nie zapuściła się aż do biblioteki. Zwykle z cierpiętniczą miną znosiła ich wspólne kolacje, przyglądając mu się podejrzliwie z drugiego końca stołu. Teraz patrzyła na niego jak... mała dziewczynka – z krzywymi kucykami, w kolorowym sweterku, onieśmielona i zmartwiona.

– O co chodzi? – zapytał.

Siedział rozparty w fotelu przy kominku ze szklanką whisky w dłoni. Odstawił alkohol i wyprostował się – w końcu był opiekunem małego dziecka, nawet jeśli cały świat widział w nim jedynie skandalistę i potwora.

Dziewczynka zmarszczyła nosek i wydęła małe usteczka. Najwyraźniej nauczyła się od Eleanor nie tylko matematyki i francuskiego, zauważył, i poczuł, jak przeszywa go ból, którego nie chciał nawet analizować.

– Niania Maria mówi, że panna Andrews już nie wróci.

Nawet on zauważył nutę przygany w jej głosie.

– Nie mam pojęcia, skąd niania Maria czerpie swą wiedzę o decyzjach personalnych w moim domu – rzucił

i natychmiast się zorientował, że sarkazm nie sprawdzał się najlepiej w relacjach z małymi dziećmi.

– Ja ją lubię.

– Nianię Marię? Cieszę się, choć, szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, która to.

– Pannę Andrews.

Geraldine wyglądała na rozdrażnioną. Problem polegał na tym, że świetnie ją rozumiał. Też lubił pannę Andrews. Aż za bardzo. Mimo wszystko. Zwierzył się Eleanor jak nikomu innemu, a ona go zrozumiała. Podarowała mu też swą niewinność, tak długo chronioną przed światem. Jakby nawet jej nie przyszło do głowy, że wróg publiczny numer jeden mógł na taki skarb nie zasługiwać. Jakby czuła się przy nim całkowicie bezpieczna.

W dodatku Hugo wcale nie miał pewności, kogo ich wspólna noc zmieniła bardziej! Nie był już sobą, mur, jaki wokół siebie wybudował, zaczął go nagle uwierać. Wydawało mu się, że pogodził się ze swym losem, że w Groves House znalazł spokój ducha z dala od wścibskich spojrzeń i teleskopowych obiektywów. Bawiło go, że wiele osób drżało na samą myśl o okropieństwach, jakie musiała ich zdaniem znosić niewinna mała córeczka ich ukochanej gwiazdy filmowej, nieodżałowanej Isobel. I nagle to wszystko okazało się fikcją, kruchym zamkiem z piasku, który runął przez jedną noc upojnego odkrywania oszałamiającego ciała pewnej zasadniczej guwernantki. Dlaczego nie potrafił się otrząsnąć? Przeżył już niezliczoną ilość skandali i żaden nim nie wstrząsnął. Czyżby

wcześniejsze doświadczenia miały się okazać jedynie wstępem do jego prawdziwego upadku?

– Nie wyrzuciłeś jej, prawda? – Zdecydowany głosik Geraldine wyrwał go z zamyślenia.

Hugo przyjrzał się jej. Weszła do środka i stanęła nieopodal kominka, z dłońmi wspartymi na biodrach i niemym oskarżeniem w oczach. Przez ostatnie trzy lata robił wszystko, by trzymać się od niej z dala. Zapewniał jej wszystko, czego potrzebowała, ale zachowywał dystans, tak by niechcący jej nie zranić. Podzielał obawy swych krytyków – był pewien, że z obcowania z nim nie mogło dla Geraldine wyniknąć nic dobrego. Potrafił tylko krzywdzić. Specjalnie nie pozwalał sobie na polubienie swej podopiecznej, ani nikogo innego.

Przed oczami stanęła mu Eleanor, zarumieniona od emocji, gdy broniła małej dziewczynki. Wiedział, że to nie wina Geraldine, że jej matka zniszczyła mu życie. Bardzo się starał nie przenosić swych negatywnych emocji na niewinne dziecko. Tak bardzo, że właściwie nie pozwalał sobie na żadne uczucia.

Dopiero przy Eleanor zdał sobie sprawę, że jego podopiecznej nie dało się nie lubić. Miała odwagę, by pojawić się w jego bibliotece i domagać wyjaśnień. Jego przeciągłe spojrzenie wcale nie robiło na niej wrażenia – sapnęła tylko zniecierpliwiona. Waleczne serce, pomyślał z podziwem. W przeciwieństwie do mojego, zdał sobie sprawę. Jak to się stało, że oddał swe życie walkowerem? Dlaczego o siebie nie zawalczył?

– Nawet gdybym ją zwolnił, nie pytałbym ciebie o zdanie – zaczął surowo, ale szybko się opanował. – Nie, nie wyrzuciłem jej.

Gestem nakazał Geraldine, by usiadła w fotelu obok. Sapnęła znowu gniewnie, ale posłusznie zajęła miejsce w ogromnym, skórzanym fotelu. Rozsiadła się wygodnie, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i chudymi nóżkami wyciągniętymi prosto przed siebie, jak bardzo rozgniewana lalka o anielskiej twarzyczce wykrzywionej burzową miną.

– Więc gdzie się podziewa, skoro się jej nie pozbyłeś? – zapytała, jakby właśnie przyłapała go na wstydliwym kłamstwie.

– Na pewno ci powiedziała, że wyjeżdża z siostrą na weekend, czyż nie? Należy jej się kilka dni wolnego, nie możemy jej tu trzymać jak w klatce – tłumaczył, choć właśnie to chętnie by zrobił.

– Dlaczego nie? – Geraldine nie wyglądała na przekonaną.

– Świetne pytanie.

– Powinniśmy sprowadzić ją z powrotem. – Geraldine spojrzała na niego jak na średnio rozgarniętego uczniaka, który sam wyraźnie nie potrafił wyciągać prawidłowych wniosków.

Prawdę mówiąc, Hugo musiał jej przyznać rację. Jego podziw dla siedmiolatki wzrósł jeszcze bardziej. Jej wola walki imponowała mu. I zawstydzała go. Co robił przez ostatnie piętnaście lat swojego życia? Dlaczego pozwolił, by Isobel bezkarnie go oczerniała? Nigdy nie podjął trudu obronienia swego imienia, choć nienawidził, gdy Isobel

przedstawiała siebie jako ofiarę. Ale czy sam nie udawał męczennika, chowając się za błędnie pojmowaną dumą? A może czekał, aż pojawi się ktoś, kto bez dowodów i wyjaśnień uwierzy, że w rozsiewanych o nim plotkach nie ma krzty prawdy?

Czekał bezczynnie, marnując kolejne szanse i krzywdząc kolejnych ludzi. Czy mu się to podobało, czy nie, Geraldine nie miała na świecie nikogo oprócz niego. Mimo to dziewczynka zdawała się mieć świetnie. Potrafiła walczyć. I kochać. Miłość. Jego serce ścisnęło się boleśnie. Brukowce zawsze twierdziły, że spełniał wszystkie swoje zachcianki. Dlaczego miałby teraz nagle zaprzeczać swej reputacji?

– Tak – powiedział powoli z szerokim uśmiechem. – Co za wspaniały pomysł. Musimy sprowadzić ją z powrotem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Powrót do Londynu okazał się policzkiem wymierzonym jej przez bezlitosną rzeczywistość. Eleanor musiała jednak zagryźć zęby i robić dobrą minę do złej gry. Zakasała rękawy i zabrała się za sprzątanie bałaganu zostawionego przez Vivi. Chociaż tyle mogła zrobić. Niestety prawdziwych szkód wyrządzonych przez jej beztroską siostrę nie mogła już naprawić. Czuła się potwornie, wstyd prześladował ją w każdej sekundzie, z każdym oddechem stawała się jeszcze gorszym człowiekiem... A Vivi? Nie rozumiała problemu i twierdziła z przekonaniem, że sprzedanie historii Eleanor było najlepszym pomysłem, na jaki wpadła w życiu. Pękała z dumy – w końcu ziściło się jej marzenie o bogactwie, i nie musiała nawet wychodzić za mąż!

Eleanor starała się nie myśleć o Hugo, o rozczarowaniu, jakie mu zgotowała. Spotkała się z właścicielem mieszkania, obiecała jak najszybciej uregulować zaległe opłaty, a potem zabrała się za robienie porządków. Vivi, w oczekiwaniu na fortunę, która lada chwila miała wylądować na jej koncie, siedziała z założonymi rękoma i przewracała oczami.

Eleanor wyszorowała podłogi, okna, łazienkę, kuchenkę, a potem zabrała się za naczynia – wypucowała każdy skrawek niewielkiego mieszkanka, jakby mogła w ten

sposób odkupić swoje winy. Ale gdy już skończyła, wcale nie czuła się lepiej. Podejrzewała, że nigdy już nie poczuje się dobrze. Nie zapomni. Nie dość, że zdradziła Huga w najgorszy możliwy sposób, to nie miała nawet odwagi, by spojrzeć mu w oczy, przeprosić i się pożegnać. Wymknęła się po kryjomu, pod osłoną jesiennej ciemności, jak umykający z łupem złodziej. Nie potrafiła sobie tego wybaczyć. Serce pękało jej z rozpaczy.

– Chyba trochę dramatyzujesz – zauważyła pewnego wieczora Vivi.

Eleanor spojrzała na nią znad góry świeżo upranych ubrań do poskładania. Markowe dżinsy Vivi, jej fikuśna minispódniczka, nic tu nie należało do Eleanor, choć to ona wszystko prała, naprawiała. Jej siostrze nie przyszło nawet do głowy, by zadbać o rzeczy, na które sama nie zarobiła.

– Bo ceruję twoje poszarpane ubrania?

Vivi odwróciła się od telewizora, na którym niepokojąco wychudzona dziewczyna wyginała się na wszystkie strony w skąpym stroju sportowym.

– Podobno wszyscy oszaleli na punkcie tego treningu – oświadczyła, rzucając wymowne spojrzenie na paczkę czekoladowych herbatników leżących obok starszej siostry. Eleanor ostentacyjnie wsadziła do buzi ostatnie ciastko i zjadła je ze smakiem. Vivi usiadła obok niej na kanapie, ale zamiast zmienić kanał w telewizji, odwróciła się w stronę siostry.

– Wydaje ci się, że mnie nienawidzisz, wiem – powiedziała zaskakująco poważnym tonem. – Rozumiem. Brakuje ci

w tych kwestiach doświadczenia.

Eleanor zaciskała zęby tak mocno, że rozbolała ją głowa.

– Jeśli masz na myśli sprzedawanie tandetnych historyjek prasie, to faktycznie, brakuje mi doświadczenia.

– Mam na myśli Huga – wyjaśniła z niezwykłą jak na nią wyrozumiałością. – Mężczyzn – poprawiła się.

Eleanor pochyliła się nad bluzką, którą próbowała zreperować. Jej policzki płonęły, co zapewne nie umknęło uwadze Vivi.

– Wolałabym, żebyśmy sobie darowały rozmowę o moim żałosnym życiu towarzyskim. Dziękuję bardzo. Nie potrzebuję twojej litości – zjeżyła się, choć bardzo się starała zachowywać spokojnie, a nawet nonszalancko.

– Nie lituję się nad tobą, zazdroszczę ci.

Eleanor zamarła na moment w bezruchu, a potem powoli odłożyła bluzkę.

– Vivi, chyba nie zamierzasz przeprowadzić ze mną poważnej rozmowy?

Oczy młodszej siostry błysnęły gniewnie i przez moment naprawdę wyglądały jak dwie złote monety.

– Wiem, że uważasz mnie za samolubną i zepsutą. Masz rację, wiem. Ale kocham cię, Eleanor, choć pewnie mi nie uwierzysz. I chcę cię chronić.

Eleanor skrzywiła się.

– Chronić? Jesteś pewna? – zapytała, choć wolałaby, żeby siostra nie odpowiadała. Ale Vivi złapała ją za rękę i spojrzała na nią z dziwnym błyskiem w oku.

– Wiem, że kiedy przyjechałam do Groves House, zachowałam się nie najlepiej. Chyba mnie zaskoczyłaś.

– Ja ciebie?! Po prostu byłaś zazdrosna. – Eleanor nie wiedziała, skąd brała siłę, by wreszcie rozmawiać z Vivi szczerze, jak z dorosłą osobą.

Vivi wzruszyła ramionami, ale nie zaprzeczyła.

– Nie wiem, może, ale przez tyle lat znosiłam ludzi, których ty nie zaszczyciłabyś nawet spojrzeniem, harowałam, żeby utrzymać się w towarzystwie, w którym liczyły się tylko wygląd i pieniądze. A gdy się okazało, że niepotrzebnie się wysilałam, nie wiedziałam, jak zareagować. Przykro mi, że nie jestem idealna jak ty.

– Jesteś niesprawiedliwa.

– Mogłaś mi powiedzieć, że ci się podobał. – Głos Vivi załamał się, co zaskoczyło je obie. – Mogłaś mi powiedzieć.

– Nie sądziłam, że cię to może obchodzić.

Vivi potrząsnęła głową, wyraźnie zraniona.

– Jak to? Przecież jesteśmy siostrami! Ja i ty przeciwko całemu światu, pamiętasz?

– Pamiętam – szepnęła Eleanor. – Oczywiście, że pamiętam. – Pretensje i żal do Vivi, które ostatnio zatruwały jej spokój, nagle wydały jej się śmieszne i małostkowe.

– Dlatego nie pozwolę ci się wymigać od rozmowy o Hugo, nawet jeśli twoje policzki pokryją się szkarłatem ze wstydu. Nie masz pojęcia, jak działają mężczyźni jego pokroju, za to ja zdążyłam ich już nieco poznać.

Eleanor wierzyła, że Vivi mówi z przekonaniem, jakby faktycznie dało się przypisać Huga do jakiejś kategorii

mężczyzn stanowiących śmiertelne zagrożenie dla rodzaju żeńskiego.

– Oni wszyscy są tacy sami – potwierdziła jej podejrzenia siostra.

W jej głosie pobrzmiewało znużenie doświadczonej przez życie kobiety. Eleanor zdała sobie sprawę, że skupiła się na sobie, swoim poczuciu niesprawiedliwości, że nie wzięła nawet pod uwagę uczuć siostry. Wydawało jej się, że Vivi świetnie się bawi. Czyżby się myliła? Czyżby w ogóle nie znała najbliższej jej na świecie osoby? Jak to o niej świadczyło?

– Wezmą wszystko, co im się da – kontynuowała Vivi.

Eleanor chciałaby się nie zgodzić z siostrą, powiedzieć jej, że się myli, przynajmniej co do Huga. Jednak prawie go nie znała, mimo że mieszkała w jego domu i oddała mu swą niewinność. Na pewno nie był potworem, jak twierdziły brukowce, co jeszcze nie czyniło z niego mnicha. I nie zmieniało faktu, że ona zachowała się jak idiotka. Poczuła, jak jej oczy wypełniają się łzami, więc pochyliła głowę, by to ukryć.

– Byłam strasznie głupia – szepnęła.

– Cóż, nie ma chyba kobiety, która by mu nie uległa – pocieszyła ją Vivi. – Jest nieprzyzwoicie przystojny, zepsuty i świetny w łóżku. Nie miałaś żadnych szans.

Tym razem Eleanor wcale nie miała ochoty zaprzeczać, ale nie zamierzała też dyskutować o seksualnej sprawności Huga. Istniały pewne granice. Jeszcze moment, a rozsypię

się kompletnie i nawet Vivi nie zdoła mi pomóc się pozbierać, pomyślała z rozpaczą.

– Co teraz? Co mam począć? Z tym wszystkim? – Wskazała okrężnym ruchem dłoni okolice swego serca.

Vivi zaśmiała się, zaraźliwie, promiennie. Eleanor poczuła ulgę, jak zawsze na dźwięk szczerego śmiechu siostry.

– Akurat w tym mogę ci pomóc. – Vivi wstała i wyciągnęła rękę do siostry, dając jej znać, by się podniosła. – Chodź, cała noc przed nami. Zaszalejemy.

– Ja nie szleję – odpowiedziała odruchowo Eleanor, marszcząc z niezadowoleniem czoło.

– Nie masz wymówki. Nie musisz jutro wcześnie wstać, bo nie masz pracy.

– Ale jest środek tygodnia...

– Skandal! – roześmiała się Vivi. – Tyle jeszcze musisz się nauczyć – westchnęła z politowaniem.

W ten oto sposób Eleanor znalazła się w jednym z najszykowniejszych klubów w mieście, do którego weszły, omijając wijącą się wzdłuż ulicy kolejkę. Oczywiście dzięki Vivi. Eleanor nie czuła się swobodnie wśród tłumu olśniewająco pięknych gości wypełniających eleganckie wnętrze iskrzące się światłami odbitymi w niezliczonych lustrach. Sprawę pogarszała sukienka, w którą kazała jej się wcisnąć siostra.

– Widzisz, mówiłam ci, że będzie pasować. Wyglądasz jak Kopciuszek wybierający się na bal. – Vivi zmierzyła ją zadowolonym spojrzeniem dobrej wróżki.

– Kopciuszek przebrany za ladacznicę. – Eleanor wygładziła obcisłą, błyszczącą sukienkę, w której nic się nie dało ukryć, ani jej krągłych bioder, ani obfitego biustu... Tylko raz w życiu czuła się piękna, przy Hugo...

Przyłapała się na tym, że jej myśli nieuchronnie podążały w jednym kierunku. Wiedziała, że musi zapanować na swoją sentymentalną naturą, w końcu nie była już niewinną dziewicą. Zresztą Hugo na pewno nie ucieszyłby się, gdyby zaczęła go zamęczać swą atencją. Historia sprzedana przez Vivi mediom skutecznie go ode mnie uwolniła, pomyślała z przekąsem. Ale nie poczuła się wcale dzięki temu lepiej.

– Idealnie – parsknęła rozbawiona Vivi.

Eleanor nie miała pojęcia, dlaczego siostra wygląda na zadowoloną ze swego dzieła. Jedno natomiast stało się dla niej jasne, gdy tylko przekroczyła próg klubu – była za stara na to miejsce, może nie wiekiem, ale stanem umysłu na pewno. Wokół wszyscy pili i tańczyli z zapamiętaniem, jakby świat na zewnątrz nie istniał. Skakali po parkiecie w takt ogłuszającej muzyki jak Geraldine po zjedzeniu zbyt wielu słodyczy, pomyślała z rozbawieniem. I na wspomnienie rudowłosego aniołka od razu poczuła się lepiej.

W hałasie i ciemności prawie przestała myśleć o Hugo i o swej przyszłości, głównie dlatego, że nie słyszała własnych myśli. Skupiła się na unikaniu wzroku obcych mężczyzn, którzy co chwila próbowali do niej zagadywać. Może właśnie tego potrzebowała, by wyleczyć się z Huga? Z determinacją rzuciła się w wir nocnego życia, ale kiedy o trzeciej nad ranem Vivi w końcu ogłosiła odwrót, Eleanor

odetchnęła z ulgą. Mimo wszystko, udało jej się przetrwać noc, choć drugą połowę pobytu w klubie spędziła w dziwnym transie pomiędzy snem a jawą. Ani szczebiotliwe rozmowy znajomych Vivi, ani ich uszczypliwe żarty nie robiły na niej wrażenia. Nic tutaj nie wydawało jej się realne. Jakby jej prawdziwe życie toczyło się gdzieś indziej. Nie w Londynie. Ta myśl zakiełkowała w niej i rosła z każdym oddechem. Niestety jedyne miejsce, w którym czuła się jak w domu, zostało daleko na północy, a ona nie miała do niego wstępu. Przestań myśleć o Hugo, zbeształa się w duchu.

– Co pani wyprawia, panno Andrews?

Eleanor w pierwszej chwili pomyślała, że ma omamy słuchowe ze zmęczenia. Ale znajomy głos kontynuował:

– Nauczycielki, wzór dla młodych panienek z arystokratycznych rodzin, nie powinny hulać w nocnych klubach Londynu o tej porze. Jeszcze przyłapią panią paparazzi! Będzie skandal w internecie.

Głos z jej marzeń, ciepły, niski, ironiczny – nie mógł być prawdziwy. Uznała, że zaczyna tracić rozum i dlatego nie zareagowała. Ale stojąca obok Vivi zamarła, jak rażona piorunem. Eleanor odwróciła się. Kilka metrów od wyjścia z klubu, gdzie czekały na taksówkę, oparty o lśniący sportowy samochód, stał książę Grovesmoor.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Hugo, oczywiście.

Hugo, wysoki, umięśniony, elegancki i jego błyszczący, nieprzyzwoicie drogi sportowy wóz pasowali do siebie idealnie – stanowili obiekt pożądania tłumów, piękni i niebezpieczni. Odkąd opuściła Groves House, wyobrażała sobie ich ponowne spotkanie wielokrotnie, ale teraz, gdy w końcu do niego doszło, nie wiedziała co powiedzieć.

– Hugo – szepnęła.

Książę wyprostował się i odrywał od swego potężnego rumaka. Wyglądał dokładnie tak samo jak na wrzosowiskach Grovesmoor – dziki i nieokrzesany. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Jego mroczne spojrzenie przeszywało ją na wylot. A on patrzył tylko na nią, jakby na całej ulicy, a może i w całym Londynie nie było nikogo innego. Vivi chrząknęła znacząco.

– Pewnie jesteś na nas zły – zaczęła Vivi, niepewnym głosem.

Nigdy wcześniej Eleanor nie słyszała, by jej młodsza siostra korzyła się przed kimś. Z drugiej strony widok Hugo mógł onieśmielać – był najpiękniejszym mężczyzną na świecie...

– Ja się nie złoszczę – odpowiedział na swój leniwy, niespieszny sposób, który przyprawiał Eleanor o gęsią skórkę. Nagle zrobiło jej się gorąco. – Kolejny sensacyjny

artykuł o moich rzekomych wybrykach nie robi na mnie wrażenia. A kobieta twierdząca, że doprowadziłem ją do ruiny i zniszczyłem jej życie, zazwyczaj po kilku dniach pławi się w basenie luksusowego kurortu gdzieś na Balearach w towarzystwie nowego wybranka. Trudno być na bieżąco.

Sarkazm w jego głosie prawie ją zabił. Znużenie, z jakim mówił, raniło ją dotkliwie. Bo pamiętała, jak tamtej nocy, w sypialni, jego oczy błyszczały szczerym zachwytem, a twarz promieniała nieprzesłonięta cieniem cynizmu.

– Powinieneś być na bieżąco. – Eleanor usłyszała swój własny głos, łamiący się, zachrypnięty, zdradzający targające nią emocje. – Ktoś powinien zapisać te wszystkie kłamstwa i pewnego dnia zażądać, by cię przeproszono.

Eleanor wyczuła, że Vivi się obruszyła, ale nie zaszczyciła siostry nawet przelotnym spojrzeniem.

– Nie bądź naiwna – mruknął Hugo, znużony i zblazowany książę spoglądający na otaczający go świat z góry, spoza szklanej ściany odgradzającej go od pospólstwa. A mimo to każde jego słowo wprawiało Eleanor w drżenie. – Nikt nigdy nie przeprasza, zwłaszcza gdy zostanie przyłapany na kłamstwie. Zresztą nikogo nie obchodzi prawda, ważne, by historia zawierała jak najwięcej nieobyczajnych szczegółów i skandalicznych pomówień.

Eleanor wyczuła napięcie wiszące w powietrzu niczym nóż i odruchowo zasłoniła siostrę własnym ciałem.

– To nie jej wina, chciała tylko mnie chronić.

– Przed wielkim złym wilkiem, napastującym dziewice w ciemnym lesie? A raczej na mrocznym, zimnym wrzosowisku usianym kośćmi moich wrogów.

– Gdybyś z lubością nie przedstawiał siebie jako potwora, ludzie prawdopodobnie nie wierzyliby we wszystko, co piszą o tobie gazety – zauważyła Eleanor.

– Niczego nie żałuję – odezwała się Vivi, wychylając się zza siostry. Niepotrzebnie, zdaniem Eleanor, i niezbyt rozsądnie. – Wszyscy wiedzą, jaki jesteś. Jeśli przyjechałeś nas zastraszyć, to daj sobie spokój. Potrafię się o siebie zatroszczyć, o Eleanor zresztą też.

– Czyżby? – Hugo uśmiechnął się drapieżnie. Eleanor prawie zemdlała, widząc, jak jego oczy błyszczą niebezpiecznie. – Niech zgadnę: ty będziesz robić słodką minkę, Eleanor skrzywi się z dezaprobatą, a wszyscy niegodziwcy w mieście, na czele z moją skromną osobą, padną wam do stóp z wrażenia.

Nie czekał nawet na ripostę Vivi. Wykonał swój charakterystyczny, ledwie zauważalny ruch ręką, a wtedy natychmiast, z piskiem opon podjechała do nich taksówka. Podszedł do tylnych drzwi i otworzył je zamaszyście.

– Karoca zajechała.

Eleanor nie wierzyła własnym oczom. Czy książę pojawił się w centrum Londynu o trzeciej nad ranem tylko po to, by wezwać dla nich taksówkę? Mężczyźni zdumiewali ją, a przynajmniej ten jeden konkretny mężczyzna. Nie zamierzała jednak dać się onieśmielić. Wyprostowała

dumnie plecy i z wysoko podniesioną głową pomaszerowała w kierunku taryfy.

– Nie po ciebie – powiedział, z nutką rozbawienia w głosie. A może jej się tylko wydawało? Nie miało to jednak większego znaczenia, bo złapał ją za ramię i oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu: – Ty jedziesz ze mną.

Vivi stanęła obok siostry i ujęła się hardo pod boki.

– O nie! Zostaw ją w spokoju. Jeśli chcesz się zemścić, wybierz godnego siebie przeciwnika. Czyli mnie – dodała dla jasności.

Sytuacja stała się absurdalna: Eleanor utknęła w środku nocy, na środku ulicy, pomiędzy siostrą walecznie zaciskającą piąstki i Hugiem uśmiechającym się lekceważąco. Czyż nie była to adekwatna metafora wyboru, przed jakim stanęła? Mogła pozwolić Vivi, by ją lekceważyła, lub wyjść z jej cienia i stawić czoło nieznanemu czającemu się w błyszczących oczach Huga. Musiała się dowiedzieć, czy znienawidził ją całkowicie, czy też istniała jeszcze szansa, że... Że co? Nie miała pojęcia, ale musiała choć spróbować się dowiedzieć. Przez całe życie pozwalała, by inni podejmowali decyzje, a sama usuwała się w cień. Może powinna w końcu sama wziąć odpowiedzialność za swoje życie i dokonać wyboru?

– W porządku – powiedziała. Nie spuszczała wzroku z Huga, ale ścisnęła dłoń siostry. – Wracaj do domu, Vivi.

– Ale...

– Jedź – powtórzyła, bardziej zdecydowanie. – Niedługo wrócę.

Niespodziewanie Vivi nie zaprotestowała. Może wyczuła, że nieposłuszeństwo nie wchodziło w grę? Vivi uścisnęła w odpowiedzi jej dłoń i wsiadła do taksówki, zostawiając Eleanor na ulicy, twarzą w twarz z mężczyzną, którego nie spodziewała się nigdy więcej zobaczyć, może jedynie na okładce brukowca.

– Eleanor, moja słodka. – Hugo potrząsnął głową. Eleanor zapłonęła, jakby przytknął zapałkę do jej wyschniętego, spragnionego najmniejszego dowodu uczucia serca. – Co ty masz na sobie?

– W porównaniu do ubrań innych kobiet w klubie to habit zakonny.

Hugo parsknął pogardliwie.

– Uważam, że mojej sukience niczego nie brakuje – odpowiedziała sztywno. Z trudem powstrzymała się od odruchowego poprawienia sukienki.

– Niczego oprócz co najmniej metra materiału – mruknął, krzywiąc się, jakby cierpiał. – A twoje włosy?

Wyciągnął rękę i przeczesał palcami jedwabiste pasma spływające jej na ramiona.

– Nie znoszę, gdy spinasz je w ciasny kok, wiesz?

– Na szczęście nie masz w tej kwestii nic do powiedzenia.

– Na pewno?

Podszedł bliżej. Nadal oddzielał ich mur, a raczej nieszczęsna historia sprzedana mediom przez Vivi. Eleanor pomyślała o Geraldine, o Groves House, jedynej nocy

spędzonej z Hugiem, o swym biednym sercu, które mu wtedy oddała jak pierwsza naiwna. Nie mogła tego dłużej znieść. Cofnęła się, chciała uciekać, przeliczyła się. Ale wtedy Hugo zrobił krok do przodu i stanął z twarzą tuż przy jej twarzy, jakby przyciągała go do niej jakaś niewidzialna siła. Uśmiechnął się, a wtedy wszystkie jej wątpliwości i obawy się rozpierzchły.

– Może nie dotarła do ciebie jeszcze powszechnie znana prawda, że nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych. Sam tworzę, a potem łamię zasady.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej prosto w oczy, z niezachwianą pewnością. Eleanor zadrżała, coś w niej pękło i legło w gruzach. I wcale jej to nie martwiło. Niczego się już nie bała.

– Hugo, przepraszam za ten skandal, bardzo cię przepraszam. Nie wiem, jak mogę ci to wynagrodzić – szepnęła.

– Nie przejmuję się skandalami.

– A powinieneś. To straszne, że publikują o tobie te wszystkie kłamstwa. Powinieneś się bronić, zadbać o swoje dobre imię...

– Tylko że w tym przypadku media wcale nie kłamią. Wykorzystałem cię. Pracowałaś dla mnie, nie powinienem był się do ciebie nawet zbliżać.

– Nie opierałam się.

– Nie powiedziałem, że czegokolwiek żałuję.

Przez jego twarz przemknął cień. Już kiedyś widziała u niego ten wyraz twarzy, ale nadal nie potrafiła go

odczytać. Po kilku sekundach przypomniała sobie – byli wtedy sami w jego sypialni, kochali się, i w pewnej chwili, gdy wszedł w nią głęboko, do samego końca, spojrzał na nią, dokładnie tak jak teraz. Serce Eleanor zaczęło bić mocno i szybko.

– Już nie pamiętam, jak się broni przed oszczerstwami. Na początku lekceważyłem kłamliwe publikacje, a potem, gdy zaczęły mi doskwierać, postanowiłem nie dać się sprowokować, być ponad to. I niestety wpadłem w pułapkę, bo skoro wszyscy uważali mnie za potwora, to mogłem równie dobrze się nim stać. Nie przewidziałem, że sprawy zajdą za daleko i ucierpią niewinne osoby.

– Twój ojciec – szepnęła. – Nie powinieneś się obwiniać o jego śmierć, sam jesteś ofiarą, zrobiono ci straszliwą krzywdę – dodała, żarliwie.

– Jestem egoistą, małym człowiekiem. Mógłbym się z tobą zgodzić, bo tak jest wygodniej, ale nie wierzę w swoją niewinność.

– Nie jesteś potworem. – Eleonor pchnęła go palcem w pierś. Zauważyła, że jego oczy zaśmiały się i ciemna ulica rozjaśniła się natychmiast, jakby w środku nocy na niebie rozbłysło słońce.

– Jeśli ktokolwiek miałby być potworem, to chyba tylko Isobel – dodała.

– Usprawiedliwiasz mnie. – Hugo spoważniał. – Doceniam twoją dobrotliwą naturę, ale, szczerze mówiąc, zachowywałem się okropnie. Nie kochałem jej.

Podejrzewam, że celowo udawałem, że jej ataki nie robią na mnie wrażenia, żeby ją zranić. Musiało ją to bardzo boleć.

– To nie powód, by kogoś oczerniać.

– Ale tłumaczy jej motywację.

Hugo odetchnął głęboko. I roześmiał się.

– Przestań mnie bronić, Eleanor, bo w końcu nie powiem ci najważniejszego. Przyjechałem do Londynu, żeby ci coś wyznać. Powinienem był się zorientować wcześniej, ale lepiej późno niż wcale. – Zawiesił znacząco głos.

Eleanor zamarła. Powinnam przygotować się na cios, przemknęło jej przez myśl, ale postanowiła być dzielna. I walczyć o Huga, cokolwiek usłyszy. W końcu kochała go, naiwnie i beznadziejnie, jak głupiutka gąska, ale nic nie mogła na to poradzić.

– Kocham cię, Eleanor.

Poczuła, jak uchodzi z niej powietrze. Ugięły się pod nią kolana i upadłaby, ale silne, męskie ramiona objęły ją i podtrzymały.

– Tak, ciebie – potwierdził, jakby zdumienie miała wypisane na twarzy. – Wiem, zachowywałem się jak smok ziający ogniem na każdego, kto odważył się zbliżyć do mojej jaskini. Ale ty potraktowałaś mnie jak człowieka, nie potwora, nie bogacza, nawet nie księcia. Beształaś mnie jak irytującego, aroganckiego, ale jednak zwykłego mężczyznę.

– Ależ, wasza książęca mość, gdzieżbym śmiała! – szepnęła, bo nagle zaschło jej w gardle.

– Potraktowałaś mnie jak zwykłego człowieka – powtórzył. – Mimo że, jak każdy, wiedziałaś, co wypisują o mnie media.

Wzięłaś pod swoje skrzydła moją podopieczną, a nawet stanęłaś w jej obronie. Naprawdę postawiłaś jej dobro na pierwszym miejscu.

– Na tym polega moja praca.

– Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, co wyprawiały jej poprzednie nauczycielki. Przy tobie Geraldine nareszcie poczuła się dla kogoś ważna, poczuła, że komuś na niej zależy. Ja zresztą też. Na kilka krótkich tygodni i jedną długą noc zapomniałem, że jestem potworem.

Eleanor potrząsnęła głową, żeby zaprzeczyć, ale i powstrzymać łzy czające się pod jej powiekami.

– Naprawdę nie miałam pojęcia, że Vivi zachowa się tak podle. Musisz mi uwierzyć.

– Nigdy wcześniej z nimi nie walczyłem, ale nie pozwolę, żeby pismaki szargali twoje imię. Moi prawnicy już się z nimi skontaktowali. Ci, którzy zadarli z księciem Grovesmoor, pożałują tego. Oczywiście nie mam na myśli twojej głupiutkiej siostry.

– Hugo...

– Najważniejsze jednak, że cię kocham. – Zaśmiał się, szczerze, radośnie, a jego śmiech wypełnił Eleanor światłem i nowym życiem, jakby do tej pory jedynie czekała na odpowiedni moment, by się obudzić i rozkwitnąć.

– Nie kochałem Isobel, więc nie raniło mnie jej zachowanie. Jak bardzo kochałem ojca, przekonałem się, dopiero gdy umarł, rozczarowany własnym synem. Postanowiłem nie przywiązywać się do Geraldine, żeby jej nie skrzywdzić swą bezmyślnością.

Eleanor zdała sobie sprawę, że płacze, dopiero gdy Hugo zaczął ocierać gorące łzy płynące po jej policzkach. Nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Miała wrażenie, że unosi się nad ziemią ze szczęścia. A Hugo nie przestawał mówić.

– Aż w Groves House pojawiłaś się ty, maszerując dzielnie w okropnym płaszczu, surowa i zasadnicza. I wszystko zepsułaś, cały mój plan na przetrwanie. W najlepszy możliwy sposób.

Eleanor położyła dłonie na jego piersi i pozwoliła, by ciepło jego ciała rozgrzało ją.

– Co ci się nie podoba w moim płaszczu? – Uniosła głowę i zrobiła surową minę. – Jest bardzo praktyczny.

Hugo roześmiał się znowu, a potem porwał ją w ramiona i zaczął się kręcić wokół własnej osi, jakby nic nie ważyła. Właśnie tak się przy nim czuła, jakby fruwała.

– Nie wiem, czy potrafię przestać być potworem z brukowców – powiedział, zatrzymując się. – Ale bardzo chcę spróbować. Chcę, byś mnie beształa i sprowadzała na ziemię, marszczyła śmiesznie czoło z dezaprobatą za każdym razem, gdy zrobię coś głupiego. Pragnę cię właśnie takiej. Aż do bólu. Do końca życia. Nie możesz mi odmówić – zakończył tonem rozkapryszonego księcia, ale jego oczy wpatrywały się w nią niepewnie.

– Zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia – litościwie rozwiała jego wątpliwości. – Arogancki książę na narowistym rumaku. – Uśmiechnęła się przez łzy wzruszenia, których nie próbowała już nawet zatrzymać.

– Czyli kupujemy pierścionek, bierzemy ślub, robimy dzieci, a potem, kto wie, przejmujemy kontrolę nad światem! Jak ci się podoba mój plan na życie?

– Najpierw musimy porozmawiać z Geraldine. Nie chcę, żeby się poczuła odstawiona na drugi plan. – Eleanor nie mogła się powstrzymać, choć miała ochotę krzyczeć z radości. Musiała jednak zadbać o małą, bezbronną dziewczynkę, która zbyt wiele już w życiu straciła.

– Widzisz, ja i Geraldine doszliśmy do porozumienia, i zgadzamy się co do jednego: bez ciebie dom jest pusty i smutny, nie da się w nim mieszkać. Potrzebujemy cię. Ja cię potrzebuję.

– Wasza książęca mość – szepnęła Eleanor, obejmując ciasno swego ukochanego potwora. – Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Hugo uśmiechnął się drapieżnie i pocałował ją, długo i namiętnie. A potem razem wrócili do domu.

Wiosną Hugo Grovesmoor ożenił się z guwernantką, ogłosiły brukowce, zamieszczając liczne zdjęcia ukwieconej, zalanej słońcem posiadłości w Yoorkshire, wykonane z wierzchołków drzew, sądząc po ich kiepskiej jakości. Geraldine i Vivi spisały się świetnie jako świadkowie. Hugo nie mógł uwierzyć, jak bardzo Vivi się zmieniła. Teraz gdy nie musiała już stwarzać żadnych pozorów, by upolować bogatego męża, okazała się przemiłą, radosną dziewczyną, która z miejsca rozkochała w sobie Geraldine. I wszystkich pracowników posiadłości, łącznie

z panną Redding, która coraz częściej porzucała swą surową minę – jakby, widząc, że Hugo nareszcie odnalazł miłość i radość życia, nareszcie mogła się uśmiechnąć. Eleanor odmieniła nie tylko jego życie, ale i serce. W cudowny sposób znalazło się w nim miejsce dla wszystkich, których pozwolił sobie pokochać. Gdy pewnego dnia Geraldine nazwała go tatą, musiał odwrócić głowę, by nie zauważyła łez wzruszenia w jego oczach. Zmienił się, ale przecież nie w mazgaja! Jego mała podopieczna rozbrykała się do tego stopnia, że pewnego niedzielnego ranka rok po ślubie, wbiegła do sypialni swych opiekunów i wskoczyła na ich łóżko. Eleanor natychmiast wyplątała się z ciepłych ramion męża i przytuliła rudowłosego intruza.

– Jestem pewien, że panna Redding uczyła cię pukać do drzwi przed wejściem do czyjegoś pokoju. – Hugo udawał surowego, zrobił nawet groźną miną, ale jego oczy się śmiały. Geraldine roześmiała się perliście i zawołała przekornie:

– Puk, puk!

– Proszę – odpowiedział łaskawie Hugo i mrugnął wesoło do swej przybranej córeczki. – Co panią sprowadza o tak nieprzyzwoicie wczesnej godzinie?

– Ważna sprawa. Mam dosyć bycia najmłodszą! Musicie jak najszybciej załatwić mi jakąś małą siostrzyczkę – oświadczyła stanowczo Geraldine.

Eleanor spojrzała znacząco na męża.

– A co, jeśli będzie braciszek? – zapytał Hugo, równie poważnie.

– Trudno, niech będzie. Ale moglibyście się postarać o dziewczynkę.

– Zrobimy co w naszej mocy – obiecał Hugo.

Ponad głową zadowolonej Geraldine rzucił żonie spojrzenie tak gorące, że Eleanor natychmiast się zaczerwieniła. Nie mogli zawieść swej przybranej córki. Dziewięć miesięcy później na świat przyszło ich pierwsze dziecko, śliczny chłopiec o bursztynowych oczach ojca. Hugo oszalał z radości. Rok później ich rodzina powiększyła się ponownie i Geraldine nareszcie doczekała się wymarzonej młodszej siostry. Spacerując pewnego wietrznego jesiennego dnia z całą gromadką do cukierni w pobliskiej wiosce, zatrzymali się przy kiosku.

– Zobacz – szepnęła Eleanor, jego cudowna, uparta żona otulona w swój okropny puchowy płaszcz. Z pierwszej strony podrzędnego brukowca spoglądał na nich chmurny mężczyzna o smutnych bursztynowych oczach. – Odgrzewają jakąś starą historię. Przez ciebie zbankrutują, żadnych skandali i afer – zaśmiała się.

Hugo zerknął na gazetę, a potem na swoją rodzinę i uśmiechnął się. Przeszłość wydawała mu się tak odległa, jakby była jedynie złym snem. Mężczyzna na okładce był smutny, ale na pewno nie wyglądał na potwora. Ogarnęło go współczucie dla tego zagubionego człowieka.

– Moja słodka, to wszystko twoja wina – szepnął, obejmując żonę. – Coś ty zrobiła ze straszliwego księcia z wrzosowiska?

– Odkryłam jego tajemnicę.

– Jaką?

– Jest wspaniałym, kochającym mężczyzną. – Spojrzała mu czule w oczy.

Pocałowała go, a on poczuł, że o takie właśnie życie, z taką kobietą, warto było zawalczyć.

Tytuł oryginału: Undone by the Billionaire Duke
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327643063

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.